

# MORZE



ZESZYT 8

SIERPIEŃ 1936

# ŚWIĘTO MORZA W WARSZAWIE

Gen. dyw. G. Orlicz-Dreszer przemawia do uczestników Święta Morza



Ks. biskup J. Gawlina celebryje Mszę św. połową na placu Marszałka Piłsudskiego



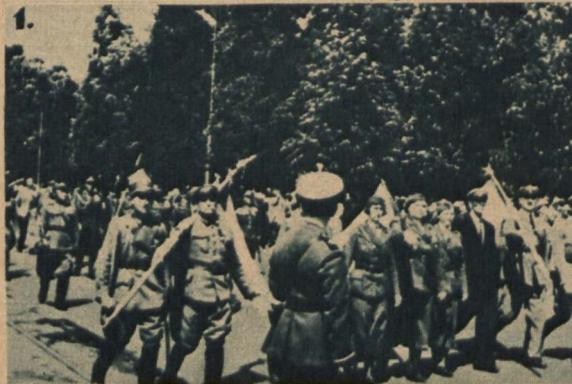
Tłumy, słuchające Mszy św. W pierwszych rzędach przedstawiciele rządu, wojska, władz miejskich i Zarządu Gł. LMK.



Gen. dyw. K. Sosnkowski przyjmuje defiladę na placu Na Rozdrożu



Jan Kiepuła śpiewa po nabożeństwie na placu Marszałka Piłsudskiego



Zmiana warty przed Komendą Miasta



Poczty sztandarowe organizacji przed Belwederem



1.2.3 Fragmenty defilady w Warszawie

# MORZE

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Nr. 8

Warszawa, sierpień 1936 r.

Rok XI.

## STWIERDZAMY

Wystąpienie przywódcy gdańskiej partii narodowo-socjalistycznej przeciwko Komisarzowi Ligi Narodów w Gdańsku — poprzedzone manifestacyjnym pominięciem Wysokiego Komisarza przy składaniu wizyt przez dowódcę niemieckiego krążownika „Leipzig”, który w końcu ubiegłego miesiąca odwiedził port gdański, odbiły się głośnym echem w całej Europie. W wystąpieniach tych, wielu zagranicznych polityków i publicystów widzi zapowiedź gwałtownej zmiany staru prawnego w ujściu Wisły, zapowiedź powrotu Wolnego Miasta do Rzeszy. Niektóre pisma zagraniczne przyniosły nawet rewelacyjne wiadomości o przygotowaniach niemieckich dywizyj w Królewcu do marszu na Gdańsk. W związku z powyższymi wydarzeniami, stwierdzamy:

Statut Wolnego Miasta powstał w wyniku kompromisu pomiędzy żądaniami Polski, uznanymi przez Komisję Konferencji Pokojowej w Wersalu, — żądaniami włączenia Gdańska do organizmu politycznego Rzeczypospolitej, a nieprzychylnymi Polsce tendencjami, które, osłaniając się argumentem co do niemieckiego charakteru Gdańska — nie chciały dopuścić do mocnego oparcia się Polski o Bałtyk. Wyodrębniony jako Wolne Miasto, włączony tylko do celnych granic Rzplitej — Gdańsk, co było do przewidzenia, stał się wkrótce najjaskrawszemu narzędziem w rękach odwetowo-rewizjonistycznej polityki niemieckiej, a sprawy polsko-gdańskie — nieprzerwanym tematem obrad Ligi Narodów.

Jasne i zdecydowane stanowisko Polski wobec uroszeń i prowokacji niemieckich, a w szczególności wobec zakusów na nasz stan posiadania nad Bałtykiem — musiało w końcu znaleźć swój wymowny wyraz i w manifestacyjnym wzmocnieniu naszej załogi wojskowej na Westerplatte. Realna ocena sił i możliwości przez stronę niemiecką doprowadziła w niedługim czasie do odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich, co nie mogło nie odbić się na stosunkach polsko-gdańskich. Jest zgodne z prawdą, że od tego czasu zadania Komisarza Ligi Narodów i samej Ligi zostały poważnie odciążone. Życie pokazało, że niema takich trudności, które nie dałyby się przezwyciężyć w bezpośrednich rozmowach i pertraktacjach polsko-gdańskich. Nowe metody współpracy zadały klam dotychczasowej tezie niemieckiej, że u ujścia Wisły zaistniał stan niemożliwy do utrzymania, że Gdańsk nie może żyć i rozwijać się w związku z Polską. Jest również prawdą, że Polska, cho-

ciaż niezadowolona z załatwienia sprawy dostępu do morza na odcinku gdańskim, przystosowała się do postanowień traktatowych, a nawet późniejszych umów, zwięzających te postanowienia, strzegąc tylko nieustępliwie przyznanych jej praw w porcie, w dysponowaniu środkami komunikacji i aparatem celnym, strzegąc praw obywateli polskich w Gdańsku i Polaków — mieszkańców Wolnego Miasta. Do życia Wolnego Miasta, do jego stosunków wewnętrznych, — nigdy się nie mieszała i nie wtrąca. Nie znaczy to jednak, by Polsce obojętne były sprawy konstytucji Wolnego Miasta, by zwłaszcza ktoś chciał samowolnie przesądzać o innej zależności politycznej Wolnego Miasta. Dzisiaj ta zależność i związek podzielone są pomiędzy Ligę Narodów i Rzeczypospolitą, którą reprezentuje Wolne Miasto nazewnątrż i ma obowiązek bronić Gdańsk przed napacją zewnętrzną. Gdyby ktokolwiek chciał ten stan prawny zmienić, zmienić go może tylko za zgodą Polski. Ale chyba nikt w świecie niema złudzeń co do tego, że Polska mogłaby się zgodzić na rozluźnienie dotychczasowego związku Gdańska z Polską, na wprowadzenie jakiegoś nowego, obcego czynnika w stosunki polsko-gdańskie. Tym czynnikiem może być tylko Liga Narodów i jej Wysoki Komisarz, ale nikt inny. Niech nikt przeto na świecie niema żadnych złudzeń co do tego, że Polska komukolwiek pozwoliłaby na przekreślenie jej uprawnień u ujścia Wisły do Bałtyku, uprawnień opartych na wiekowej tradycji i koniecznościach życiowych. Polityka faktów dokonanych musiałaby się spotkać ze strony Polski ze zdecydowanym oporem, który znajdzie oparcie w całym jednomyślnym Narodzie.

★

Incydenty gdańskie stały się przedmiotem obrad Rady Ligi Narodów, która Polsce, jako państwu, prowadzącemu sprawę zewnętrzną Gdańska, powierzyła ich zlikwidowanie. Obrady Rady Ligi w tej sprawie dały okazję Prezydentowi Senatowi Gdańskiego do agresywnego w formie i treści wystąpienia przeciwko Lidze, które sam określił „jako pierwszy atak”, mający na celu zmianę stosunku Gdańska do Ligi, zmianę, „której domaga się nie tylko w imieniu ludności gdańskiej, lecz i w imieniu całego narodu niemieckiego”.

Pan Minister Beck, przemawiając dwukrotnie i występując przeciwko nieusprawiedliwionym atakom na Ligę i jej Komisarza, zastrzegł się, że w sprawach ogólnych, poruszonych przez Prezydenta Senatowi Gdańskiego, Rząd Polski zajmie stanowisko w chwili, gdy uzna to za stosowne.



Przez długie, długie lata ani jedna fala morska nie rozbijała się o brzeg, będący własnością Państwa Polskiego. — Wiatrów nie chwycił ani jeden polski żagiel. — Ani jeden z miliona wirów, które za szlakami statków powstają, nie był wirem po polskim okręcie. — I jak mało było serc polskich, ujarzmionych miłością do niezniszczalnego morza. — A dziś corocznie obchodzimy Ś w i ę t a M o r z a. — Są one jakby ekspijacją za minione nasze śmiertelne wobec morza grzechy i w doroczne całego Narodu ślubowania się zamieniają, że nas już nikt i nic z rzędu państw morskich nie usunie. — A ślubowania te nie są tylko rotą czczych słów, bośmy dowiedli, że umiemy w miarę swych sił być wierni przyrzeczeniom. — Wielkim wysiłkiem całego Narodu, w krótkim czasie sprawiliśmy, że wichry morskie coraz częściej grają swoje hymny na żaglach polskich; coraz liczniejsze rzesze kutrów rybackich zapuszczają się na dalekie morza; co rok coraz więcej żelaznych serc bije w żelaznych ciałach naszych parowców, które, żywione polskim czarnym węglem, oddychające czerwonymi płomieniami, buchają radośnie białą parą, okalającą bandery Państwa Polskiego i niosą je po wszystkich morzach. — Morze otworzyło nam bramy na świat szeroki, ono zrównało nas z innymi narodami, ono dało nam wolność i prawo bycia tam wszędzie, gdzie morze jest i niebo. — Wyciągamy gotową do współpracy dłoń ku narodom, z którymi zbliżyło nas wspólne sąsiedztwo mórz, a w pierwszym rzędzie ku tym, których wybrzeża pospołu z naszymi oblewają fale Bałtyku. — Staliśmy się Państwem morskiem, dzięki czynowi, któremu imię: Gdynia. — Ona sprawiła, że nasze i obce kotwice mogą w polski grunt się wżerać, ona daje i dawać będzie mężne załogi, które wieść będą polskie okręty do określonego celu poprzez mgły i sztormy. — Załogi, które oby żadnym nawałnicom nie pozwoliły polskich statków ogolocić z masztów, załogi, które oby zawsze pamiętały, że cechą dobrego marynarza jest pełna wiara w siebie, a równocześnie niemamienie się nigdy zawodnem poczuciem bezpieczeństwa. — Niech te zalety dobrego marynarza staną się własnością duszy całego Narodu. — Wtedy, patrząc na to, co się dziś dzieje na świecie, zrozumiemy wszyscy, że, aby dzieło pokojowej pracy, odbudowy lepszych form współżycia narodów i postępu nie zostało zagrożone, potrzeba, abyśmy, pospołu ze wszystkimi pragnącymi pokoju, potrafili w razie potrzeby skutecznie stanąć w jego obronie. — Widzimy, że tylko z silnym liczy się świat, że żadne gwarancje, żadne układy nie zapewnią narodowi niezależności w tym stopniu, co jego własna moc. — Tak, jak stanęliśmy wszyscy przy budowie wyjścia na wolne gościńce świata, świadomi, że bez tego zbiorowego wysiłku nie spełniłoby się dzieło, na które dzisiaj z dumą spoglądamy, tak i za obronnością tego dorobku i zapewnieniem mu dalszego spokojnego rozwoju, musi stanąć czujna i troskliwa o przyszłość myśl nasza i celowo zorganizowany wysiłek.

(Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wygłoszone z okazji Ś w i ę t a M o r z a w dniu 29 czerwca 1936 roku)

# „Colesti Jungimur arcu”<sup>\*)</sup>

Tych słów użył w swoim przemówieniu w Gdańsku polski Minister Przemysłu i Handlu, i temi słowy określił stosunek Gdańska do Polski. Treść ich: „Łączy nas ścisły i nierozzerwalny węzeł” — jest nader prosta i zdecydowana.

Niestety, nawet najprostsza formuła matematyczna wymaga interpretacji i umiejętności zrozumienia jej właściwej treści i granic zastosowania.

O tem, że Gdańsk, jako jedno z największych miast portowych nad Bałtykiem, jest nierozzerwalnie związany z portem, nie potrzebujemy mówić. Jest to jasne i nie wymaga komentarzy. Że port gdański istnieje tylko i wyłącznie dzięki temu, iż służy Polsce i z Polski żyje, jest jasne, ale nie dla wszystkich. I tu trzeba postawić kropkę nad „i”.

Gdańsk w ciągu swego wielowiekowego istnienia, jako port morski, przeżywał rozmaite okresy i koniunktury. Zawsze jednak tylko te okresy, w których port gdański był bezpośrednio związany z Polską, dawały mu — jako portowi i jako miastu — rozwój i wysoką koniunkturę ekonomiczną. We wszystkich innych okresach, Gdańsk schodził na stanowisko drugo- i trzeciorzędowego portu o znaczeniu wyłącznie lokalnym, a to wskutek naruszenia prawdy geograficznej, której żadne finezyjne kombinacje polityczne nie potrafią przekreślić, prawdy geograficznej — że Gdańsk jest portem Polskimi!

Minione jednak wieki nauczyły nas wielu rzeczy. O ile wówczas za czasów naszych ojców i dziadów, Naród Polski był odwrócony plecami do morza i zapatrzonej w bezkresne polacie Ukrainy, o tyle teraz, kiedy hasłem naczelnym całego Narodu stała się maksyma „Frontem do Morza” — nie możemy powtarzać kardynalnych błędów naszych przodków.

W okresie istnienia Rzeczypospolitej Szlacheckiej, mały Gdańsk był pośrednikiem w handlu

zamorskim Polski. Na tem pośrednictwie się wzbo-gacał. Przez to pośrednictwo skupiał w swoim ręku wszystkie kontrolne nici stosunków handlowych i tą drogą trzymał w szachu wielkie i bogate Państwo.

Tych zasadniczych błędów nie możemy i nie chcemy już popełniać i dlatego należy dać słowom „Colesti Jungimur arcu” wyraźną i niedwuznaczną interpretację:

Chcemy, możemy i musimy prowadzić sami bezpośredni handel zamorski! Do tego nie potrzebujemy i nie chcemy mieć żadnych zbędnych i niekoniecznych pośredników. Nie znaczy to, ażebyśmy chcieli wstąpić na drogę jednego z naszych sąsiadów i zmonopolizować w ręku Państwa nasz cały handel zamorski. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że handel zamorski powinien być pozostawiony inicjatywie prywatnej i tylko aktywnie wspomagany przez Rząd. Lecz inicjatywa prywatna powinna być w swojej przyłączającej większości inicjatywą rodzimą, polską, a nie inicjatywą pośrednika, do tego obcego nam z krwi i psychologii.

Nasunąć się może słuszne zapytanie: cóż pozostanie wtedy dla Gdańska? Odpowiadamy wyraźnie i niedwuznacznie: pewien sprawiedliwy udział w polskim handlu zamorskim, obsługa tego handlu przez organizacje handlowe w mieście portowym, a nie monopol pośrednictwa, do którego Gdańsk zawsze dążył, a i dziś wyraźnie dąży.

Taką to interpretację uważaliśmy ze swej strony za słuszną dać mocnym słowem polskiego Ministra Przemysłu i Handlu, gdyż prawda „Colesti Jungimur arcu”, jeśli popatrzeć na nią z naszej strony, musi wyglądać tak, a nie inaczej!

O ile Gdańsk to zrozumie, to stanie przed nim okres dalszego rozwoju ekonomicznego, lecz tylko w tym wypadku, jeżeli Polacy w Gdańsku będą się czuli u siebie, tak samo, jak Gdańsk uważa polski handel za swój.

F. R.

\*) „Łączy nas ścisły i nierozzerwalny węzeł”

OD REDAKCJI: W okresach szczególnie skomplikowanych i przy panującym zmaganiu pojęć o prawach i obowiązkach, dobrze jest sięgnąć do obowiązującej zainteresowane strony — „Magna Charta”. W tym wypadku każdemu łatwo przyjdzie stwierdzenie, jak daleko odeszliśmy od tego, co jest treścią i celem tej „Magna Charta”, łączącej Wolne Miasto Gdańsk z Polską. Artykuł bowiem 104. Traktatu Wersalskiego postanawia, że [pomiedzy Rządem Polskim a Wolnym Miastem Gdańskiem zawarta zostanie konwencja, która:

1. włączy Wolne Miasto Gdańsk do obszaru, objętego polską granicą celną, i zapewni ustanowienie w porcie strefy wolnej;
2. zapewni Polsce, bez żadnych zastrzeżeń, swobodne używanie i korzystanie z dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży i innych budowli na terytorjum Wolnego Miasta, koniecznych dla wwozu i wywozu z Polski;
3. zapewni Polsce nadzór i zarząd Wisły i całej sieci kolejowej w granicach Wolnego Miasta, z wyjątkiem tramwajów i innych kolei, służących głównie potrzebom Wolnego Miasta, jako też nadzór i zarząd komunikacji pocztowych, telegraficznych i telefonicznych między Polską i portem gdańskim;
4. zapewni Polsce prawo rozwijania i ulepszania dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży, dróg żelaznych i innych budowli i środków komunikacji wyżej wzmiankowanych oraz prawo wydzierżawiania lub nabywania w tym celu na odpowiednich warunkach koniecznych terenów i wszelkiej własności;
5. zapewni, iż żadne różnice nie będą czynione w Wolnym Mieście Gdańsku na niekorzyść obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia lub mówiących po polsku;
6. zapewni prowadzenie spraw zagranicznych Wolnego Miasta Gdańska oraz ochronę jego obywateli zagranicą przez Rząd Polski.”

# ŚWIĘTO MORZA 1936



Msza św. na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie

Tegoroczne uroczystości świętomorskie zaczęły się w sobotę 27.VI i trwały aż trzy dni, bo do poniedziałku 29.VI włącznie. Od Karpat wyniosłych aż po prastare polskie Pomorze, od Wileńszczyzny, Polesia i Wołynia aż po Śląsk i Wielkopolskę, wszędzie — jak kraj nasz długi i szeroki — święcono radośnie dni morza. Cała Polska przywdziała odświętną suknię flag i transparentów, a już najokazalej wystąpiły: stołeczna Warszawa, w której kulminacja uroczystości przypadła na niedzielę — i nadmorska Gdynia, z kulminacją w świąteczny poniedziałek.

W Warszawie, w dniu inauguracyjnym, o g. 19,20, zaroił się niezwykle pojemny plac Marszałka Piłsudskiego. Zwartemi szeregami ścieśniły się karne organizacje młodzieży i starszego społeczeństwa oraz wielotysięczny chór Złotu Śpiewaków Polskich — czworobokiem wokół specjalnie zbudowanego masztu, na którym niebawem miała zafurkotać bandera Ligi Morskiej i Kolonjalnej, znak, że rozpoczęło się Święto Morza. W czworoboku, tuż przy maszcie, zajęli miejsca przedstawiciele: Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu Stołecznego LMK, Komendy Miasta oraz władz miejskich z p. prez. min. Stefanem Starzyńskim na czele. Uroczystość otworzył sygnał fanfar, poczem p. prez. Starzyński, jako przewodniczący Komitetu Stołecznego Święta Morza, wygłosił przemówienie, które zakończył zarządzeniem podniesienia bandery. Przy dźwiękach „Hymnu Bałtyku“, odśpiewanego przez chór Złotu Śpiewaków Polskich, majestatycznie wpłynęła na top masztu biało-czerwona flaga. Inaugurację zakończono wręczeniem ufundowanej przez stolicę bandery dla statku szkolnego Związku Harcerstwa Polskiego.

Tegoż dnia o godz. 20.30 w Filharmonii Warszawskiej odbył się wspaniały koncert króla tenorów, Jana Kiepury, który cały dochód przeznaczył na cele LMK. Słynnemu śpiewakowi, za jego obywatelskie i pełne zrozumienia stanowisko wobec polskich spraw morskich — podziękował publicznie wiceprezes Zarządu Gł. LMK, p. F. Rostkowski.

Nazajutrz była słoneczna, upalna, przepiękna niedziela. Już od wczesnego rana na plac Marszałka Piłsudskiego ponownie ciągnęły tłumy, pragnące wziąć udział w uroczystej Mszy św. polowej, celebrowanej przez J. E. ks. biskupa J. Gawlinę. Nawprost Grobu Nieznanego Żołnierza, przy którym wartę zaciągnęli gdyńscy marynarze, stanął imponujący ołtarz, przybrany kwieciami i zielenią; tuż obok ustawiono mównicę, z której padały później przemówienia, nieco zaś dalej — wysokie podium dla Jana Kiepury i dyrygenta chóru Złotu Śpiewaków Polskich. Czołem do ołtarza, w specjalnie przygotowanych krzesłach dla zaproszonych gości, zajęli miejsca przedstawiciele rządu, wojska, władz miejskich i Zarządu Gł. LMK, — po lewej stronie ustawiły się poczty związków b. wojskowych, Oddziałów LMK, delegacje organizacji i stowarzyszeń społecznych, szkół, kompanja Związku Rezerwistów, Strzelca, Kolejowego Przynależenia Wojskowego i wiele innych, — po prawej zaś: krajowe i zagraniczne reprezentacje uczestników Złotu Śpiewaków Polskich.

W podniosłym skupieniu, mimo żaru, lejącego się z czerwcowego nieba, wysłuchały tłumy Mszy św., a następnie kazania ks. biskupa Gawliny, który wskazał na znamienne dla całej Polski uroczy-

stosci morskie, odbywające się — doroczną już tradycją — w dzień apostołów, św. Piotra i Pawła.

Po odśpiewaniu przez chór Złotu Śpiewaków Polskich hymnu „Boże, coś Polskę...”, podjętego przez wszystkich obecnych, na mównicę wstąpił prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej, gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, który wygłosił następujące przemówienie:

„Rodacy!

Gdy zastanawiam się nad historią świata, uderza mnie niezaprzeczalna prawda, że narody morskie osiągnęły największy dobrobyt oraz najwyższy poziom kultury swoich obywateli, a w ten sposób zrealizowały właściwy cel istnienia ludzkości.

My, po wiekach bezczynności na morzu, rozpoczęliśmy od akordów wysokich w postaci budowy Odyni i uzyskania przez nią rekordu tonażowego na Bałtyku.

Patrzę, jako żołnierz, na ten wybitny odcinek działalności polskiej, i myślę po żołniersku, że powodzenie należy zawsze wzmocnić świeżymi i znacznymi siłami, aby osiągnąć pełny sukces.

Tymczasem stwierdzić należy, że ucieka przed nami, oddała się w czasie i rozmachu — rozwój marynarek wojennych sąsiadów. Budowana przez nich stale i wytrwale — siła staje się groźną dla Rzplitej. Ośmielam się więc zapytać przedstawicieli współczesnego pokolenia, tak licznie tutaj zebranych, czy pozwolimy, jako Naród o wielowiekowym, historycznym doświadczeniu, żeby nasz stan posiadania nad morzem, z którym związane są największe i najpiękniejsze nadzieje na przeszłość, i które stanowi dla nas skarb bezcenny, stanął pod tragicznym znakiem zapytania i niepewności?

Czy nie należy, w imię historycznych i życiowych racji, zabezpieczyć go tak, aby sięganie

po jeden nawet metr naszego wybrzeża — znajdowało tak mocny, przygotowany odpór w Narodzie, że sama myśl zagarnięcia naszej własności winna budzić w przeciwniku strach i zastanowienie?

Musimy uznać za niewzruszoną zasadę, że tylko silna obrona morska w postaci jednostek pływających Marynarki Wojennej zapewnić nam może zdecydowanie trwałe posiadanie dostępu do morza i świata.

Niech więc Naród, a więc i rząd i społeczeństwo — nie zapominają nigdy, że tylko intensywny wysiłek daje prawdziwą moc.

Silna, zdolna do samodzielnych działań Marynarka Wojenna — stwarza nam więc jedynie pełną gwarancję utrzymania i wykorzystania bezcennych dla przyszłości Narodu i Państwa wartości, związanych z posiadaniem własnego dostępu do morza.

Ten dostęp należy — naturalnie — najwszechstronniej i najintensywniej wykorzystać.

Skarb, tem bardziej o wysokiej bezcennej wartości, musi procentować i wzbogacać właścicieli.

A więc, poza wspaniałą budową portu gdyńskiego, który bezsprzecznie jest wielkim triumfem dzisiejszej Polski, oraz zdecydowanym dążeniem do koniecznego rozwoju obrony morskiej, musimy rozbudować marynarkę handlową, stawiając ją na wysoki poziom, pozwalający banderze polskiej na działalność wywiadowczą — szukania nowych portów-rynków zbytu, w myśl zasady, że za banderą narodową idzie handel.

Młode państwo musi się na świecie rozpychać, że się tak wyrażę, łokciami, jeżeli nie chce być skazane na smutną vegetację.



Sztandary LMK podczas defilady w Warszawie

W imię lepszej przyszłości ludu polskiego musimy zdobyć się na szeroką i wyteżoną ekspansję światową, zdolną do podniesienia na wyższy poziom naszej doli i ambicji.

Niech więc tempo „wyścigu pracy“, nakazanego nam przez Wielkiego Nauczyciela Narodu, Józefa Piłsudskiego, obejmie nas wszystkich, bez względu na przekonania i uprzedzenia polityczne, i niech da w realnym czynie wartości niezniszczalne dla licznych przyszłych pokoleń Polski Niepodległej.

Każdy nowy port, do którego zawita bandera polska, jest napewno wygraną bitwą o dobrobyt ludu, o naprawdę wielką przyszłość Rzplitej.

Serdecznie się ciesze, że poza Polakami z kraju macierzystego, mogą te słowa, przejęte serdeczną troską o przyszłość Polski, zwrócić do Polaków z zagranicy, z niepłonną nadzieją, że pomogą nam oni w codziennym naszym trudzie, zdążającym niezłomie do wielkości Narodu i Państwa. Szczepicie dzisiaj na różnych ziemiach świata kulturę polską przez pieśni i melodie narodowe, niech wielki los wam pozwoli dopomóc również do wejścia Najjaśniejszej Rzplitej na szeroki gościniec wielkich przeznaczeń!

Jest wśród nas największy na świecie śpiewak polski, Jan Kiepura, który zechciał uświetnić nasze święto, dając nam nieprzeciętną ucztę duchową przez wspaniały śpiew dla Polaków i Polski. Pomyślał on równocześnie o wzmocnieniu naszej siły obronnej na morzu. Składam mu za to serdeczne podziękowanie.

A teraz, w tym dniu uroczystym, składam Wam wszystkim serdeczne życzenia, żeby, dzięki niezmordowanemu wysiłkowi polskiemu na morzu, jak najprędzej osiągnęły wysoki poziom mocarstwowy — dobrobyt i kultura Narodu!

Gromkimi i długo niemilkającymi oklaskami zebrane tłumy wyraziły gen. Dreszerowi swą gorącą solidarność z jego słowami, — poczem odegrano hymn narodowy, który zakończył oficjalną część uroczystości niedzielnych na placu Marszałka Piłsudskiego.

Zanim jednak zebrane związki i stowarzyszenia ustawiły się do defilady, obecny na uroczystości Jan Kiepura, uproszony przez organizatorów, odśpiewał dla publiczności kilka pieśni i aryj kompozytorów polskich, za co obdarzono mistrza serdecznymi braunami dziękczynniami.

Po uroczystości wyruszył z placu pochód, który przeszedł Krak. Przedmieściem, Nowym Światem i Al. Ujazdowskimi, gdzie odbyła się defilada. Przy placu Na Rozdrożu ustawiono specjalną trybunę, z której defiladę pochodu przyjął inspektor armji, gen. dyw. K. Sosnkowski, w towarzystwie inspektora armji gen. dyw. Orlicz-Dreszera, wiceprezesa Światowego Zw. Polaków prof. Helczyńskiego, kontradmirała Świrskiego, prezydenta miasta Starzyńskiego, dyr. departamentu w M. S. Z. Drymmera i wicewoj. Jurgielewicza.

Na czele pochodu szła delegacja Zarządu Głównego LMK z olbrzymim wieńcem ze wstęgami o barwach narodowych, który złożyła po defiladzie na stopniach pałacu belwederskiego. Defiladę otwierały poczty sztandarowe Oddziałów LMK, chórów śpiewaczych, związków i organizacji społecznych. Następnie maszerowały polskie związki śpiewaków z Austrii, Czechosłowacji, Francji, Łotwy, Niemiec, Rumunji, St. Zjednoczonych, krajowe związki śpiewacze, delegacje górników i pracowników Polskich Kolei Państwowych, poczty sztandarowe organizacji b. wojskowych z pocztami sztandarowym Związku Legionistów i Peowiaków na czele oraz oddziały P. W. pod bronią.



Msza św. polowa pod Kamienną Górą w Gdyni



Na dalszy ciąg niedzielnych, a i poniedziałkowych, uroczystości Święta Morza w Warszawie, złożyły się (wyjawszy inaugurację „Splywu Świątomorskiego“ w niedzielę oraz uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań, i uroczyste posiedzenia, organizowane przez Lokalne Komitety Święta Morza w poniedziałek) — imprezy raczej atrakcyjne, o charakterze zabaw ludowych. Były to więc: wyświetlania filmów w kinach, przejazdy statkami „Vistuli“ po Wiśle, „Wianki na Wiśle“, zabawa w Łazienkach i t. d. i t. d., — szereg wesołych, dekoracyjnych, a tłumnych widowisk, które zakończono 29.VI o godz. 21 — opuszczeniem bandery LMK na placu Marszałka.

Całość warszawskich uroczystości Święta Morza wypadła niezwykle okazale i imponująco, co zgodnie podkreślają zarówno wszyscy uczestnicy, jak i sprawozdawcy prasowi.

Równie dodatnio pod każdym względem wypadły uroczystości gdyńskie. I tu także Święto Morza zainaugurowane zostało w sobotę 27.VI podniesieniem bandery Ligi Morskiej i Kolonjalnej na Skwerze Kościuszki, gdzie ustawiły się zwarte szeregi marynarzy, wojska lądowego, organizacji oraz tysiączne tłumy, specjalnie przybyłe z głębi kraju.

Na tle bogato dekorowanych, białoczerwonych masztów, wśród zieleni drzew, wzniesiono trybunę, z której wygłosił przemówienie Komisarz Rządu na m. Gdynię, mgr. Fr. Sokół. Z ust jego padły twarde, jędrne słowa, pełne troski o miasto, jemu powierzone.

Po przemówieniu, orkiestry rozeszły się po mieście, gdzie odbył się malowniczy pochód smoka w otoczeniu alegorycznych postaci. Potężne reflektory oświetlały gmachy publiczne, krzyżowały się na niebie w poszukiwaniu lotnika i spadały znów

sнопami oślepiającego blasku. Tak rozpoczęto przygotowawcze uroczystości do Święta Morza w Gdyni.

Kulminacyjnym punktem dnia następnego, t. j. niedzieli 28. VI, było oddanie hołdu przywódcy ruchu kaszubskiego o wolność i polskość Pomorza, — Antoniemu Abrahamowi, zmarłemu w r. 1923, dekorowanemu na rok przed śmiercią orderem Odrodzenia Polski. Uroczystość rozpoczęła się połową Mszą św., odprawioną na placu Grunwaldzkim, u stóp Kamiennej Góry. Po Mszy św. przemówił do zebranych prezes Polskiego Związku Zachodniego, p. Andrzej Wachowiak, sławiąc pamięć wielkiego Abrahama. Starzy Kaszubi, o twarzach zoranych wichrem, kułakami ocierali wilgotniejące uparcie oczy, aż wreszcie sięgali po barwne chustki, nie mogąc opanować wzruszenia.

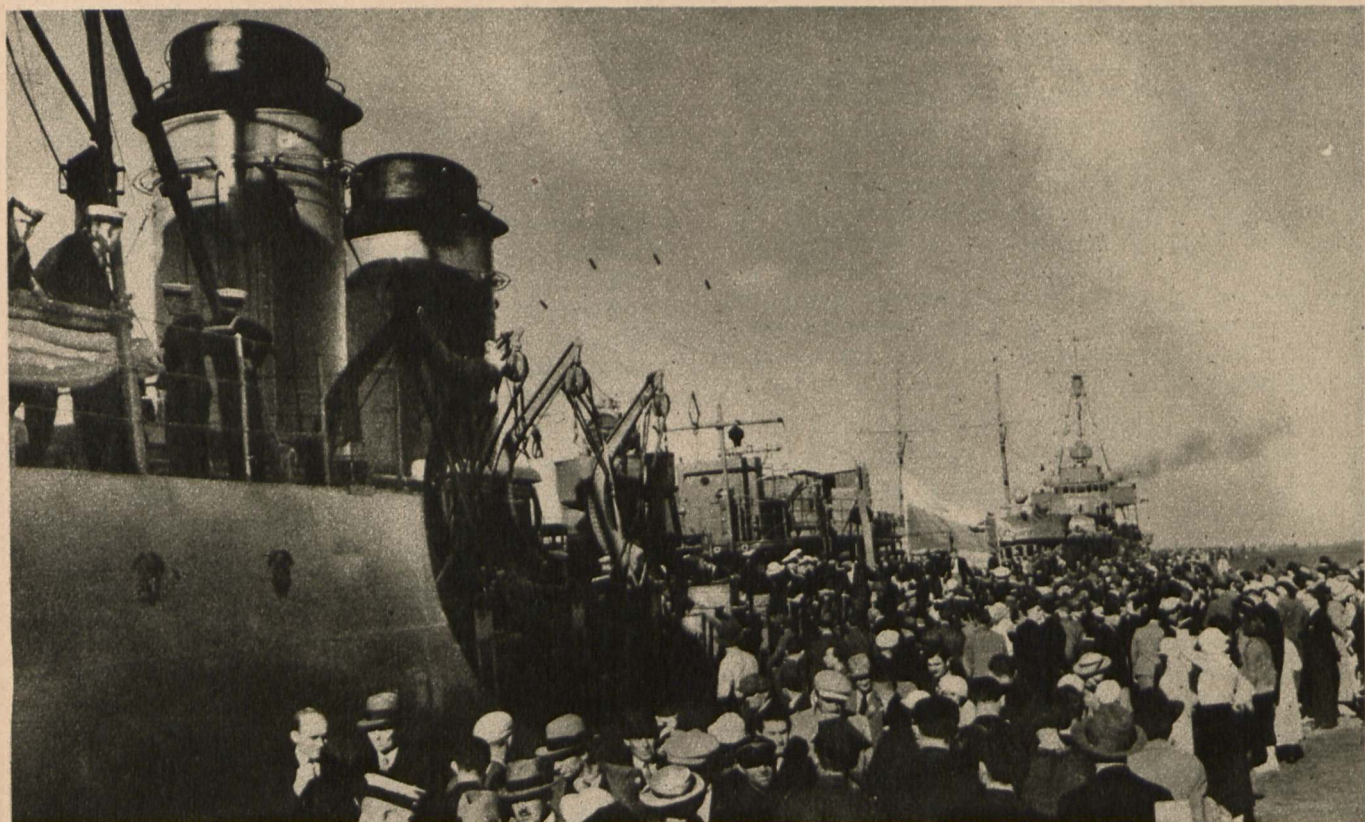
Spod Kamiennej Góry uroczystości przeniosły się do miasta, na ulicę Starowiejską, gdzie na domu, w którym mieszkał i umarł Abraham, odsłonięto pamiątkową tablicę, wmurowaną ku jego czci. Liczne pieśni chóralne, występy orkiestry, przemówienie wojewody pomorskiego Kirtiklisa i in., następnie deklamacja — uświetniły akt odsłonięcia tablicy, przed którą przedelfował pochód, barwny od grup regionalnych i wozów, umajonych kwiatami. W godzinach południowych na cmentarzu oksywskim wygłoszono przemówienie nad grobem Abrahama.

W międzyczasie odbyło się otwarcie wystawy Targów Gdyńskich, którego dokonał wicekomisarz Rządu na m. Gdynię p. inż. Szaniawski. W Targach tych zwrócono uwagę specjalnie na dwa działy: budownictwo i rybactwo. Duże zainteresowanie budził pawilon Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi, przybyłych z głębi łądu, może najbardziej ciekawa była defilada okrętów Marynarki Wojennej, po większej części



Fragment defilady w Gdyni



Tłumy uczestników Święta Morza zwiedzają okręty wojenne

zupelnie im nieznanymi i nigdy przez nich niewidzianymi. Defiladę przyjmował Dowódca Floty, kontradmirał J. Unrug. Tłumy obległy molo i nabrzeża, a przed ich oczami, jak sen o potędze Polski, przesuwały się jednostki naszej siły zbrojnej na morzu. Szły więc zrazu wyniosłe kontrtorpedowce „Wicher” i „Burza”, poczem wąskie, wynurzone z fal, łodzie podwodne „Wilk”, „Żbik” i „Ryś”, cztery nowe trałery „Mewa”, „Czajka”, „Jaskółka” i „Rybitwa” oraz torpedowce „Mazur”, „Kujawiak”, „Krakowiak” i „Podhalanin”, potem zaś transportowiec „Wilja”, a wkońcu przysadzisty holownik. Na pokładach wzdłuż burt wyciągnięte szeregi marynarzy salutowały Dowódcę Floty i tłum, witający ich oklaskami i okrzykami.

Wieczorem, dnia tego jeszcze, gdy wzdłuż Wisły aż do Podkarpacia zapłonęły ognie — i tu, pod Kamienną Górą, buchnęła w niebo sobótkka, zapalona przez harcerzy. Wesołe piosenki, dowcipna konferencierka, wywoływały burze śmiechu i oklasków. Ogień tryskał w górę płomieniem i wzniecał nastrój beztroskiego rozbawienia.

Poniedziałek świętomorski zainaugurowany został na tym samym placu Grunwaldzkim uroczystą Mszą św., celebrowaną przez J. E. ks. biskupa morskigo dr. St. Okoniewskiego. U stóp ołtarza zgromadziło się wojsko, liczne organizacje i bezkresne fale głów.

Po Mszy św. nastąpiły przemówienia: najpierw przez radio — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej (które w całości podajemy na innym miejscu), a następnie p. wicepremiera Eugenjusza Kwiatkowskiego, duchowego ojca i twórcy Gdyni, której jest honorowym obywatelem. Pan wicepremier mówił:

„Stoimy dziś u samego przedpola wielkich historycznych zmagani Narodów. Tu, u brzegów Bałtyku, gdzie od zarania dziejów toczyła się walka

o sprawiedliwość dziejową wielkiego Narodu, jego prawa do życia i ekspansji, od 10-ciu wieków lała się na Pomorzu i wodach Bałtyku krew polska, toczył się bój o panowanie nad morzem Bałtyckim, ale równocześnie toczyła się bezkrawa wojna człowieka z poczuciem historii. Są narody i społeczeństwa, które ulegają historii. Stają się bezwolnym narzędziem siły i bezprawia. Ale są inne społeczeństwa, których duszą, pragnieniem i niezłomną wolą jest przebić się przez twarde mury historii i zmusić ją, by służyła honorowi i chwale narodów. Niema ludzi inaczej zbudowanych, o innym kręgosłupie i innej substancji mózgowej. Ale wola ich jest różna. Tu, gdzie stoimy dziś, toczył się wielki bój wielu ludzi i wielu pokoleń o to, czy Polska potrafi chwycić za łeb historii, czy też zostanie porwana bezwolnie, gdzie ją wiatr poniesie. Przez długie wieki przegrywaliliśmy tutaj swą historię, ale pod wpływem Wielkiego Człowieka, który uczył i tworzył odważnego obywatela, gotowego do ofiar i najwyższego wysiłku, powstało to miasto-cud, ten cudny port, tak, że dziś z dumą i radością możemy odwrócić się ku mogiłom poległych żołnierzy i z podniesionym czołem wywołać ich duchy, by powiedziec im, że nie ginęli na marne i bezcelowo, bo oto Polska żyje, wzrasta w potęgę i trwać będzie coraz potężniejsza, na wieki!

Naczelnny Wódz, gen. Śmigły-Rydz, rzucił nam hasło dozbrojenia się. Ale obowiązkiem Narodu i społeczeństwa jest zrozumieć dobrze jego myśli i wolę. Dozbroić się, to nie znaczy tylko zwiększyć siły zbrojne, lecz zmienić i dozbroić swój mózg i swą wolę. Musimy się stać takimi, jakimi byli ci, którzy ginęli za Polskę, jak ci bezimienni, którzy budowali Gdynię, oraz ci,

którzy stworzyli wielkość i potęgę Polski. Musimy stać się ludźmi prostymi i skromnymi, gotowymi na twarde życie, by pokonać jednego po drugim wrogów Polski. Wobec tysięcy obywateli polskich i żołnierzy, u stóp miasta Gdyni łączą się z nami obywatele z całej Polski, którzy w tej chwili zwracają oczy swej duszy i uczucia ku morzu polskiemu. Nie jesteśmy sami, bo miliony Polaków, rozrzuconych po całym świecie, odczuwają to samo. Nie jesteśmy sami, bo łączą się z nami też w tej chwili setki tysięcy tych obywateli tutejszych, którzy przez wieki, jako jedyną broń, mieli modlitewniki, i którzy zwyciężyli przemożne siły wroga. Musimy dziś w tem święcie całej Polski, w Święcie Morza, złożyć ślubowanie, że pracy, do której przystąpiłszy w imię polskości i honoru, nie porzucimy i nie cofniemy się ani na krok przed żadną siłą i żadnym wrogiem. Niema siły, która potrafiłaby nas odeprzeć od morza. Z tem poczuciem potęgi pracy łączymy się jako jedna wielka, rzetelna rodzina i wznosimy okrzyk: „Niech żyje Polska!“

Sugestywne, gorące przemówienie p. wicepremiera Kwiatkowskiego — z niezwykłą siłą trafiło w dusze i serca zebranych, którzy końcowy okrzyk wielkiego Polaka i doskonałego mówcy podchwycili spontanicznym, potężnym zrywem.

Następnie przemawiał jeszcze Komisarz Rządu na m. Gdynię, p. Sokół, poczem udano się do basenu jachtowego na poświęcenie szkunera harcnerskiego „Zawisza Czarny“.

Z portu uroczystości przeniosły się do śródmieścia, gdzie p. wicepremier Kwiatkowski przyjął defiladę, idącą około godziny. Ciągnęła miarowym rytmem nóg marynarka i piechota, potem ułani, artylerja, szwoleżerowie starogardzcy, oddziały reflektorów, niezliczone organizacje, wozy, auta dekorowane, — a wszystkich przytłumowano oklaskami, dopóki ostatecznie szeregi nie zamknęły manifestacyjnego pochodu.

Ledwo przebrzmiało echo marszów, — a już

z muszli na Kamiennej Górze spłynęły pieśni chóralne i zmieszały się z dźwiękami orkiestry szwoleżerów starogardzkich, przygrywającej do tańca na ulicy 10 Lutego. Bawiono się beztrosko, swobodnie: szły polki, walce i sentymentalne tanga.

Gdy tu, pod niebem, tańczono, w basenie Prezydenta rozgrywano właśnie wyścig szalup wiosłowych Marynarki Wojennej. To granatowi chłopcy — marynarze pokazywali swą sprawność. Śród krzyków, dopingujących poszczególne załogi, pierwsza przyszła szalupa z O. R. P. „Burza“.

Zmierzch zapadał na Gdynię głębokim granatem nieba. Miljon lamp rozblysło nad miastem, girlandy świateł zawisły nad kontrtorpedowcami „Wichrem“ i „Burzą“. W basenie jachtowym rozpoczęły się wianki.

W cichy szmer orkiestry wpadł hałaśliwy śpiew czarnych dzikusów, płynących na egzotycznej wyspie palmowej, na której przy ognisku torturowano białego jeńca, przywiązanego do pnia drzewa.

Kwadrat basenu zaroił się od stworów dziwacznych, krokodyli, krabów, smoków i dzikich ludów.

Wkońcu spokojnie wpłynął w zgłęb rakiet, reflektorów i łodzi — model okrętu wojennego z napisem: „Przez własną stocznnię do potęgi Polski!“

A na Oksywiu (o czem obszerniej piszemy na innym miejscu), na zakończenie Święta Morza składano rachunek sumienia z naszych poczynań zbrojnych na morzu. W obecności przedstawicieli Rządu, Marynarki Wojennej i władz miejscowych, p. gen. dyw. K. Sosnkowski zagaił uroczyste doroczne Zebranie Zarządu Funduszu Obrony Morskiej.

Święto Morza skończyło się. Pozostały wspomnienia przeżytych niedawno uroczystości — i troska, by ci, którzy w nich brali udział, nie tylko zachowali w pamięci odniesione wrażenia, lecz także, aby na gruncie, przeoranym Świętem Morza, na gruncie serc ludzkich, użyźnionych entuzjazmem, przyjął się posiew hasła: „Musimy dozbroidć Polskę na morzu“. Niechże nie będzie ono tylko hasłem, trwającym życiem trzydniowej łutki!

W. Z. J.



Nocna iluminacja portu gdyńskiego

# UROCZYSTE ZEBRANIE ZARZĄDU F.O.M.

**FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ** musi być uważany za równoległy z **FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ**: każdy, kto składa ofiarę na obronę morską, dopełnia tem samym obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej

Dnia 29 czerwca r. b. odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Funduszu Obrony Morskiej w Dowództwie Floty na Oksywiu. Zebranie nosiło charakter sprawozdawczo-informacyjny. Wielka sala kasyna oficerskiego zgromadziła około 300 osób, które zjechały z całej Polski.

Z ramienia Rządu Rzeczypospolitej i władz przybyli pp.: wicepremier inż. Eugenjusz Kwiatkowski, n.in. Przemysłu i Handlu A. Roman, podsekretarz stanu M. Sokołowski, podsekretarz stanu A. Bobkowski, podsekretarz stanu Fr. Doleżał, wojewoda pomorski St. Kirtiklis, komisarz Rządu na m. Gdynię Fr. Sokół, dyrektor Dep. Morskiego L. Możdżeński, starosta morski A. Potocki i inni.

Z Zarządu Funduszu Obrony Morskiej przybyli: gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, J. E. biskup St. Okoniewski, szef Sztabu Kierownictwa Marynarki Wojennej kmdr. K. Korytowski, inspektor St. Szwedowski i prof. S. Sumiński.

Z Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej w zebraniu wzięli udział: gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, wicewojewoda T. Saloni, płk. St. Iwanowski, radca M. Pankiewicz, radca J. Grzywaczewski, dyr. W. Czermiński, red. J. Lewandowski i inni.

Gospodarzy lokalu Dowództwa Floty reprezentowali licznie zebrani wyżsi oficerowie Marynarki Wojennej z kontradmirałem J. Unrugiem, kmdr. St. Frankowskim i szefem Sztabu Dowództwa Floty kmdr. M. Majewskim na czele.

Z innych osób wymienić należy: prezesa Związku Spółdzielni Rolniczych i Gospodarczo-Zarobkowych dr. Wł. Seidlitza, senatora Tora, senatora Z. Beczkowicza, dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni S. Kuligowskiego, mecenasa J. Dreszera i in.

O godz. 17.30 otworzył zebranie p. gen. dyw. K. Sosnkowski, zapraszając do Prezydjum pp.: wicepremiera E. Kwiatkowskiego, J. E. biskupa Okoniewskiego i gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera.

Następnie gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, jako przewodniczący F. O. M. i delegat Prezesa Rady Ministrów do spraw F. O. M., wygłosił przemówienie, transmitowane przez radio na całą Polskę. Podajemy je w całości, zważywszy na jego wagę i oficjalny charakter:

„Otwierając publiczne posiedzenie Zarządu Funduszu Obrony Morskiej, mam zaszczyt powitać przybyłych gości. Obecność Panów symbolizuje wiarę Narodu w przyszłość naszej Floty Wojennej i daje świadectwo oczywistej prawdzie, że jedyna droga do politycznego i ekonomicznego rozwoju Państwa wiedzie poprzez siłę jego na morzu. Obradujemy w siedzibie Dowództwa, na barkach którego spoczywa odpowiedzialność za bezpieczeństwo i honor bandery polskiej. Rozumiejąc ciężar i znaczenie tej odpowiedzialności — pragniemy z głębi serca dopomóc naszym gospodarzom

i pomnożyć ich siły; dzielimy ich tęsknotę za owym dniem upragnionym, gdy polski okręt admirałski, spowity w kłęby dymu, pruć będzie fale Bałtyku na czele długiej kolumny jednostek linjowych, najeżonych lufami armat, zakutych w stal, dumnych strażników polskiej pracy i polskiego dobrobytu.

Marzenia i tęsknoty są słabością, o ile im nie towarzyszą akty realizującej woli. W moim rozumieniu Święto Morza jest właśnie takim aktem, z którym łączyć się winien męski rachunek sumienia, dający nowe podniety, mobilizujący dalsze wysiłki.

Wśród paruset osób, zgromadzonych tutaj, dostrzegam wysokie władze Rzeczypospolitej, zespół kierowniczy Ligi Morskiej i Kolonjalnej, wreszcie przedstawicieli organizacyj społecznych, pracujących ofiarnie i aktywnie na rzecz idei morza i jego obrony. Sądzę, iż charakterowi naszego zebrania bardziej odpowiadać będzie wymowa cyfr i faktów, aniżeli retoryka przemówień uroczystych. Nie będę więc wygłaszać ogólnych prawd i haseł, dotyczących morza, gdyż prawdy te nietylko żyją w sercach i umysłach naszych, lecz, co więcej, za sprawą Panów i dzięki ich pracy, zostały już dość silnie ugruntowane w świadomości społeczeństwa i w opinii publicznej.

Dwa lata działalności Ligi Morskiej i Kolonjalnej na rzecz Funduszu Obrony Morskiej — zamykamy sumą 4,100.000 zł. Osobna zbiórka w szeregach Armji przyniosła do dnia dzisiejszego ponad 2,300.000 zł. Dodając obydwie powyższe cyfry, otrzymamy około 6 i pół miliona złotych, jako wynik dotychczasowej ofiarności publicznej na pomnożenie naszej Floty Wojennej. Wynik ten pozwolił rozpocząć budowę pierwszej łodzi podwodnej, ufundowanej ze składek społecznych. Liczymy, iż do chwili, gdy opuści ona stocznice, brakujące jeszcze kwoty będą z całą pewnością uzbierane. Pragniemy gorąco, by łódź ta, która ma nosić imię Marszałka Józefa Piłsudskiego, została wykonana w polskiej stoczni, z polskich materiałów rękami robotników polskich. Głębsza analiza zagadnienia wykazała jednak konieczność zaniechania tej słusznej w zasadzie myśli; zamówienia otrzymały stocznice zagraniczne na podstawie kompensacji handlowej, gwarantującej, iż nie ucierpi bilans płatniczy Państwa, ani też nie zostanie uszczuplony stan posiadania polskiej pracy. Trzeba wreszcie dodać, że w jednej piątej wartości łódź wykonana będzie w Polsce, z materiałów krajowych. Zarząd Funduszu Obrony Morskiej, poczuwając się do odpowiedzialności moralnej za sposób dysponowania pieniędzmi społecznymi, uważa za swój obowiązek złożyć w powyższej sprawie — za pośrednictwem Panów — dodatkowe wyjaśnie-

nia, przeznaczone dla szerokiego ogółu ofiarodawców.

Stocznia w Gdyni została zapoczątkowana w czerwcu 1935 roku w drodze przekształcenia warsztatów Marynarki Wojennej w państwowe przedsiębiorstwo budowy okrętów. Nie jest ona ona jeszcze gotowa, — a po wykończeniu podejmie w pierwszym rzędzie produkcję mniej skomplikowanych typów; łodzie podwodne, mające mechanizmy niezmiernie zawiłe, trudno jest budować bez uprzednich wieloletnich przygotowań i doświadczeń.

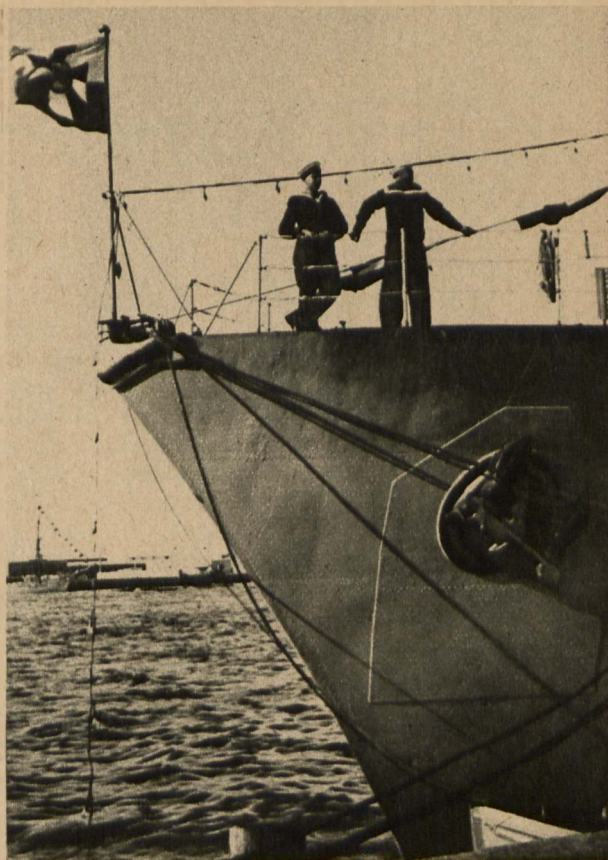
Obliczenia rzeczoznawców wykazały, że stocznia gdyńska — pierwszą, wykonaną całkowicie w kraju łódź podwodną będzie w stanie wypuścić dopiero po 1940 roku. Nie byłoby rozsądnem i celowym zwlekać tak długo z użyciem nagromadzonych środków pieniężnych — przedewszystkiem dlatego, że w sprawach obrony kraju czynnik czasu odgrywa doniosłą, nierzadko decydującą rolę...

Fundusz Obrony Morskiej jest wyrazem dążeń pokolenia, pragnącego namiętnie odrobić grzechy przeszłości, zawinione w sprawach morskich na przestrzeni wieków.

Jest losem naszym, niewątpliwie ciężkim, lecz i szczytnym zarazem, że musimy i w tej dziedzinie, jak i w wielu innych, wykonać w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu ogrom zadań, które inne, szczęśliwsze od nas narody mogły rozkładać na barki paru generacji, korzystając z długotrwałych okresów pokoju i pracując przytem w warunkach powszechnego ładu ekonomicznego. Spory szmat chlubnie przebytej drogi leży już poza nami, — niedarmo w większości przemówień, wygłaszanych z okazji Święta Morza, mamy zwyczaj wyliczać dzieła dokonane, wyniki osiągnięte: port gdyński, magistralę węglową, organizację wybrzeża, rozwój naszej floty handlowej i wojennej. Pozwólą Panowie, że dzisiaj ujmę sprawy morskie w sposób nieco odmienny, a mianowicie z punktu widzenia przyszłości...

Statystyka trzech lat ostatnich wskazuje na stałą u nas tendencję rozwojową przewozów morskich.

W zeszłorocznej inauguracyjnej odezwie Ligi, zamieszczone zostało doniesłe stwierdzenie, że 3/4 naszego obrotu towarowego z zagranicą przewozimy okrętami, przyczem 10% powyższego obrotu odbywa się pod banderą Polski. Uzupełniam te cyfry, wskazując na ich sens ekonomiczny, który polega na tem, że w roku ubiegłym zapłaciliśmy obcym towarzystwom okrętowym za przewóz naszego importu i eksportu sumę 130 milionów złotych. Przeszło połowę tego przewozu moglibyśmy uskutecznić własnymi okrętami, gdyby ilość ich była dostateczna. Obecna pojemność naszej floty handlowej wynosi około 100.000 tonn rejestrowanych; powiększenie jej o dalsze 250.000 tonn kosztem 190 milionów zł. oznaczać będzie dla naszego bilansu różnicę 70 milionów rocznie, mogących zasilić życie gospodarcze kraju. Jeśliby wysokość tych sum miała niepokoić naszą wyobraźnię, podam inny rachunek: każda tona, przysporzona banderze handlowej kosztem 750 złotych, oznacza zmniejszenie o 280 zł. rocznego haraczu, płaconego przez nas transportowi obcemu.



Dziób kontrtorpedowca O.R.P. „Wicher”

Zestawienie powyższe wskazuje na jeden z najbardziej pożądaných i celowych kierunków polskiej polityki inwestycyjnej, kredytowej, traktatowej; rzuca ono wyraziste światło na postulat, głoszący potrzebę stworzenia własnego przemysłu okrętowego. Sądzę wreszcie, iż państwo, którego transport handlowy kształtuje się w podobny sposób, a które nie jest samowystarczalne w zakresie wielu podstawowych surowców, musi posiadać siły, zdolne w razie potrzeby wojennej, osłonić przynajmniej niektóre najważniejsze komunikacje morskie.

Zagadnień naszej floty wojennej niesposób rozpatrywać w oderwaniu od układu sił na na morzu Bałtyckiem.

Postępy w dziedzinie obrony Państwa muszą być oceniane w skali porównawczej; cyfry bezwzględnie mogą świadczyć o rozmiarach wysiłku, nie dają jednak poglądu na jego wystarczalność. Zbrojenia w stopniu znacznie większym, aniżeli wszelka inna dziedzina działalności ludzkiej, wymagają metody operowania całościami, wystarczającymi z punktu widzenia zamierzonego celu. Można, na przykład, budując dom, wykończyć go w połowie i częściowo tylko przysposobić do celów mieszkalnych. W dziedzinie transportu handlowego każdy okręt stanowi sam dla siebie całość, dającą się użyć celowo, — natomiast rozbudowę Floty Wojennej trzeba prowadzić okresowo od zespołu do zespołu, tak, aby w każdym okresie była ona zdolna do wypełnienia określonych zadań bojowych.

Należy stwierdzić, iż powyższy charakter zbrojeń morskich, w związku z ich kosztownością,

stwarza poważne kłopoty nawet dla państw o wiele zasobniejszych finansowo od Polski, i od promotorów t. zw. programów morskich wymaga dużej ostrożności i silnego poczucia realizmu. **Tem niemniej, istnienie takich programów i planowe ich wykonywanie jest niewątpliwą koniecznością.**

W chwili obecnej tonnaż naszej Floty Wojennej wynosi zaledwie 4% tonnażu ogólnego wszystkich państw nadbałtyckich, zaś 11.5% w stosunku do tonnażu każdej z obu flot, na Bałtyku najsilniejszych. W liczbie ośmiu państw, których siły biorę za podstawę porównania, flota polska zajmuje pod względem tonnażu szóste miejsce, przed Łotwą i Estonją, — jednak, jeśli chodzi o ilość jednostek nowych, zbudowanych po roku 1918, lub będących w budowie, Estonja potrafiła zdobyć się na godny szacunku wysiłek i dotrzymać kroku Polsce.

Aby nasza Flota Wojenna mogła stać się tem, czem ją mieć chcemy, to znaczy, podczas pokoju czynnikiem siły politycznej Państwa, zaś podczas wojny zdatnem narzędziem obrony morskiej, **tonnaż jej musi być w ciągu kilku lat najbliższych zwiększony conajmniej czterokrotnie.** Takim jest moje głębokie przekonanie osobiste. Realizacja podobnego planu pociągnęłaby za sobą konieczność budowy nowych okrętów wojennych o pojemności ogólnej około 6.000 tonn rocznie.

Formułowanie tez programowych jest łatwe, ich wykonanie trudne i złożone. Ocena kolejnego porządku zaspokojenia licznych potrzeb i nakazów polskiej racji stanu, należy oczywiście nie do nas, lecz do tych, którzy dźwigają brzemie odpowiedzialności za bieg spraw państwowych. Miejmy ufność i niezłomną wiarę, że trudności gospodarcze kraju mogą być, muszą być i będą pokonane, — że sytuacja Skarbu Państwa zezwoli na konieczne a wydatne zwiększenie budżetu Marynarki Wojennej; przedewszystkiem jednak powiedzmy sobie, że obowiązkiem naszym jest wyciągnąć wszelkie wnioski z ogromu potrzeb Polski na morzu i uwielokrotnić wysiłki nad udoskonaleniem metod zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej.

Działalność dotychczasowa Ligi na rzecz tego Funduszu, jej sprawność organizacyjna, zasługuje na całkowite uznanie, mam jednak wrażenie, że trzeba położyć jeszcze większy nacisk na upo-

wszechnienie zbiórki, gdyż jest to jedyny właściwy sposób wydatnego wzmoczenia wyników finansowych. Nie mogę nie powtórzyć dzisiaj zasady, wyrażonej przeze mnie w roku zeszłym, iż, organizując ofiarności publiczną, należy mieć na względzie powszechność składek, nie zaś ich wysokość. Znaczek Funduszu Obrony Morskiej powinien się znaleźć w ręku każdego Polaka i umieć dotrzeć wszędzie, pod każdą strzechę, do każdej izby robotniczej.

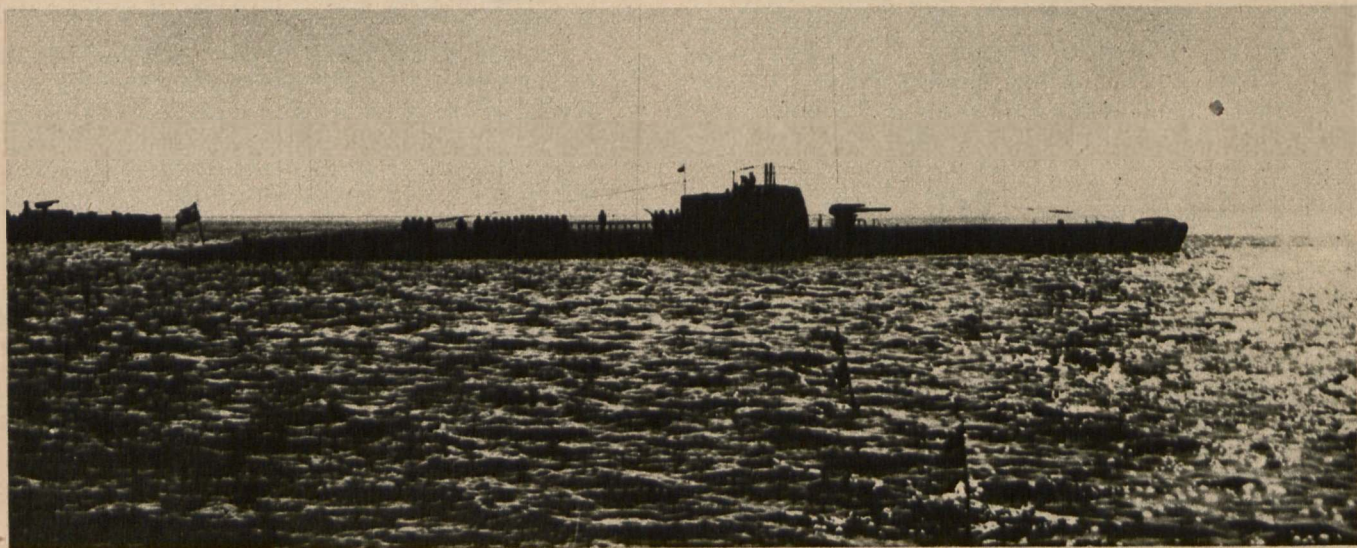
Ponieważ obrona morska stanowi część bardzo istotną całokształtu obrony Państwa, — **Pan Prezes Rady Ministrów upoważnił mnie do złożenia tutaj następującego oświadczenia: — Fundusz Obrony Morskiej musi być uważany za równoległy z Funduszem Obrony Narodowej; każdy, kto składa ofiarę na obronę morską, dopełnia tem samem obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej. Oświadczenie to rozstrzyga wątpliwość, powstałe ostatnio w toku akcji zbiórkowej.**

Łódź imienia Marszałka Piłsudskiego, budowana obecnie z funduszy społecznych, zostanie spuszczonej na wodę za kilkanaście miesięcy. Z chwila, gdy to nastąpi, społeczeństwo polskie będzie mogło stwierdzić, że jedną piątą swej floty podwodnej Polska zawdzięcza ofiarności swoich obywateli.

Niechże rosnąca miłość Polaków do naszego morza sprawi, że przy wykonywaniu programu zbrojeń morskich Rzeczypospolitej, powyższy cyfrowy stosunek pomocy społecznej do świadczeń budżetowych Państwa, będzie przynajmniej w dziedzinie sił podwodnych trwale utrzymany“.

Następnie przewodniczący zebrania, p. gen. K. Sosnkowski, udzielił głosu sekretarzowi Zarządu F.O.M., p. Stefanowi Szwedowskiemu, który złożył sprawozdanie nie tylko za drugi rok zbiórki na F.O.M., ale za cały czas jej trwania, t. j. za czas od 1 lutego 1934 r. do 25 czerwca 1936 r. Ze sprawozdania wyłączona została część skarbowa, którą zreferowano w następnych punktach porządku dziennego.

Omówione zostały przedewszystkiem uprawnienia statutowe Funduszu Obrony Morskiej, wypływające z ustaw z dnia 10 marca 1932 r. i uchwał Rady Ministrów z dnia 20 stycznia 1933 r. oraz sprawa kontroli, wykonywana przez Najwyższą Izbę Kontroli Pań-



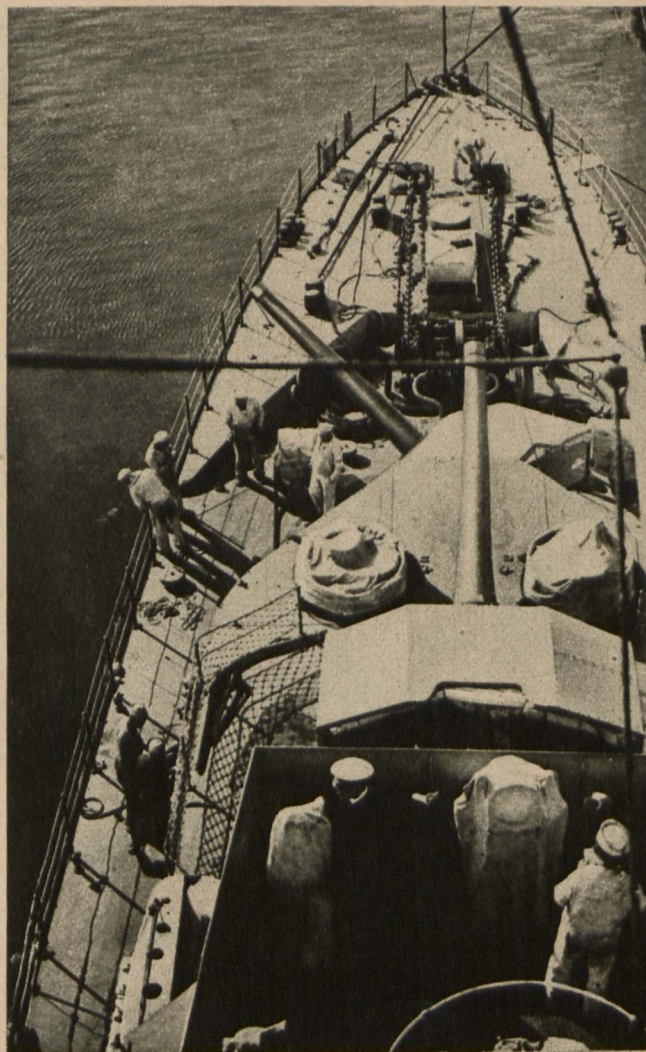
Łódź podwodna O.R.P. „Zbik“

stwa. Szczegółowo więc poruszono organizację finansową F. O. M., polegającą na braku jakichkolwiek wydatków propagandowych, organizacyjnych i administracyjnych. Wydatki te ponosi LMK. Pokrycie kosztów propagandowych i organizacyjnych dokonywane jest z 10% składek członkowskich LMK, odpisywanych na rzecz F. O. M. przez Zarząd Główny. Suma, resztująca z wydatków, która z reguły jest większa od sumy wydatkowanej, przechodzi w końcu roku gotówką na F. O. M. Wydatki administracyjne pokrywa również LMK, jeszcze z innych własnych dochodów.

Zebrani dowiedzieli się o przeszkodach w zbiórce, które towarzyszyły jej od początku zaistnienia (sprawa Pożyczki Narodowej, Inwestycyjnej, podwyższenie podatku dochodowego, zbiórka na powodzian itp.), oraz o odrębnej zbiórce, prowadzonej w wojsku, która jednak sprowadza się do wspólnego mianownika. Parę słów poświęcono sposobowi przeprowadzenia zbiórki. Zbiórkę na F. O. M. prowadzi Zarząd Główny LMK, wylaniając do tego swój organ — Wydział Obrony Morskiej. Zbiórka prowadzona jest na prowincji za pośrednictwem Okręgów, Obwodów i Oddziałów LMK, które w większości wypadków wylaniają specjalne organy zbiórkowe: Sekcje Okręgowe, Sekcje Obwodowe i Sekcje Oddziałowe Obrony Morskiej, działające na zasadzie specjalnych regulaminów, wydanych przez Zarząd Główny LMK. Prócz tak pomyślanej zbiórki terytorjalnej, Zarząd Główny zaczął w roku ostatnim prowadzić zbiórkę terenową, w poszczególnych dekasteryjach społecznych i zawodowych, zbiegających się w Wydziale Obrony Morskiej. Terytorjalnych agend zbiórkowych (sekcji) jest 912, a terenowych (działów zbiórkowych) — 18. Podstawą jednak zbiórki na F. O. M. są agendy terytorjalne. W pierwszym roku zbiórki, na pierwszym miejscu należy wymienić Okręg Zagłębia Węglowego LMK (woj. śląskie), na drugim — Okręg Stołeczny (Warszawa), na trzecim — Okręg Lubelski, na czwartym — Okręg Radomski (woj. kieleckie). W drugim roku zbiórki na pierwszym miejscu wymieniono — Okręg Stołeczny, na drugim — Węglowy, na trzecim — Lubelski, na czwartym — Radomski.

Propaganda na rzecz F.O.M.-u i na rzecz rozbudowy Marynarki Wojennej prowadzona jest również przy Wydziale Obrony Morskiej w ścisłym porozumieniu z Wydziałem Prasowo-Wydawniczym LMK. Prócz bowiem sekcji zbiórkowej przy Wydziale Obrony Morskiej, pracują sekcje: propagandowa, historyczna, wiedzy technicznej i artystyczna. Środkami propagandy są miesięczniki LMK: „Morze“, „Szkwał“ i „Polska na Morzu“ oraz biuletyn prasowy, rozsyłany co tydzień do całej prasy polskiej. Następnymi środkami propagandowymi są: radio, reklama świetlna i filmowa, propaganda słowna (odczyty), plakaty, ulotki i odezwy oraz wydawnictwa. W ciągu dwóch lat zbiórkowych wydano 20 wydawnictw broszurowych i książkowych, o nakładzie przeszło 600 tysięcy egzemplarzy. W zakończeniu sprawozdawca zwrócił uwagę na zbliżający się moment realizacyjny zbiórki na F.O.M., a mianowicie na dokonanie już pierwszego zamówienia łodzi podwodnej, która będzie gotowa w 1938 r. Zbliżający się ten moment winien być podniętą do zebrania brakującej sumy.

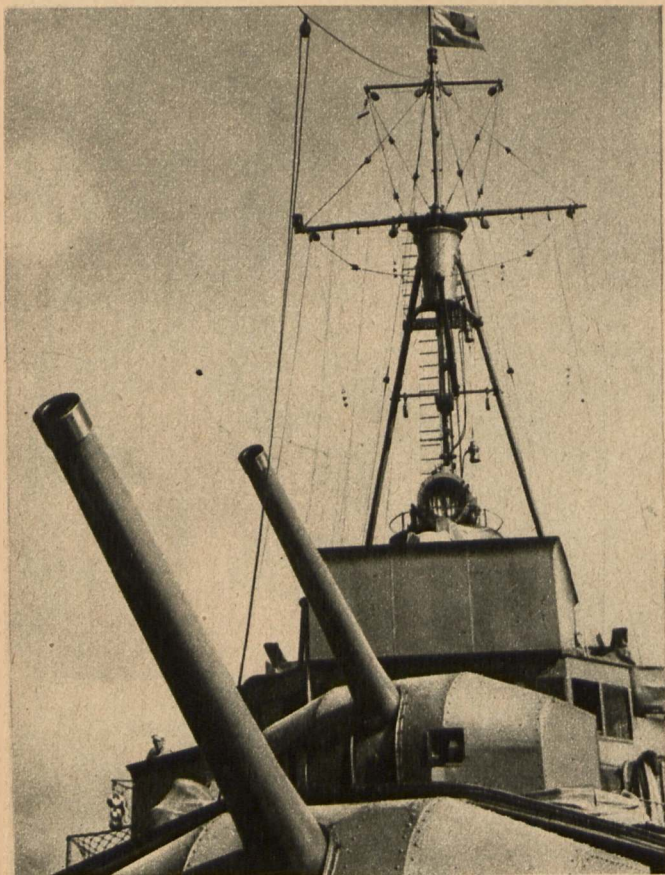
Po sprawozdaniu, z ramienia Zarządu Głównego LMK, mocne i piękne przemówienie wygłosił Prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej, gen. Gustaw Orlicz-Dre-



Część dziobowa kontrtorpedowca O.R.P. „Burza“

szer. Przemówienie to poświęcone zostało zobrazowaniu dziejowych walk Narodu Polskiego o morze i wypływających z tego obowiązków obecnego pokolenia. Zadania te i obowiązki, to przede wszystkim silna Flota Wojenna, która na wodach bałtyckich będzie strzegła naszego morskiego pokoju i naszych możliwości rozwojowych. Flota ta w tej chwili jest mała. Rozbudować ją, to nakaz historyczny. „Żałować należy i podziwiać marynarzy, którzy, posiadając nieskrępowaną inicjatywę, wolę czynu i rozkazu, mając oddanego i karnego podwładnego, jako wykonawcę, duszą się jednocześnie w słabości środków wykonawczych“ — „Polska potrzeba powszechnej zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej stała się polską radosną rzeczywistością“.

O organizacji Wydziału Obrony Morskiej mówił jego przewodniczący, kmdr Karol Korytowski, szef Sztabu Kierownictwa Marynarki Wojennej. Podał do wiadomości zebranym sprawę zamówienia łodzi podwodnej i ogólne szczegóły techniczne budowy. Wyraził radość nie tylko z momentu realizacyjnego pracy F.O.M., ale także z faktu, że tegoroczne Święto Morza odbywa się pod hasłem dobrojenia Polski na morzu. Mówca wyraził życzenie, by pod hasłem tem odbywały się święta następne. „To „święto“, niosące swe szczytne hasła we wszystkie zakątki Rzplitej, musi pobudzić wszystkie serca, wszystkie sumienia



Działa jednego z naszych kontrtorpedowców

i umysły dla przyśpieszenia realizacji programowego i odpowiadającego naszym aspiracjom państwowym stworzenia naprawdę silnego, zbrojnego ramienia Polski na morzu“.

Kolejno zabrał głos skarbnik Zarządu F. O. M., prof. Stanisław Sumiński. W pierwszym roku zbiórki,

trwającym 15 miesięcy (1. II. 1934 r. — 1. V. 1935 r.) zebrano od społeczeństwa gotówką zł. 1,542.825.68, w papierach wartościowych zł. 265.650.00. Razem zbiórka dała zł. 1,808.475.68, co łącznie z sumami, przelanymi do dnia 1 lutego 1934 r. z organizacji, które przedtem zbierały na obronę morską (zł. 702.586.33), uczyniło razem na dzień 1 maja 1935 r. zł. 2,511.062.21.

W drugim roku zbiórki, trwającym normalnie już 12 miesięcy (1. V. 1935 — 1. V. 1936 r.), zebrano gotówką zł. 1,272.543.74 i w papierach wartościowych zł. 188.080.25, co razem, jeśli wliczymy w to sumę zlikwidowanego „Daru Szkoły Polskiej“, czyni kwotę zł. 1,490.220.13. Nadwyżka roku drugiego w stosunku do 12 miesięcy roku pierwszego wynosi zł. 43.439.65. Przeciętna miesięczna zbiórkowa w pierwszym roku wyniosła zł. 120.565.04. Przeciętna zbiórkowa drugiego roku — zł. 124.185.01.

Stan finansowy na dzień 26 czerwca 1936 r. przedstawia się, jak następuje:

Gotówki w P.K.O. na r-ku złotowym	zł. 217.765.88
Gotówki w PKO na r-ku przejściowym	2.276.61
Ogółem gotówki w P. K. O.	220.042.49
Obligacjami Pożyczki Narodowej	454.100.00
Innymi papierami wartościowymi	7.237.25
Wydano dotąd na budowę łodzi	3,415.000.00

Zebrano ogółem do dnia 26. VI. 1936 r. 4,096.379.74

Przed zamknięciem posiedzenia Komisarz Rządu na m. Gdynię, p. Franciszek Sokół, w imieniu społeczeństwa, zamieszkałego na pobrzeżu, wyraził gorącą wdzięczność Funduszowi Obrony Morskiej, LMK i działaczom, oraz zapewnił uroczystie całą pomoc, której może oczekiwać F.O.M. i Liga Morska i Kolonialna od społeczeństwa gdyńskiego.

Po tem przemówieniu, gen. dyw. Sosnkowski zamknął posiedzenie serdecznym podziękowaniem zebranym za pracę, prosząc o nieustawanie w dalszych wysiłkach.

Zebranie ścisłego Zarządu F.O.M. odłożono na koniec sierpnia.

Do dnia 1.VII.1936 r.

zebrano na

**FOM** gotówką: 3.650.666.17  
w papierach wartościowych 461.337.25





# PRZEMIANY W ŚWIECIE ARABSKIM



Taniec wojowników u wrót Mekki

W ostatnich miesiącach wzrok Europy zwraca się coraz częściej i z coraz większą uwagą i niepokojem ku pograniczu Azji z Afryką oraz ku zamieszkałym tam w zwartej masie ludom arabskim. Przyczyny tego niepokoju są rozliczne. Od Tunisu aż do Transjordanji idzie od pewnego czasu, poprzez milionowe skupiska Arabów, jakiś nowy wiew, rodzą się nowe lisa, które zyskują na terenie z błyskawiczną szybkością. Świat arabski, niegdyś władca znacznej części kuli ziemskiej, wyraźnie budzi się z wiekowego letargu. Przebudzenie to przybiera ostatnio niezwykle tempo i nieoczekiwane formy, coraz głośniej rozlega się po świecie wołanie Arabów o miejsce i prawa, należne ich ogromnej liczbie, coraz częściej Europa, a zwłaszcza mocarstwa, zainteresowane bezpośrednio Afryką północną i Azją zachodnią, muszą zastanawiać się, co też przyniesie światu ten nowy czynnik, nieobliczalny i nieoczekiwany.

Długotrwały strajk protestacyjny w Syrii i krwawe rozruchy, jakie tam miały miejsce, były już groźnym memento. Następstwem tych wypadków będzie najprawdopodobniej utworzenie w najbliższym czasie niepodległego państwa syryjskiego, sprzymierzonego z Francją i będącego członkiem Ligi Narodów. A to nowe państwo syryjskie będzie potencjalnie organizmem nawskroć arabskim, pomimo, że Arabowie stanowią tu niewiele ponad 50% ludności.

Powie kto, że ta niepodległość będzie fikcją, gdyż rządy sprawować będzie nadal Francja. Podobno jednak projekt traktatu francusko-syryjskiego przewiduje opuszczenie Syrii przez wojska francuskie i stworzenie narodowej armji syryjskiej. Może pozostawia sobie Francuzi bazę flotową w Bejrucie, może nawet wojska ich zostaną przez czas pewien w kilku specjalnie ważnych punktach strategicznych, ale to nic nie znaczy. Pomimo, że Francja będzie miała bezsprzecznie coś do powiedzenia w kwestji polityki zagranicznej i wojskowej nowego państwa, nowy stan rzeczy będzie całkiem różny od dotychczasowego, gdy Syrią rządził po dyktatorsku hr. de Martel.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że powstaje tu nowe państwo arabskie, i to państwo, biorąc rzecz z punktu widzenia poczucią narodowościowego i dynamiki rozwojowej, bardzo silne i kryjące wielkie możliwości. Niedarmo podczas wojny światowej słynny Lawrence, jeden z najlepszych znawców przedmiotu, dęsygnował właśnie Damaszk na duchową stolicę odrodzonego świata arabskiego. Nie wolno też zapominać, że państwo to powstaje w bezpośrednim sąsiedztwie innego niepodległego kraju arabskiego, liaku, który już dotychczas bardzo wiele zdziałał w kierunku konsolidacji świata arabskiego.

Wypadki syryjskie odbiły się potężnym echem w pozostałych krajach arabskich, lub w zamieszkałych w większości przez arabską ludność. Wrzenie w Transjordanji, ostatnie wypadki w Palestynie, silne wzmocnienie ruchu nacjonalistycznego w Egipcie (choć tego ostatniego kraju nie można stawiać bez zastrzeżeń w szeregu państw arabskich) — wszystko to były właściwie ogniwa jednego łańcucha, rozpoczętego ruchem syryjskim. Nacjoniści syryjscy w szeregu swych żądań wysuwają coraz energiczniej postulat połączenia Syrii z Palestyną. Emir Transjordanji, Abdullah, komunikuje Anglii, że nie ręczy dłużej za spokój w swem państwie, o ile polityczne postulaty świata arabskiego nie zostaną zrealizowane i jeśli Transjordanja nie połączy się z Palestyną i z Syrią. Prawie równocześnie Arabowie palestyńscy, gdy jeszcze sprawa wysłania delegacji do Londynu na konferencję była aktualna, projektują manifestacyjne powierzenie funkcji przedstawiciela temuż emirowi Abdullahowi. W tym samym czasie bawi w Syrii oficjalna delegacja deputowanych Iraku. Prezes tej delegacji oświadcza w przemówieniu, że Irak póty nie będzie się mógł uważać za państwo naprawdę niepodległe, dopóki wszystkie inne państwa arabskie nie uzyskają niepodległości i póki nie powstanie wspólnota wolnych krajów arabskich. Czy nie ogniwa jednego łańcucha?

Gdy Syrija, Palestyna, Transjordanja, Irak przy-

Mekka — dziedziniec świętego meczetu Kaaby



ciągały ku sobie uwagę świata dzięki swym ciągłym manifestacjom panarabskim, gdy wciąż dochodziły stamtąd echa fermentu i walk — w tym samym czasie, wśród kamienistych pustyń półwyspu Arabskiego, w Nedździe i Hedżasie, w zupełnej ciszy i odcięciu od świata, przeprowadzał swe dzieło ten, na którego zwrócone są dziś oczy wszystkich Arabów i który posiada wszelkie dane ku temu, aby doprowadzić ich ku wielkiej przyszłości. Mam na myśli Ibn Seuda, legendarnego już dziś króla Arabii Seudyjskiej.

O Ibn Seudzie trzeba będzie dużo pisać w Polsce, która nie zna go dotychczas zupełnie. W Anglii, Francji, we Włoszech i Niemczech istnieje już o nim cała

ogromna literatura, — w Polsce było dotychczas o Ibn Seudzie głucho. A jednak jest to imię, nie tylko wywierające magiczny wpływ na wszystkich Arabów, lecz dające już dziś wiele do myślenia politykom najpotężniejszych mocarstw. Król Hedżasu jest dziś osobą, bez której nic już zdziałać nie można wśród ludów arabskich, jest władcą, o którego względy ubiegają się obecnie najmożniejsi — z W. Brytanią na czele.

Przed dwoma laty zakończyła się właśnie wojna Ibn Seuda z imamem Jemenu, Jahią. Koniec tej wojny oznaczał zamknięcie ostatniego rozdziału walk o panowanie nad Arabią, rozpoczętych przed szesnastu laty. Po wygnaniu Husseina z Mekki i Medyny, po zmieceniu pomniejszych ksią-

stewek, po uzyskaniu poparcia angielskiego, już tylko Jemen stał na drodze do panowania Ibn Seuda nad całym półwyspem Arabskim. Ale ta przeszkoda nie była łatwa do pokonania. Jemen, t. zw. „Arabia felix“, był państwem silnym, dumnym i bogatym. Ukryty za ścianą swych niedostępnych gór, żył od niepamiętnych czasów życiem własnym i niezależnym. Nawet panowanie Turków było tu czysto nominalne. Ilekroć jakaś ekspedycja turecka zaawanturowała się w głąb kraju, chcąc z tej zależności nominalnej zrobić faktyczną, — tylekroć wracała rozgromiona, o ile wracała wogóle.

Ale w Ibn Seudzie znalazł imam Jahia przeciwnika o nieskończenie wyższej klasie. Po paru miesiącach wojny imam Jemenu leżał w gruzach u stóp zwycięzcy. Ibn Seud stał się odtąd jedynym władcą faktycznym całego półwyspu. Nie istniał już nawet cień siły, która mogłaby mu się przeciwstawić. Pierwszy etap jego wielkiej drogi był przebyty.

Zdawałoby się, że taki „nawpół dziki“ królik arabski wykorzysta swe zwycięstwo nad przeciwnikiem, zabierając mu, co się tylko da. Na tem polegały przecież dotychczas wojny między plemionami arabskimi. Ibn Seud poszedł zupełnie inną drogą. Nie wziął Jemenowi nic: ani piędzi ziemi, ani jednego stada, ani grosza kontrybucji. Podtrzymał chwiejący się tron imama, upo-

W pielgrzymce do Mekki



rządował kraj, potem — wycofał swych żołnierzy i zawarł z Jemenem traktat pokoju, który w wielu dziedzinach oznaczał faktyczną unifikację obu państw. Przewidywała ta umowa przymierze obronne, połączenie przedstawicielstw zagranicznych, unifikację programów nauczania, jednolitą politykę zagraniczną i t. d. Nic upokarzającego dla Jemenu nie było w tym traktacie, żadnych realnych zdobyczy dla Hedżasu, a jednak Ibn Seud osiągnął w stu procentach wszystko, czego chciał. Osiągnął więcej nawet: szacunek i podziw zagranicy, która przekonała się, że ten Arab z Nedżu jest nie tylko nieustraszonym wojownikiem, lecz i prawdziwym mistrzem w polityce.

Ale Ibn Seud niedługo spoczywał na laurach. Już w rok później zawiera niemal identyczny układ z Ira-

tu przyjaźni i przymierza. Umowa została zawarta i ostatecznie — ogłoszona, tylko cała rzecz w tem, że nikt nie wierzy, aby ogłoszono wszystko.

Dodajmy jeszcze, że na krótki czas przedtem zawarty został daleko idący traktat przyjaźni i przymierza między Irakiem z jednej strony, a trzema całkowicie niepodległymi muzułmańskimi państwami azjatyckimi: Turcją, Persją i Afganistanem — z drugiej, przez co, w rezultacie, Irak odgrywa teraz rolę ogniwa, łączącego te dwa bloki państwa, należąc do obydwu. Czy nie szerokie perspektywy?

Rozmawiałem obszernie z Fuadem Hamza bejem podczas jego pobytu w Kairze. Oświadczył mi m. in. niedwuznacznie, że rokowania, jakie prowadzi z Egip-tem, mają charakter polityczny. Dodał, że mają one



Studnia święta Zam-Zam pod Mekką

kiem, torując nim drogę do triumfalnego pochodu idei jedności arabskiej. Może jednak doszły go równocześnie wieści o rosnącym niepokojem mocarstw spowodu tej niebywałej ekspansji, może uznał sprawę za niedojrzałą — dość, że nie ratyfikował w r. z. tego traktatu. I dopiero w ostatnich tygodniach, doszedłszy widocznie do przekonania, że chwila jest odpowiednia, dokonał tej ratyfikacji. Fakt ten świadczy znowu o finezji metod dyplomatycznych króla Arabji.

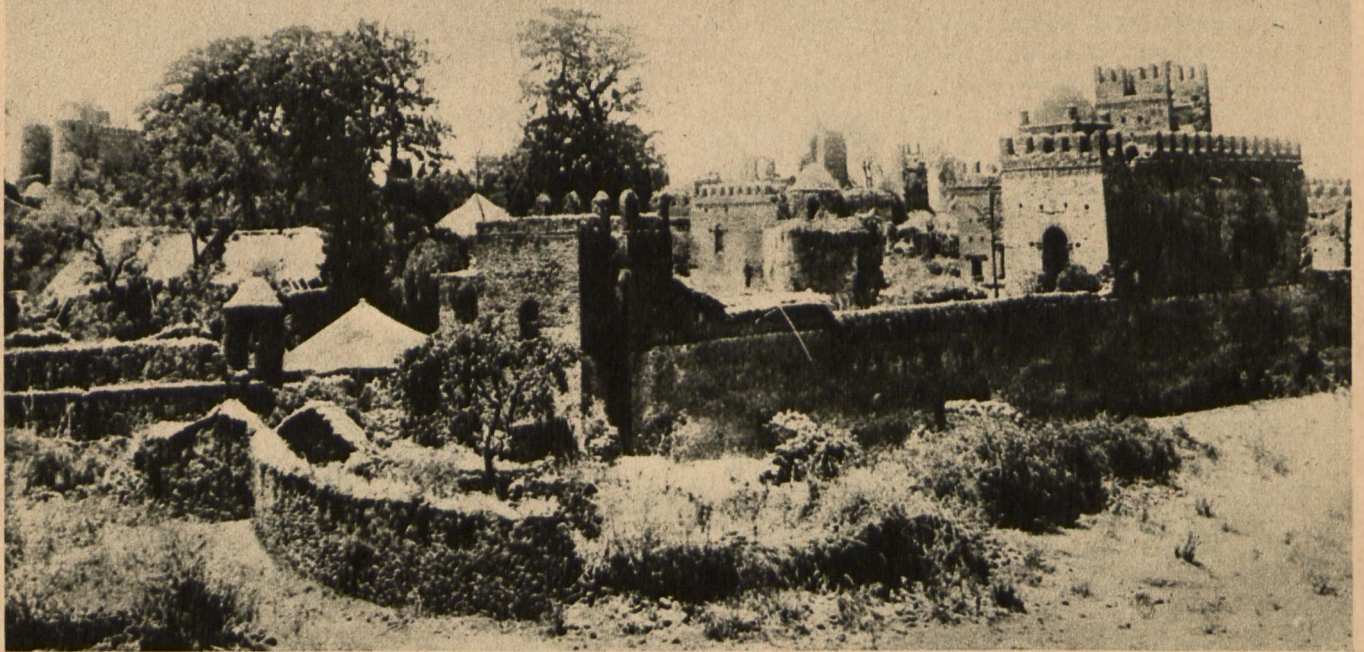
Równocześnie prawie przybył do Kairu, jako specjalny wysłannik Ibn Seuda, jego najbliższy współpracownik w dziedzinie polityki zagranicznej i kierownik ministerstwa spraw zagranicznych, Fuad Hamza bej, z poleceniem zawarcia z Egip-tem trakta-

na celu „zawarcie formalnego traktatu przyjaźni między dwoma krajami“. Gdy mowa była o królu Ibn Seudzie i o jego roli w ruchu panarabskim, uśmiechnął się i rzekł: „Król Ibn Seud jest osobistością bardzo silną i bardzo niezwykłą. Świat nieraz jeszcze będzie miał sposobność mówić o nim“. Na zapytanie, czy jego podróż do Syrii i Libanu, a potem — i do Palestyny, ma na celu rozciągnięcie sieci t. zw. traktatów arabskich i na te kraje, enigmatyczna odpowiedź Fuada Hamzy brzmiała: „To zależy od zapatrywania“.

Dobrze byłoby mieć w najbliższym czasie wzrokiem utkwiony w świat arabski...

R. FAJANS

# Na zdobytych terenach



Etjopja — miasto Gondar

Podbój Etjopji przez Włochy jest już faktem dokonanym. Niezlomna wola Mussoliniego i bezwzględne poparcie jego śmiałych planów przez cały naród włoski — przyniosły Italji wielkie zwycięstwo, którego realnym wynikiem jest zajęcie olbrzymiego obszaru ziemi, ponad milion kilometrów kwadratowych, i wcielenie go do wskrzeszonego nanowo Imperjum Rzymskiego.

Na rozległych terenach Etjopji, wśród dzikich, skalistych wzgórz, widnieją szeregi nagrobków żołnierzy włoskich, którzy młode swe życia złożyli w ofierze dla lepszej przyszłości włoskiej ojczyzny. W kraju pamiętają o nich najbliżsi, ogół zaś społeczeństwa oddaje się entuzjastycznej radości, z zapałem zdobywcy przygotowuje się do gospodarczego opanowania kraju, do istotnego wcielenia Etjopji do Imperjum Włoskiego, które — właśnie dzięki możliwościom nowej kolonii jako dostawcy surowców, a jednocześnie jako 10-miljonowy rynek zbytu — ma stać się jednostką gospodarczą zupełnie samowystarczalną.

Ponieważ Etjopja dotychczas jest krajem bardzo mało zbadanym, kryjącym wiele niespodzianek, przeto, przystępując do jej eksploatacji, trzeba przede wszystkim dokładnie zbadać kraj, jego warunki i możliwości, gdyż dopiero to pozwoli oprzeć wszelkie plany na mocnych, realnych podstawach. W związku z tem Akademia Włoska wyłoniła komisję, mającą opracować szczegółową mapę geograficzną Etjopji. Opracowanie tej mapy będzie wymagało przezwyciężenia wielu poważnych trudności terenowych, gdyż Etjopja w znacznej swej części ma charakter dzikich, niedostępnych płaskowzgórz, bądź też rozległych stepów.

Jednocześnie w Asmarze powstaje nowoczesny instytut badań geologicznych. Dotychczasowe ba-

dania każą przypuszczać, że bogactwa mineralne Etjopji są bardzo znaczne i że znajdują się tu pokłady węgla, żelaza, miedzi, złota, platyny, ołowiu, rtęci, miki, soli potasowych, oraz źródła nafty. Niektóre z tych złóż są nawet eksploatowane, co prawda w sposób bardzo prymitywny. Nowocześnie urządzone laboratoria w Asmarze mają tę sprawę gruntownie zbadać dla opracowania określonego na szeroką skalę planu eksploatacji kopalnianej.

Rozpoczęta w okresie walk dla celów strategicznych, budowa dróg bitych posuwa się szybko naprzód i ma służyć intensyfikacji życia gospodarczego kraju. Wszystkie ważniejsze ośrodki będą połączone siecią nowoczesnych dróg i szos, które umożliwią motoryzację kraju. Opracowywane są również plany elektryfikacji, które wykorzystać mają przede wszystkim siłę wodną licznych rzek i jezior.

W zakresie finansowym państwowy bank włoski przejął już agendy dawnego banku etjopskiego, a jednocześnie syndykaty organizacji handlowych przygotowują się z rozmachem do uruchomienia — możliwie jak najszybciej i na jak najszerzą skalę — wymiany towarowej między metropolją a nowopodbitą kolonią. Wymiana ta może przynieść bardzo poważne rezultaty, skoro nawet w dotychczasowych warunkach zacołania gospodarczego — obroty handlowe Etjopji sięgały rocznie kwoty setek milionów lirów. Stąd nie należy przypuszczać, że w miarę intensyfikacji życia gospodarczego, wymiana zagraniczna będzie szybko wzrastała, zapewniając duże korzyści sprężystej inicjatywie handlowej.

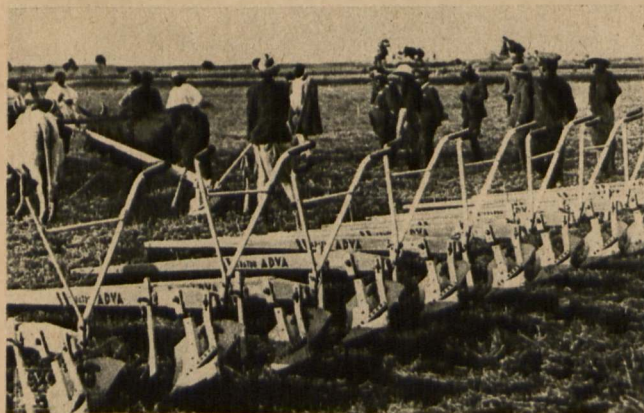
Największą jednak wagę przywiązuje się do możliwości osadniczych kraju. Italja, kraj o bardzo poważnym przyroście naturalnym, dusi się poprostu, nie mogąc zaspokoić głodu ziemi wielu tysięcy mało-rolnych i bezrolnych swych obywateli.

Etjopia natomiast posiada olbrzymie połacie bogatej, urodzajnej gleby, gdzie wegetuje bujna roślinność. Udaje się tu uprawa bawełny, nie ustępującej nawet wysokim gatunkom bawełny egipskiej, uprawia się pszenicę, owies, jęczmień, proso, trzcinę cukrową, tytoń, konopie i koniczynę. Duże widoki mają plantacje kawy, którą nawet spotyka się w niektórych okolicach w stanie dzikim. Można tu również hodować różne gatunki drzew owocowych, jak cytryny, pomarańcze, figowce. Nic też dziwnego, że zaledwie skończyły się działania wojenne, Konfederacja Rolników Rolnych przystąpiła niezwłocznie do przeprowadzania systematycznej akcji osadniczej. Przedewszystkiem mają być kolonizowane obszary, położone wzdłuż linii kolejowej Addis Abeba — Dżibuti oraz wzdłuż wybudowanej ostatnio drogi, wiodącej ku Makalle. Obszary te posiadają nietylko najurodzajniejszą glebę i najzdrowszy klimat, ale, dzięki pobliżu linii komunikacyjnych, są bezpieczniejsze i mają większe możliwości rozwojowe.

Kolonistę włoskiego czeka w Etjopji ciężka, mozolna praca, czeka przedewszystkiem niebezpieczeństwo chorób tropikalnych, szerzących się zwłaszcza w pasie błotnistych dolin rzecznych, najlepszych zresztą terenów pod uprawę bawełny. Z pomocą kolonistom wyrusza w najbliższym czasie z Uniwersytetu w Padwie ekspedycja naukowa do Etjopji, wyposażona w potrzebne środki, a której zadaniem będzie przeprowadzić badania nad zdrowotnością poszczególnych okolic kraju; zakłada się kursy, skąd wyjdą całe zastępy ludzi — szarych żołnierzy do walki z chorobami tropikalnymi, którzy czuwać będą nad zdrowiem włoskich pionierów kolonialnych. Jednocześnie przygotowuje się i przemysł włoski, który opracowuje już plany przystosowania swej produkcji do potrzeb zagospodarowywanej kolonii, a nawet zamierza uruchomić pewne gałęzie, które mogłyby dostarczyć Etjopji najniezbędniejsze artykuły.

W wielkich planach osadniczych można przytem brać pod uwagę i doniosłe czynniki psychiczne, właściwe rolnikowi włoskiemu: niezwykłą wytrwałość i odporność. Dzięki tym zaletom charakteru, kolonista włoski potrafił — nieraz w bardzo trudnych warunkach — zagospodarować się na stepach, czy w puszczech, zdobywając w mozolnej pracy tak upragniony kawałek ziemi, do której napróżno wzdychał w przeludnionej ojczyźnie.

Największą trudnością, oczywiście, w zrealizowaniu tego gospodarczego podboju Etjopji — jest zmobilizowanie na ten cel olbrzymich kapitałów. I pod tym



Włosi rozdają tubylcom nowoczesne narzędzia rolnicze



Duchowny abisyński

względem jednak panuje powszechny niemal optymizm. Naogół liczy się na to, że obce kapitały zainteresują się eksploatacją bogactw kopalnianych. Osadnictwo natomiast, które, wymagając długoterminowego i taniego kredytu na zagospodarowanie się, na zakupy koniecznych narzędzi pracy i na przetrwanie pierwszych, najcięższych lat kolonizacji, jest oczywiście mniej korzystną lokatą kapitału, — ma być sfinansowane przez same Włochy w drodze uruchomienia wielkich kredytów społecznych.

Spółceństwo włoskie czeka zatem dalszy poważny wysiłek. Po krwawych zmaganiach wojennych przyszedł okres żmudnej, codziennej pracy, stałych wyrzeczeń się i ofiar materialnych, wytrwałych badań, wnikliwego przystosowania się do powstałych potrzeb. Przyszedł okres pacyfikacji zdobytego kraju. Okres ten wymaga niemniejszego natężenia energii całego narodu, bo niewątpliwie pacyfikacja i zagospodarowanie kolonii takiej, jak Etjopia, jest znacznie trudniejsze, niż jej zdobycie.

Niezmiernie doniosłe również dla rozwoju kraju jest należyte ustosunkowanie się zdobywców do ludności tubylczej, jak również oparcie struktury gospodarczej i politycznej kolonii na właściwych podstawach programowych. Zgodnie z duchem faszyzmu, akcja gospodarcza w Etjopji ma być oparta na zasadach korporacyjnych. Należy więc przewidywać, iż każde przedsięwzięcie będzie — dzięki oparciu na współdziałaniu z odpowiednimi organizacjami metropolii — zaopatrzone w odpowiednie środki, a jednocześnie odpowiednio kontrolowane, co uchroni kraj przed niebezpiecznymi eksperymentami i zmniejszy możliwości kolonizacji awanturniczej.

Czy i w jakim stopniu uda się zrealizować te wielkie zamierzenia imperjalne Italji, okaże bliższa czy dalsza przyszłość. W każdym bądź razie zamierzenia te są niezmiernie charakterystyczne do ekspansji kolonizacyjnej państw nowoczesnych.



Libja — Plac Królewski w Bengasi

## WŁOSI POZA GRANICAMI OJCZYZNY

Wojna światowa zmieniła całkowicie stosunki, panujące w polityce emigracyjnej poszczególnych państw, wytworzyła nowe systemy oddziaływań „starego kraju” na swych obywateli, mieszkających poza granicami państwa, zmieniła też warunki geograficzne wielu emigracji. W rzędzie tych państw znalazły się również Włochy. Emigracja włoska, przedwojenna i powojenna, ma zupełnie inny charakter.

Aby zrozumieć znaczenie — wprost olbrzymie — emigracji dla Włoch, aby uprzytomnić sobie to wszystko, co Włosi zrobili na tem polu w okresie ostatnich kilku czy kilkunastu lat, musimy choć pobieżnie zapoznać się z tą emigracją z okresu przedwojennego.

Do roku mniej więcej 1900, Włosi nie znali racjonalnej gospodarki w zakresie emigracji. Emigracja zajmował się — kto chciał i kto mógł: przeważnie prywatne agentury. Towarzystwa emigracyjne, mając na uwadze prawie że wyłącznie zysk materialny, skazywały „wysłańców” włoskich na łaskę i niełaskę tuziemców, na zaturę narodowości, na bytowanie w warunkach przykrych, nierządno strasznych. Była to wielka strata narodowa, gdyż te luźno chodzące masy, zdane na pomoc losów, nie mogły dla kraju i narodu stanowić właściwych wartości, ani w sensie gospodarczym, ani kulturalno-propagandowym. Znaczenie emigracji, czy to z punktu widzenia socjalnego, czy kulturalnego, czy wreszcie politycznego — nie było przez państwo „uznane”, a w każdym razie nie było doceniane.

Okres ten zamyka się ogólną liczbą emigrantów

włoskich w roku 1900 na 353.000 osób (na każde 100.000 osób — 1.050 wychodźców).

Rok 1901 staje się dla wychodźstwa włoskiego przełomowym. Stworzono bowiem specjalną instytucję emigracyjną, „Comissariato generale dell'emigrazione”, przez którą państwo przejmuje całkowitą ingerencję w sprawach emigracyjnych, obejmując całą akcję organizacyjną wychodźstwa, którego wielkie znaczenie dla życia narodowego stało się powszechnie uznane. Dokumentami opieki, jaką roztoczyło państwo nad emigrantem, jest cały szereg ustaw, umów i t. p. W r. 1908 stworzono specjalną ochronę wychodźców: kobiet i młodocianych. W roku 1911 zawarto umowy o pracę dla wychodźców w Niemczech i we Francji na roboty rolne i na pracę w kopalniach. W r. 1913 wychodzi ustawa, mocą której nikt nie może zagranicą angażować robotnika włoskiego bez kontraktu i bez pozwolenia komisariatu emigracyjnego. W okresach kilkuletnich pojawiają się jeszcze nowe ustawy i nowe prawa, które mają na celu roztoczenie możliwie jak najszerzej opieki, a jednocześnie kontroli nad emigrantem. Zmienia się też charakter emigracji. Zamiast zwykłych robotników, wyjeżdża coraz więcej robotników wykwalifikowanych, co zostało spowodowane głównie rozwojem techniki na całym świecie i wynikającym stąd zapotrzebowaniem na siły wykwalifikowane. Kryzys, panoszący się w tym czasie w Italji, powoduje znaczne nasilenie wychodźstwa, które w r. 1913 osiąga maksymalną, nienotowaną dotychczas liczbę 872.600 osób. Na

każde 100.000 obywateli przypada 2.460 wychodźców. Minimum wychodźców, bo 28.310—notuje Italia w roku 1918. Okres wojenny obniżył — i to znacznie — liczbę Włochów emigrujących zagranicę, ale nie zatamował ruchu wychodźczego zupełnie. Stany Zjednoczone A. P., zaangażowane w wojnie światowej, potrzebowały sił roboczych, Francja i Szwajcaria też miały granice otwarte dla włoskich emigrantów. Do Ameryki Południowej emigrowały prawie wyłącznie kobiety, spowodu zapotrzebowania w samych Włoszech na mężczyzn, zdolnych do służby wojskowej. W r. 1916 Włochy zawierają z Francją układ, na mocy którego za każdy przepracowany dzień robotnika włoskiego, francuskie kopalnie będą dostarczały Włochom odpowiednią ilość węgla po cenach, przyjętych na rynku francuskim. W tymże czasie liczba Włochów, przebywających poza granicami państwa, wynosiła 5.479.320 osób.

Po zakończeniu wojny światowej, aktywność Włochów zagranicą stale wzrasta. „Stary kraj“ coraz bardziej uświadamia sobie wielką rolę Włochów zagranicznych, stara się utrzymać z nimi jak najbliższy kontakt, ożywiać w inicjatywie mniej aktywne ośrodki, nie żałując przytem ani nakładów pieniężnych, ani pracy: **wyteżonej, jednolitej, systematycznej.** Wspornie rozwija się szkolnictwo włoskie na obczyźnie, prowadzi się najrozmaitsze kursy przeszkoleniowe, rozszerza się w znacznym stopniu akcja kulturalno-propagandowa. Nie zapomniano też o prasie, której wielkie znaczenie dla kultuwowania rodzimego języka — we Włoszech dobrze zostało ocenione.

Dzięki inicjatywie „Comisariato generale dell'emigrazione“, powstaje 280 nowych wydawnictw. Duży nacisk położono też na wychowanie młodzieży. udostępniając jej uprawianie sportów i ćwiczeń cieleśnych przez zakładanie klubów i towarzystw sportowych. Pod względem ideowo - politycznym, dzięki wzmoczonej, dobrze i celowo przeprowadzanej propa-

gandzie, umocniono i powiązано masy wychodźcze na podłożu ideologii faszystowskiej. Hasłem Włochów, w odpowiedzi na politykę wynarodawiającą państw obcych, stało się przykazanie faszystowskie, które poucza: „Tym, którzy was będą namawiać, abyście ziemię, która was urodziła, zapomnieli, przekleli i obrażali, odpowiedźcie: Ojczyzna i Matka są najświętsze na świecie“. Statystyka w roku 1931 wykazuje ogólną liczbę Włochów, mieszkających zagranicą, na 9.600.000 osób, co czyni 18% ogółu Włochów.

Po przedstawieniu w ogólnym zarysie ewolucyjnego narastania emigracji włoskiej w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, postaram się w kilku rzutach zanalizować zasadnicze cechy polityki emigracyjnej Italji.

Podstawowe wytyczne tej polityki zebrał, na podstawie broszur, artykułów, mów parlamentarnych i t. p. Roman Mazurkiewicz w książce p.t. „Włoska polityka emigracyjna“. Głoszą one, że:

Wychodźstwo mas ludności, wyjeżdżających w poszukiwaniu pracy, **jest złem społecznym.** Startowi ono dla Włoch stratę w postaci niezwróconych wydatków na wyżywienie, wykształcenie i przygotowanie do momentu zarobkowania emigranta, wiedzie do straty czynników krajowej wytwórczości i krajowej obrony, pod względem demograficznym prowadzi do straty elementów młodych i silnych, które będą zapładniać ziemię obcą i dawać synów obcemu krajowi.

Natomiast liczna ludność jest podstawowym elementem siły, znaczenia i bogactwa państwa. Nietylko nie należy pozbywać się ludności, ale należy dążyć konsekwentnie do jej zwiększenia.

Wychodźstwo należy zwalczać przez zorganizowaną akcję, mającą na celu rozbudowę krajowych warsztatów wytwórczości, a przede wszystkim warsztatów rolnych — przez zorganizowanie migracji wewnętrznej, przez akcję osadniczą we własnych kolonjach, oraz przez zmniejszenie bezrobocia



Ogólny widok portu Tripolis



Libja — Widok ruin w Leptis

Mussolini sprecyzował swój pogląd na te sprawy, podkreślając, że: „emigracja winna być ruchem, skierowanym ku krajom bogatym, ruchem zdyscyplinowanym, uregulowanym, pozbawionym elementu bezładu”.

Włosi do zrealizowania swego planu w polityce emigracyjnej zabrali się z zapałem, godnym naśladowania. Ograniczenia imigracyjne szeregu państw, będące zresztą logicznym przestawieniem polityki emigracyjnej na emigrację wewnętrzną, w myśl przytoczonych wyżej punktów programu, kazały skupić cały wysiłek wokół tego, zdawałoby się, najracjonalniejszego wyjścia z sytuacji. Z jednych dzielnic, w których odczuwało się nadmiar rąk do pracy, wędrowano do innych, gdzie rąk tych było stosunkowo mało. W celu objęcia tych ruchów zorganizowana akcją, w r. 1926 założono państwową instytucję „Comitato permanente per le migrazioni interne”.

Jak wielką wagę przykładał rząd do tej akcji, świadczył fakt, że na pierwszym posiedzeniu tej instytucji przewodniczył Mussolini. Etapem do rozwiązywania problemu emigracji było również rozpoczęcie szeregu robót publicznych, które umożliwiły dziesiątkom tysięcy Włochów znalezienie pracy wewnątrz swego kraju. Rozpoczęto na wielką skalę budowę dróg, mostów, przystąpiono do prac meljoracyjnych (osuszenie słynnych bagien pontyjskich).

Akcja poszła również w kierunku zmodernizowania zakładów przemysłowych, intensyfikacji fabrykacji, kopalnictwa, poczynienia szeregu inwestycji z zakresu napędu siły i t. p. Wszystkie te poczynania mia-

ły na celu powstrzymanie ruchu emigracyjnego na zewnątrz. Usiłowania te jednak nie rozwiązały całkowicie sprawy emigracyjnej Włoch. Olbrzymi przyrost naturalny Włoch sprawę tę komplikował i pogarszał. Do pogłębienia kryzysu populacyjnego przyczyniał się również stale wzmagający się kryzys gospodarczy. Choć dotychczasowa emigracja była tak nastawiona, aby przygotowała grunt dla nowych zastępów emigrantów z kraju, przez stwarzanie im możliwości utrzymania i zarabiania, — mimo to droga ta okazała się z różnych względów nienajlepszą, zresztą również zamkniętą spowodu trudnych dla Włochów na obczyźnie warunków ekonomicznych. Ograniczenia, stosowane przez szereg państw i zmniejszenie t. zw. „kwot emigracyjnych”, zredukowały emigrację włoską, pomyślaną w szerszych ramach — do cyfr, pozostających w śmiesznej dysproporcji wobec faktycznych potrzeb emigracyjnych Włoch. Kolonie włoskie, wskutek specyficznych warunków, też nie mogły wchłonąć nadmiaru ludności płodnej metropolii. Wzrok Włochów szukał wyjścia na innej — zgoła ostatecznej — drodze, na drodze kolonialnego podboju. Wojna włosko - etiopska miała na celu nie tylko zdobycie nowych cennych surowców, ale przede wszystkim rozwiązanie chorobliwej wprost sytuacji przeludnionych Włoch — przez zdobycie dla nadmiaru ludności nowych terenów osadniczych.

Konsekwentna polityka emigracyjna i kolonialno-osadnicza Włoch znalazła swój końcowy epilog w dołączeniu do obszarów kolonii włoskich nowego kraju — Etiopii. Wysiłek całego narodu, przeciwstawiającego się koalicji 52 państw, nie poszedł na marne.

Jasnym w obliczu zwycięstwa włoskiego staje się teraz fakt, dlaczego Mussolini położył tamę bezładowi emigracyjnemu, dlaczego wolał doprowadzić „włoskie ciśnienie populacyjne” do maksimum... Etiopia stała się nowym terenem emigracji włoskiej, emigracji uporządkowanej, celowej, ujętej w karby dyscypliny organizacyjnej, emigracji, która staje się naturalnym przedłużeniem „starego kraju”, forpczą ekspansji rasowej Włoch.

Rozwiązaniem kwestii etiopskiej Mussolini zdobył dla Włoch nie tylko surowce, nie tylko nowe tereny kolonizacyjne i emigracyjne — ale przede wszystkim wygrał wojnę o jutro Włoch. W tem leży jego wielka zasługa dla narodu włoskiego.

WŁADYSŁAW OSZELDA



Libja — praca na plantacjach





## OD HELU DO JASTARNI

Radosnym rytmem kół, wichrem niemal szedł pociąg przed siebie, aż pokłonił się las szumiący i odchyliły się fale zbóż zielonych, odgarnięte pędem dudniącego stukotu wagonów. Wkońcu brakło już perspektywy wyprężonych aż po widnokrąg stalowych szyn. Dalej nie było drogi. Tu kończyła się ziemia, a zaczynało świetliście nieuchwytnie morze.

Skądś tam, z lasu, poprzez zielony chłód — dochodził gwar i śmiech nieustanny. Cichemi krokami po sucho trzeszczącym mchu trzeba przedrzeć się przez gęstwę mrocznego cienia, pod dachem koron iglastych drzew, aż do owych głosów.

Pod kępą wysokopiennych sosen, przytulonych pniami do siebie, splecionych konarami w górze, dokonywało się przedziwne misterjum. Nad tłącym się czerwono płomieniem jacyś dwaj leśni ludzie warzyli w kotle czarodziejskie leki, a na ich głowach jarzyły się drgające świetliki, zakłete w węże. Z ognia szedł żywiczny zapach ziół, pewnie spalany bogom na ofiarę, a cisza drżała febrycznie na liściach paproci.

Nagle...

Ostry gwizdek rozbił obraz malowany wyobraźnią na szkle urojeń. Wszystko stało się bardzo proste i szare, jak mundury dziewcząt, poderwanych sygnałem do warzenia codziennej stawy, jak wreszcie płachty namiotów, rozpiętych spadzistemi dachami na niskich ścianach małych domków, zbitych z nieheblowanych desek. To obóz harcerek. Ale przecież nie stąd sączył się gwar poprzez las i uroczyska. Tam gdzieś, poza ścianą rudych pni, musiało tętnić życie conajmniej całego miasteczka leśnych ludzi.

Jest, jest: osiedle całe, miasto niemal! Teraz już wiadomo. Owo szeroko rozłożone w lasach helskich kolisko — to chyba tylko obozy Ligi Morskiej i Kolonjalnej, napełnione życiem setek uczestników, którzy nareszcie, poczawszy od warstw najmniej możnych, mogli poznać i przywiązać się do morza, do portów naszych, zwiedzanych w licznych wycieczkach, do wybrzeża i ludzi tutejszych, twardych Kaszubów.

Ów gwar, skupiony w jednym, niedostrzegalnym jeszcze miejscu, stał się nagle zupełnie zrozumiały. Po ominięciu kilku rzędów domków, już miało się, jak na dłoni, dwie olbrzymie werandy, pod których dachem cztery setki uczestników pochylało się nad szczękiem talerzy. Grupa innych tłoczyła się w okienku pod czarnym napisem: „Pocztą, telegraf, telefon”, inni oblegli kantinę obozową, a jeszcze inni zastaniali okienka domku, zaopatrzonego w bardzo groźny napis: „Komenda”. Wejściem od strony dworca płynął strumień nowych przybyszów, obładowanych walizkami. Aż dziwno, gdzie się to wszystko pomieściło. Ale niestrudzony kwatermistrz, o wełnistej fryzurze Etjopczyka, powtarzał mechanicznie: „Domek numer 93... namiot numer 57... Numer 75 zajęty... wolny...”

Nowi ludzie przybywali codziennie, co godzinę niemal. Rozwierzały się coraz to inne drzwi z trzaskiem i wnętrza ich, o ośmiu łózkach, zapełniały się mieszkańcami. Wkrótce przez uchylone okna furkały białe lub żółte firaneczki, a w porozwieranych wejściach porozwieszano barwne kobiece szmatki. Rosły i polany namiotów, rozpinanych z napływem nowych uczestników.

Wmig, umęczeni długą podróżą z dalekich stron Polski, zrzucali z siebie kłępujący strój miejski, by w kostjumach kąpielowych, płaszczach i pidżamach odetchnąć lasem, słońcem i zapachem morza.

Jakaś pani w rogowych okularach i czerwonej pidżamie (jak się później okazało — magister praw) usiłowała chodzić na rękach, co, niestety, kończyło się zazwyczaj upadkiem na plecy. „Sportsmenka” była jednak bardzo uparta i twierdziła, że skoro miała cierpliwość czekać piętnaście lat nauki w szkole i na uniwersytecie, by otrzymać dyplom prawniczkę, będzie ją również miała, by posiąść i umiejętność spacerowania na górnych kończynach. Przyroda czyni czasem z dorosłych ludzi prawie dzieci.

I to jest właśnie najbardziej istotne. Tego nie da się drogie pensjonaty, ani duszne izby kaszubskie. Żeby nauczyć się młodej radości, której każdemu brak, — by odzyskać werwę, trzeba poznać życie obozowe, gdzie tętni beztroska wesołość. Nasiąka się nią szybko, jak solą morską. Sprawy, zostawione za nami, stają się bardzo dalekie i jakieś nieistotne. A przedewszystkiem nie jest się samemu: niema czasu na wspomnienia, złe czasem, lub na troski o jutro, może niepewne, a może tylko bardzo szare.

Wiatr stukał gałęziami leciutko w okna i rzucał na dach brązowe szyszki. Las pachniał żywicą i mazurem, — poranek, gdy wybiegało się, dobrowolnie, na gimnastykę, był mokry srebrem rosy i hałaśliwy od krzyku zbudzonych ptaków i ludzi. Po dniu, sycącym ożywczem powietrzem lasów szpilkowych, i po nocy, wykołysanej szumem drzew i morza — nic tak nie

smakowało, jak prosta, zdrowa strawa obozowa, jak poobiednia krótka sjesta. I nie było miłszych dancigów, nad tańce, improwizowane naprędce do dźwięków radja, patefonów lub chowanych po kieszeniach ustnych harmonijek. Tańczyło się, w czym kto chodził, jak kto umiał. Wszystko jedno, ile kto miał lat, skąd pochodził, czem się zajmował. Była tylko jedna żyta rodzina — obozowa. Czasem przychodzili inni, obcy, mile witani, podchorążowie piechoty, stacjonowani w Helu, przyprowadzając doborową orkiestrę. Wtedy był bal w Helu, aż wieś cała i letnicy schodzili patrzeć, jak potrafią się bawić obozowcy pod dachem smukłych sosen, wśród ścian zieleni o zapachu młodej kory.

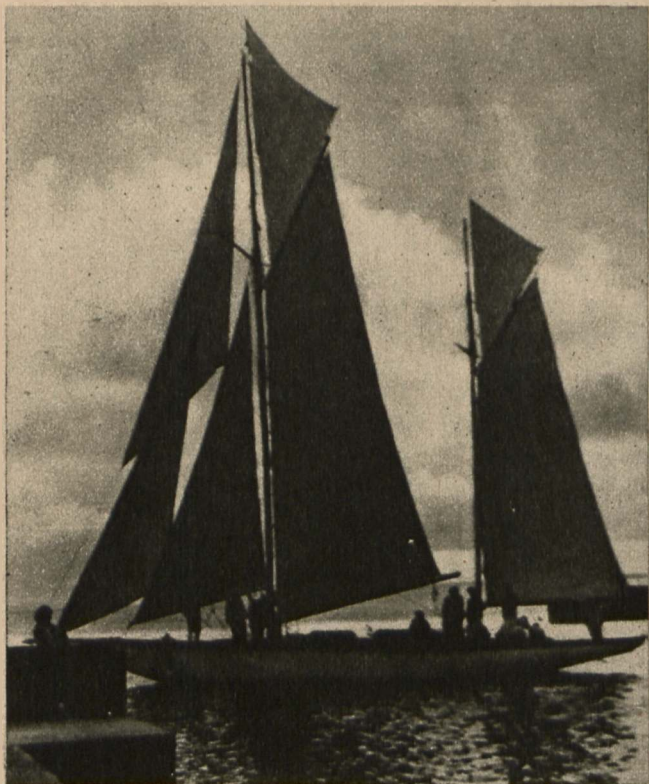
Ciepło pogodnych dni wywoływało ludzi z obozu, wabiąc czerwienią, błękitem i zielenią kajaków, czekających na amatorów przejażdżek po leniwej gładzi zatoki. Innym znów spokoju nie dawała naprężona siatka, bo wreszcie po lesie rozchodziły się echem uderzenia dłoni o piłkę.

Zdaleka, poprzez stare, usychające sosny i młodą zieleń zagajników świerkowych, szedł szum wielkiego morza. Opustoszała kantyna obozowa, agencja pocztowa i kiosk fotograficzny, a zaludniły się ścieżki, prowadzące ku falam Bałtyku, omywającym piaszczyste wybrzeże półwyspu.

Tak upływał czas na leniwym, nadmorskim odpoczynku. Obozy bowiem Ligi Morskiej i Kolonjalnej miały charakter wypoczynkowy. Zupełnie inaczej było na obozach Akademickiego Związku Morskiego R. P., organizacji młodzieżowej, współdziałającej



Rybocy z Kuźnic



„Swarożyc”, jeden z jachtów Akad. Związku Morskiego

z Ligą Morską i Kolonjalną. Siedliskiem A. Z. M. jest jak zresztą co roku, Jastarnia, gdzie zgromadziła się młodzież akademicka dla sportowej zaprawy żeglarskiej. Kursy te, mając już poza sobą trzyletnią tradycję, znane były jako prowadzone w nader trudnych warunkach, powiedzmy otwarcie, cygańskich. Posiadały teren, nieosłonięty niczem od wiatrów, wystawiony zwłaszcza na niszczące działanie zachodnich sztormów, które wpadały do zatoki, podchodzącej falami aż pod same namioty!

W razie złej pogody, obóz przedstawiał się jako usypiska wydm. Spod nich wyglądały szczyty porzeczanych i przygniecionych piaskiem namiotów. Domki kempingowe przeciekały i, niczem jachty na fali, chwiały się na wietrze, piasek przenikał do ich wnętrza: pełno go było na posłaniach, w talerzach i kieszeniach.

A teraz? Mile rozczarowanie. Już z farwateru dostrzega się duże budynki, z których pierwszy, jak się później okazało, administracyjny, uderza rozmachem w pomyśle. Dumą ośrodka stała się szklana, olbrzymia weranda, przeznaczona na jadalnię. Tam też odbywały się wykłady teoretyczne i zebrania towarzyskie. Wkoło werandy rzucono otwartą, dachem tylko krytą promenadę, skąd wieczorami szły młode, pełne entuzjazmu i radości głosy — naprzeciw ku tłoczniemu, dusznemu dancinowi na pasażerskiem moście Żegluga Polskiej.

Nie było już więcej, jak kiedyś, ciemności. Przedłużone instalacje elektryczne odgarnęły precz mrok ze środowiska, gdzie nietylko powinno być gwaro i wesoło, ale jasno i ciepło. Te postulaty spełnia nowy ośrodek, wzniesiony tego roku przez P. U. W. F. w zrozumieniu morskiego wychowania młodzieży. Ale nietylko o uczestnikach obozu pomyślano. Ważniejsze przecież są jachty, podstawa szkolenia żeglarskiego, bez których urządzenie tego obozu nie

miałoby racji bytu. Tuż obok budynku administracyjnego wznosi się duża, też jasno-złota, szopa, w której zimować będą statki. Prowadzi do niej tor od szlipu, służącego do podnoszenia jachtów.

Jeszcze tylko brak drogi bitej do ośrodka, dokąd brodzi się w piasku po kolana, no, i mały stosunkowo tabor sprawia, że ośrodek A. Z. M. nie stoi jeszcze narazie na poziomie morskich ośrodków Europy. Ale i to pewnie przyjdzie. Przez obecny tabor przeszło szkolenie już ponad 1.500 uczestników dawnych obozów, w licznych wyjazdach na redę, zatokę i zagranicę. Właśnie w porcie stoją jachty, przycumowane do lśniących boj, a na pokładach roi się tłum białych drelichów. To nowicjusze uczą się manewrować statkiem, narazie na kotwicy, dopóki nie pojmą znaczenia terminów żeglarskich, dopóki nie będzie przerwy pomiędzy komendą, a jej wykonaniem. Oto już jeden z jachtów, białoskrzydły „Swarożyc”, duży dwumasztowiec, wypływa z portu, mając na pokładzie wytrawnych, wyszkolonych już dawniej żeglarzy. A smukły „Szkwał” smuci się, nie mogąc zerwać się z uwięzi kotwicznej. Do lotu rwie się również i mahońniowy „Poświst”, i szalupy ożaglowane; lawirują krótkimi halsami małe żagłówki-jolki, jak kaczęta u boku matek przybranych, łabędzie: dużych pełnomorskich jachtów.

Na cyflu kamiennego moła, oddanego do dyspozycji A.Z.M.-u, przygląda się manewrom stary, wytrawny żeglarz. Wrócił niedawno z rejsu do Szwecji z załogą kilku dawnych Azetemiaków. Uśmiecha się do tego nowego pokolenia entuzjastów morza, które jeszcze niezdarnie stawia pierwsze kroki, a już chciałoby oderwać się od lądu na błękitne, sztormami wyrżnięte szlaki.

WANDA KARCZEWSKA



Słynny tenor polski, Jan Kiepus, uświetnił swym śpiewem tegoroczne Święto Morza

# Szwajcaria Kaszubska

Szwajcaria Kaszubska, zwana tak spowodu górzystego charakteru i bogactwa jezior i lasów, zajmuje większą część powiatu kartuskiego. Stanowi ona przytem najwyższy punkt wzgórza bałtyckiego, ciągnącego się od Uralu do Hartzu. Geologicznie Szwajcaria Kaszubska jest utworem dyluwjalnym; wzgórza i głązy narzutowe, znajdujące się w pokładach żwiru i piasku, są naniiesione przez lodowce ostatniej epoki lodowcowej, po której ustąpieniu zjawiają się w tej okolicy pierwsze ślady człowieka przedhistorycznego.

Najwyższy szczyt wzgórz Szwajcarii Kaszubskiej tworzy góra Wieżyca, wysokości 330 m, położona wpół drogi z Kościerzyny do Kartuz, unosząca na szczycie drewnianą wieżę widokową, zbudowaną przez Związek Leśników powiatów: kartuskiego i kościerskiego. Dalsze urozmaicenie Szwajcarii Kaszubskiej tworzy wstęga rzeki Raduni, która, wzięwszy początek pod Stężycą, przepływa dwa wielkie jeziora raduńskie, każde o obszarze ok. 3.000 mórg, dalej płynie głębokimi dolinami wśród wzgórz leśnistych przez cudne Ostrzyce do Żukowa i Babiego-Dołu, aby pod Gdańskiem połączyć się z rzeką Motławą, przyplywem Wisły z lewej strony. Wskutek znacznego spadku, rzeka Radunia pędzi w swym biegu cały szereg młynów i dwa nowoczesne zakłady elektryczne: po polskiej stronie godny zwiedzenia zakład w Rutkach, po gdańskiej zaś — w Straszynie. Z rzeką Raduni wiąże się podanie o walkach Kaszubów z Krzyżakami w Gdańsku za czasów Łokietka, podanie, znajdujące wyraz w refrenie kołysanki poety kaszubskiego, Jarosza Derdowskiego:

Matka płacze, te spij sobie,  
Oj nie tobie płacz, nie tobie,  
Tobie amnioł cacka strugo,  
W gaju żółty ptoшек frugo.  
A w Raduni krwawo woda,  
Szkoda ojca, żeco szkoda!

Urok krajobrazu Szwajcarii Kaszubskiej stoi w odwrotnym stosunku do jej urodzajności. Okolice te przed wojną płaciły najniższą rentę gruntową z całego obszaru Rzeszy Niemieckiej. Klimat ostry, późne przymrozki, krótka pora wegetacyjna — przeszkadzają gospodarstwu rolnemu. Z tego powodu ziemia, nienadająca się pod pług, zachowała do dzisiejszych dni wiele pamiątek przedhistorycznych, które gdzieindziej przy uprawie roli zostały zniszczone. Wylczyć tu można ruchome głązy, jak np. wielki kamień pod Wieprznicami, pod Przyjaźnią, pod Nową Wsią, pod Borowcem; głązy te zostały umieszczone przez minione pokolenia na dzisiejszym miejscu. Lud zazwyczaj wiąże z temi głązami podanie o złym duchu, który je w dzisiejsze miejsce zaniósł w celu uszkodzenia ludziom. Do tego rodzaju pamiątek należą także pod Węsiarami kręgi kamienne, których znaczenia nauka jeszcze nie wyjaśniła.

Centrum dzisiejszej Szwajcarii Kaszubskiej stanowią Kartuzy, miasto, liczące przeszło 5.000 mieszkańców, siedziba starostwa powiatowego. Kartuzy powstały na miejscu rozwiązanego w połowie zeszłego

stulecia klasztoru Kartuzów, po którym pozostał jeszcze piękny kościół z cennymi pamiątkami sztuki oraz szereg budowli nad jeziorem klasztorne, zmienionych dzisiaj na domy mieszkalne. Położenie Kartuz pomiędzy jeziorami a lasami oddawna ściągało rokrocznie szeregi turystów, którzy stąd urządzali wycieczki do Wieżycy, Ostrzyc, Suleczyna, Kłodna, lasów mirachowskich, Babiego-Dołu i Żukowa. Z tego powodu zawsze uważano Kartuzy za najpiękniejsze miasteczko Kaszub. Daje temu wyraz Marja Wolska w następującym wierszu:

Siedm miast oddawna kłóca się z sobą,  
Które to jest z nich wszech Kaszub głowa:  
Gdańsk miasto liczne,  
Kartuzy śliczne,  
Święte Wejrowo,  
Lębork, Bytowo,  
Cna Kościerzyna  
I Puck - perzyna.

Nowsze czasy przy rozbudowie miasta dużo zniszczyły pierwotnego piękna Kartuz, niektóre nowe dzielnice stały się wprost wzorem brzydoty. Należy się spodziewać, że w przyszłości względy estetyczne i fachowy nadzór zachowają to piękno, które jeszcze istnieje, i nie pozwolą na dalsze szpecenie miasta.

Pierwotnie największą osadę w powiecie tworzyło Żukowo, położone nad wpływem rzeki Stołpy do Raduni. Najznacniejsza to wieś powiatu, zawdzięczająca swoje powstanie klasztorowi Norbertanek, założonym tu w XIII wieku przez książąt kaszubskich w Gdańsku. Zachowane jeszcze częściowe budynki poklasztorne i stary kościół poklasztorny, zawierają dużo pamiątek sztuki i historii kaszubskiej. Pomiędzy in., wśród paramentów kościelnych, przechowuje się tu płaszcz Świętopęłka, przerobiony na ornat średniowieczny. Tak samo znajduje się w Żukowie malowany współczesny portret księcia Mestwina I i jego żony (1200—1225). Żukowo leży nad linią kolejową Bydgoszcz — Gdynia, a olbrzymi pomost kolejowy z kamienia i żelaza prowadzi przez rzekę Stołpę. Ciekawy jest także kościół św. Jakóba, zawierający liczne paramenty w stylu kaszubskim, oraz kaplica pogrzebowa na cmentarzu, pod wezw. św. Jana. Na wyszczególnienie zasługuje jeszcze kościółek, dzisiaj ewangelicki, w Przyjaźni, którego fundamenty i podstawy murów pochodzą ze średniowiecza. Wewnątrz kościółka znajdujemy różne pamiątki z historii kaszubskiej, szczególnie z życia rodzin szlacheckich.

Bogactwo lasów, jezior i rzek czyni ze Szwajcarii Kaszubskiej wymarzony teren turystyczny. Obszar jezior wynosi około 140.000 hektarów, długość brzegów wód płynących wynosi okrągło 270 km. Z tego powodu wszelkiego rodzaju sporty wodne w Szwajcarii Kaszubskiej znajdują odpowiedni teren, tem więcej, że przestrzeń działu wód Raduni i Czarnej Wody pomiędzy Stężycą a Kościerzyną — wynosi około 10 km, tak, że kajaki transportować można bardzo łatwo. To też latem na obszarze Szwajcarii Kaszubskiej goszczą liczne obozy wszelkich organizacji sportowych i przysposobienia wojskowego.

Dr. MAJKOWSKI

# „TERRA ROXA” PÓŁNOCNEJ PARANY

Na tle spokojnego i bezbarwnego naogół życia Parany, odcina się wyraźnie amerykańskie tempo rozwoju jej części północnej.

Północ Parany posiada niezwykle żyzną glebę, aż krwawą w swej czerwoności i będącą najlepszą odmianą tak zwanej „terra roxa” (rosza), na której wyrósł i trzyma się prymat stanu San Paulo.

Pracowita ludność Parany, pochłonięta eksploatacją swego zielonego złota (oro verde), czyli herbaty paragwajskiej (herva mate), nie zwracała uwagi na naturalne bogactwa północnego odcinka swego stanu i odkrycie ich wartości pozostawiła swoim sąsiadom z San Paulo.

Plantatorzy kawowi tego najbogatszego stanu Brazylii, pierwsi stwierdzili większą wydajność gleby parańskiej i zaczęli zakładać na północy Parany plantacje kawy. Wysokie po wojnie ceny na kawę, urodzajność gleby oraz obciążenia podatkowe surowca kawowego, w Paranie mniejsze, niż w S. Paulo, wkrótce wywołały wśród ludności parańskiej prawdziwą gorączkę kawową, która załamała się dopiero z załamaniem cen na kawę na rynku światowym.

Aż do pierwszych oznak kryzysu światowego każdy zamożniejszy mieszkaniec Parany, każdy kapitalista i spekulant, jeżeli nie nabywał, to przynajmniej marzył o północnych terenach kawowych.

Przyszedł kryzys, zniknęła gorączka i ustało zainteresowanie się północą, ale nie nadługo.

Natomiast terenami temi zainteresował się kapitał angielski, który organizuje racjonalne osadnictwo. Przyjeżdża lord Lovat i 1.200 tysięcy hektarów między rzekami Ivahy i Tibagy przechodzi na własność angielskiego koncernu Parana Plantations. Tereny te dzieli od najbliższej stacji kolejowej przestrzeń 200 kilometrów i duża rzeka Tibagy. Anglicy budują w rekordowo szybkim czasie drogę żelazną, przerzucają w r. 1934 most przez Tibagy, kontynuują budowę linii kolejowej w kierunku rzeki Parany i w ciągu niespełna sześciu lat tworzą skupisko ludzkie, liczące już 20.000 dusz.

Ośrodek administracyjny Londrina (mały Londyn) staje się od razu miasteczkiem o 4 tysiącach ludności i 800 domach, licznych sklepach i dużych magazynach.

Drobny przemysł rozwija się, jak na drożdżach. Powstają małe warsztaty mechaniczne, łuszczarnie ryżu, gorzelnie (4), tartaki (10) i wielka fabryka dykty. Część drzewa w balach i deskach idzie do San Paulo, a zapotrzebowanie na materiały drzewne jest tak duże, że tartaki nie mogą nadażyć z wykonywaniem zamówień.

Podstawą całego ruchu i dobrobytu ludności jest żyzność gleby i dobra komunikacja, umożliwiająca



Rzeka Piquiry w stanie Parana



Parana — wodospad na Rio do Cobre

wysyłanie nadmiaru produktów do dużego miasta, jakim jest S. Paulo, liczące 1.200 tysięcy mieszkańców.

Koloniści na terenach Parana Plantations zaczynają od uprawy kukurydzy, fasoli, ryżu, manioku, a w latach następnych dołączają do tego bawełnę i kawę. Na fazendach (większych obszarach ziemskich) sadi się od razu kawę i bawełnę, a kukurydzę i fasolę tylko na własny użytek.

Koszt wyrębu jednego alkra ( $2\frac{1}{2}$  ha) pod kukurydzę i fasolę, wynosi od 200 do 260 milrejsów, a pod kawę — 350 milrejsów.

Wydajność z jednego alkra: kukurydzy 6 — 7.000 kg, fasoli 5.000 kg (dwa razy do roku), ryżu — 9.000 kg, manioku — 50.000 kg, tytoniu 400 kg, bawełny 2.500 kg, kawy — 3.000 kg. Ceny kukurydzy na miejscu wahają się od 10 do 11 milrejsów za kalgier (60 kg), a fasoli — od 30 do 60 milrejsów.

Mając te dane, łatwo obliczyć zysk kolonisty, uprawiającego tylko te dwa najbardziej rozpowszechnione i najmniej korzyści zapewniające artykuły rolnicze. 6.000 kg kukurydzy, licząc po 10 milrejsów



W stepach Ponta Grossy

za kalgier, zapewnia 1.000 milrejsów z alkra, a po potrąceniu kosztów uprawy i zbioru — przynosi 500 milrejsów czystego zysku, i to przy płacach roboczych wyższych niż w Polsce. Robotnik rolny przy stałej robocie otrzymuje tam 5 do 6 milrejsów dziennie, a przy dorywczej — do 8 milrejsów.

Hodowla zwierząt, z wyjątkiem nierogacizny — mało rozwinięta. Na pastwisku, uformowanym na jednym alkrze, może się wypasać 10 sztuk bydła, koni lub mułów, albo też 100 świń, które jednak trzeba dopasać kukurydzą, licząc przeciętnie około 600 kg na sztukę.

Za arobę (15 kilo) nierogacizny otrzymuje się 28—30 milrejsów.

Trudno wobec tego się dziwić, że ceny ziemi brazylijskiej są najwyższe w Paranie i wogóle, jak na Brazylię, b. wysokie. Kształtują się one w wysokości od 500 do 8.000 milrejsów za alkie, zależnie od wysokości nad poziomem morza, odległości od linii kolejowej i przydatności gleby dla plantacji kawy lub bawełny. W poszczególnych wypadkach cena ziemi w pobliżu miast dochodzi nawet do 10.000 milrejsów za alkie.

Przy zakupie małych działek, gotówką płaci się 30%, po roku — 10%, a w trzech następnych latach — po 20%, doliczając odsetki w wysokości 8% od pozostałej sumy. Przy zakupie większych terenów, warunki zależą od umowy, np. duża firma z Aracuru zakupiła 200 alkrów z zobowiązaniem, że 100 alkrów obsadzi natychmiast bawełną. Ponieważ 100 alkrów plantacji bawełny pociągnie za sobą budowę fabryki, przeto firma uzyskała znaczne udogodnienia w spłacie należności.

Wogóle koncern angielski prowadzi bardzo elastyczną politykę cen. Otwierając sprzedaż terenów w nowym miejscu, sprzedaje je przez parę miesięcy taniej, a później cenę podnosi. Kiedy w r. 1932 zakładano polskie osiedle, Wartę, sprzedawano ziemię po 400 milrejsów za alkie, a dzisiaj płacą tam za alkie po 800 milrejsów. Najbardziej waloryzują ziemię przy miasteczkach, które zakłada się w miarę postępów budowy kolei. Zaczynają od 1.000 milrejsów za alkie, a czasem już po miesiącu lub dwóch podnoszą na 1.500 milrejsów. Osadnicy rekrutują się przeważnie z t. zw. wtórnej kolonizacji. Przybywa ich najwięcej ze stanu S. Paulo, aczkolwiek nie brak z Rio Grande do Sul i Santa Catharina. Najwięcej jest Niemców i z nimi koncern najbardziej się liczy. W ostatnich czasach osiadają tłumnie Japończycy. Polaków stosunkowo niewielu. Na roli osiadło 86 rodzin, a około 100 robotników pracuje stale przy budowie dróg koncernu i około 100 przy prywatnych robotach rolnych. Ukraińców i Rosjan (główny miernik jest Rosjaninem) razem jest mniej więcej tylu, co Polaków.

O tem, jak szybko dorabiają się Polacy, osiedli na północy Parany, może świadczyć przykład Marcelego Stasiaka, autorowi znanego osobiście. Stasiak, syn kolonisty z Rio Grande do Sul, zakupił w r. 1932 działkę, za którą zapłacił 4 tysiące milrejsów, a obecnie dają mu za tę samą działkę 20 tysięcy. Niewątpliwie, Stasiak włożył w swoją działkę dużo pracy, między innymi ma już 10.000 krzaków kawy, ale nigdzieindziej w Paranie, a być może i w innych stanach Brazylii, nie osiągnąłby takiego rezultatu.

MICHAŁ PANKIEWICZ

WANDA  
BRZESKA

# Lisica doła

Pod kostropatym janowcem, od strony południowej, gdzie miękki pagórek piaszczysty stanowił ochronę od zimnych wiatrów, mieszcila się zdawien-dawna, dobrze znana, kryjówka lisia. Była to jama okrągła, o postrzępio-nych brzegach górnych, dołem twardo udeptana w piasku. Otwór osłaniały sztywne gałązki krzewu i wzniesienie ziemi, tak, że trudno było nawet przy-puścić, że przez tę dziurę może się prześlizgnąć duży lis. Raczej wygląda-ła na niewinny schron królika, lub za-jąca. Ale ganeczek podziemny scho-dził głęboko w dół, skręcał poteni- ukośnie i kończył się obszerną komorą, wymoszczoną igliwem i liśćmi klonu. Niedolisek mieszkał tu wygodnie, odziedziczywszy to gniazdowe miej-sce po swojej matce, starej, osiwiałej już na pysku lisicy.

Młodzik wychodził stąd w lasy ostrowskie i chłapowskie na polowa-nia, a zapędzał się niekiedy nawet do Tupadła w nadziei przyłapania mię-dzy ostatnimi opłotkami, pod borem, jakiejś niebaczonej kury lub kaczkli do-mowej, pasącej się na łączce, za dro-gą wiejską. Najczęściej jednak lis szedł na łowy nad strumienie leśne, kanały i torfowiska, czając się na pta-ctwo wodne, którego mięso miało smak dobrze znany i dobrze znane lisiemu rodowi obyczajne.

Na życiu pracowitem, wesolem i wolnem upłynęła liskowi jesień, a teraz powoli zbliża się zima.

Sznury dzikich gęsi, lecących z Norwegji, obwieszczaly krzykiem tęsknym, że już nadszedł czas odlotu na połud-nie. Za gęsmi poleciały kaczki i wi-dać było w zorzach różowych zachodu brunatny trójkąt na błękitcie, jeden, drugi, dziesiąty. I one minęły ostrow-skie pustkowia. Późnym wieczorem słyhać jeszcze było klangor żorawi i nawoływania czajek, ale z dnia na dzień cichły przestworza i już tylko na grąkach i na bielawach koło Ostro-wia, Chłapowa i Tupadła widać było można stada siwych wron, gawronów i kruków. Płochliwe i złe zrywały się z niewiadomego miejsca, podlatywa-ły ciężko w górę i opadały znów po trzy, po pięć, aby potem skakać po wypłowiałej pażycy, aby przechadzać się pysznie wielkimi krokami, po poleśnem pustkowiu. Czarne ich chmary ginęły w odległych borach, a niekie-dy opuszczały się karnem całem na strąd, koło Rozewia, i tam, miesząc się bezczelnie pomiędzy mewy, polo-wały na ryby, wyrzucone na piasek.

Nadciągała zima, otulona w szare

mgły, nacichał świat przed śniegiem, chodził górami i dolinami zimny wicher północny, a ziemia krzepła w gredzi-nę nieustępliwą. Coraz też trudniej by-ło zwierzętom leśnym znaleźć poży-wienie.

Lisek zapędzał się więc częściej pod zabudowania gburkie, odwiedzał Karwę, czy Tupadły, marząc o smacznej liwuli, ale kończyło się zwykle to podchodne na pospolitem myszkowa-niu w merlenie i to zwykle bez oblo-wu.

Wracał więc do swojej nory, zako-pywał się w niej głęboko i spał dlu-go. Ale po kilku dniach głodówki, gdy kita puszysta wydłużyła mu się jeszcze bardziej, boki zapadły, a na wesołym i zmyślnym pyszczku zaczęły pojawiać się bruzdy i fałdy poważnego zmar-twienia, młodzik wytknął znów łeb z jamy, zatęsknił za szeroką, wolną przestrzenią i stanąwszy pod wiatr, jął wciągać dalekie zapachy. Przykry mróz uszczypnął go w delikatne noz-dża, lisek prychnął więc ostro, a otrzą-snąwszy włos z igliwia i piasku, pod-niósł lewą, przednią łapę, a pysk wy-ciągnął śpiczasto przed siebie. Gdzieś tam z daleka niósła się ku niemu woń znajoma — zapach rybi. To Norda, szalejąca od strony Rozewia, miała smak soli, trawy morskiej i śledzi, mia-ła w sobie żarliwą podnieję poszum-nych przestrzeni, zdawała się nawo-ływać kędys daleko, daleko!

Lisek przypomniał sobie teraz, że tam w dole, na strądzie, znaleźć będzie można pożywienie. Dał więc susa z grąbki kśób, i puścił się wytrwałym

biegiem na wschód. Długo, swoim zwy-czajem, kluczył przez łąki i gubowate pustkowia, skradał się raz poraz w tę i tę stronę, sznurował przez kopnię i przedzierał się przez jarki i boreszki, aż wreszcie, o późnej godzinie, do-padł Lisiego Jaru.

Kryjąc się wśród niskich sosenek wy-dmowych, za krzewami janowca i kę-pami kidziny, skradał się lisek Lisim Ja-rem ku morzu. Raz po raz przystawał czujnie, czając się przy ziemi, raz po raz przywarował na drżących chodach, łapę lewą, przednią, w górę podnosił i wystawiwszy sznupkę, węszył. Ale ludzi żadnych dokoła nie było. Wpraw-dzie woń człowieka nadlatywała z krą-żeczkim wichru od leżących w przy-stani boetów, ale zwierzała była i stara, cała porwana w kłębowisko mornych zapachów morza.

Lis mimowoli różowym językiem ob-lizal pysk i kłapnął kęsami z ochoty, ale tylko szron poczuł zimny i jałowy. Do smaku rybiego było mu jeszcze da-leko.

Teraz więc, podniecony bliskością żeru, poderwał się rzutem z ziemi i lekko zbiegł z wysokiej djuny na strąd.

Morze uciszyło się właśnie na chwile. Cofnęły się w tył kudłate głowacze, bulgotała tylko cicho gładzina wód, twardo ubity piasek znaczył się po-nową ząbkowatą rysunką, który wy-cisnęły tu fale i wyrzucona na brzeg trawa morska. Lisek podrębolit więc blisko na skraj morza.

Ale w tym momencie głowiaste bal-wany ruszyły znów w pochód do kraju. Zaczęły jadowić się i bartkować mię-



Raz po raz przystawał czujnie...

dzy sobą, narastać szybko łbami mokremi na siebie, klukotać i wyć przeciągle, i nagle z sykiem piany i loskotem runęły na piasek, zalewając wszystko w dalekim zasięgu.

Lis podskoczył w górę wystraszony, zrulował na piasek, podniósł się cały zmoczony i skomlać, krztusząc się i pokaszując, uciekł od tej niewidocznej jachty między trawy ochronne, pod krzew rosochaty janowca. Długo leżał w jakiejś kuli, wygrzebanej tu, być może, przez inną zwierzę, kunę albo królika, — i drząc wszystkimi kudłami, jamrował sieroco nad swoją lisią dolą.

Po jakimś czasie jednak poczuł znów miły zapach rybi i podnosząc wolno bruny łeb, oparty płasko na przednich łapach, spojrzął ku morzu. Maniło go przecież miłościwością swoją. Może tam fale wyrzuciły na brzeg jaką bytę?

Lis zsunął się więc po denach na strąd, ale teraz zatrzymał się, nauczony doświadczeniem, o kilkanaście kroków od linii wodnej. Przysiadł na tylnych łapach, przednie sztywno wystawił przed siebie, podparł się kitą i czekał. Dokola pusto było zupełnie. Leżało oto przed nim skędzierzawie morze, czarno-białe pod szarem, monotonnym niebem. W miarowych nawrotach szedł, ciężko stąpając po wodzie, ogromny wiatr. Norda wiała mrozem bezlitośnie i zimno dojmowało do kości. Fale dokładały się do strądu, błyskocząc pianą, wyrzucały na brzeg brunatne pęki zielska, pospinałe muszulkami. Ryb żadnych widać nie było.

Lisek siedział na strądzie, skulony i zmarnięty, złamany w sobie i coraz smutniej, rudy łeb zwiesiwszy, omiatał tęsknym wzrokiem leżące przed nim niezmiernie dalekości morskie.

A dzień tymczasem zachodził. Wiatr nacichał, morze zdawało się odstępować od lądu, mrok zatulony w mgłę ogarniał światy. Lisek podniósł się wreszcie osowiały. Nie chciało mu się wracać do lisięgo Jaru, gdzie nie miał przecież własnej kryjówki i gdzie w trwardo zmarniętej ziemi trudno mu teraz było wygrzebać norę. Podpełznął więc do najbliższej łodzi rybackiej i zasunął się między planki. Tu podreptał w kółko, zawinął się kłębek, nakrył kitą puszystą i, marząc o kwietnej wiośnie, zasnął.

A nazajutrz dzień wstał jasny, mroźny i słoneczny. Właśnie spowodu tego słońca Frąck Ciskowski wypadł pierwszy ze wszystkich z checzy. Tyknął żytnej kawy, chleb zapakował do kieszeni buksów i pogwizdując wesoło, wybiegł do przystani. Przez ramię niósł krabon, a w koszyku trochę dobijaków, które wczoraj wczesnym wieczorem był ułowił na przynętę. Mało miał jeszcze tego ćmyru, chciał je ponabijać na takle, więc wybrał się teraz na strąd, aby zaciągnąć krabonem od brzegu i pójść potem, z bratem Janem, na połów.



*Frąck zaśmiał się sam do siebie i podszedł o parę kroków do lisa*

Spuścił się właśnie z wysokiej dżuny na piasek, ogarnął wzrokiem przyjaznym krągłą zatoczkę, uśmiechnął się do rozblekitnionego morza i zwrócił się teraz w stronę ich boetu. Ale, o jeny! Coś tam się poruszyło w łodzi. Czyżby pies jaki cudzy, albo człowiek? Najwyraźniej dojrzał teraz zrywające się z przygodnego legowiska, zwierzę. Był to rudy, żywy lis! Wystraszony bliskością niespodziewaną człowieka, podniósł się prosto, skoczył za burtę łodzi w piasek.

Frąck już złożył był wargi do gwizdnicia, już pochylał się, aby podjąć kamień i przepłoszyć rozbójnika, gdy nagle zatrzymał się w półtruchu. Bo oto zobaczył, w ostrym świetle młodego poranka, jak zwierzę zachwiało się na nogach. Słabe chody drżały pod nim i gięły się bezwolnie. Lis poruszał szybko zapadłymi bokami, ogon włócił za sobą, i ledwie oddalwszy się o kilka kroków, upadł w piasek, dysząc z umęczenia. Wielkimi, dzikimi oczyma patrzył spodoba na chłopaka, nie z gniewem jednak, tylko z jakąś niemą prośbą o litość.

Frąck zdziwił się ogromnie, bo miał zawsze bardzo złe pomyślenie o lisach. Lubiły podkopać się pod chlewik i rabować nieopierzone jeszcze kurczęta. I kaczki wylapywały ze sadów! Wprędce jednak chłopak zapomniał o tych wszystkich lisich przewinach i mruknął:

— Głodny je!

Zarazem uprzytomnił sobie ciepła checzy, z której codopiero wyszedł na mróz i zrozumiał, że zima musiała strasznie dokuczyć zwierzętom leśnym, jeśli lis wybrał się aż tutaj szukać żeru.

I nagle Frąck uzalił się niedoli zbiedzonego lisa. Ręką sięgnął do kosza, porzucił zbędny krabon i, wyjmując kilka trzepoczących się tobisów, rzucił je liskowi.

W pierwszej chwili zwierzę drgnęło nerwowo, pod cieką skórą przeleciał mu wstrząs strachu. Zaraz jednak obu-

dził się w nim głód, instynkt potężniejszy od przerażenia. Zwrócił się pyśkiem w tę stronę, powęszył i podpełznąwszy ciężko, zaczął nagle i przedko pożerać rybki. Już teraz machał lekko kitą w obie strony z radości.

Frąck zaśmiał się sam do siebie i podszedł o parę kroków do lisa. Ale czujne zwierzę cofnęło się, szczerząc kły. Chłopak nie dał się tem zniechęcić. Wybrał znów z kosza cztery dobijaki i podrzucił je zbliżka. Lis, do psa teraz więcej, niż do borysia podobny, chwycił je w locie i połknął prędej, niż to oczami można było dojrzeć. Więc Frąck, nie myśląc już o tem, że może brat gniewać się będzie na niego za szkodę, wysypał resztę zawartości koszyka i przysiadł na łodzi. Zdaleka przyglądał się teraz, jak lisek wybierał z leżącego stosu co większe rybki, a wkońcu pożarł do ostatka najdrobniejszy ćmyr. Zaraz jednak odskoczył o kilka kroków, nie mogąc pozbyć się swej przyrodzonej nieufności.

Teraz biegł już lekko, posuwając się, niosąc za sobą rozchwianą wietrzykiem porannym długą, puszystą kitę. Jeszcze widać było, jak wspinał się po dżunach w górę, a potem przepadł gdzieś w Lisim Jarze.

Frącków koszyk był naturalnie pusty. Chłopak zabrał się więc gorliwie do ciągnięcia krabona za nową przynętą. Wiedział też, że spieszyć się musi bardzo, aby jeszcze i takle ponabijać, zanim brat Jan ukaże się z remami i żaglem w przystani. Ale Frąckowe serce pełne było radości, słońce śmiało się do niego, a tobisy dały się łatwo chwycić, wywabione blaskiem dnia, pod brzeg morza.

Tylko wieczorem, gdy obaj: Frąck z bratem Janem, wracali z całodziennej łowitwy, chłopak nieznacznie, aby kto nie zobaczył, porzucił na piasku kilka grubych, tłustych węgorzy. Spewnością lis przyjdzie sobie po nie przed nocą. Niechże więc używi się biedaczyszczce i niech już tak smutno nie patrzy w to puste, zimne morze.



# SPRAWY KOLONJALNE

Prasa zagraniczna coraz częściej zamieszcza artykuły, omawiające polskie żądania kolonialne, przy czym jeśli chodzi o prasę francuską, stanowisko jej w tej kwestji jest raczej przychylnie, jakkolwiek uwarunkowane pewnymi zastrzeżeniami.

W numerze pisma „Le Messin Metz“ z dn. 12 czerwca b. r. znajdujemy artykuł p. t.: „Słuszne żądania. Polska skolei domaga się kolonij“, w którym autor, po omówieniu żądań kolonialnych Włoch i Niemiec, tak pisze o Polsce:

„Oto obecnie sprzymierzona z nami i przyjacielska Polska zabiera również głos w ogólnym koncercie europejskim, ażeby w sposób jak najbardziej rozsądny i pokojowy domagać się udzielenia jej terytoriów dla nadmiaru swojej ludności“. Autor wskazuje na Ligę Morską i Kolonialną jako na instytucję, prowadzącą polski ruch kolonialny — przy czym wspomina również oświadczenie ambasadora Chłapowskiego o konieczności nowego podziału terytoriów kolonialnych, będącego jedynym rozwiąza-

niem palących problemów gospodarczych i populacyjnych Polski.

„Obecnie oczekuje się w kołach najwyższych — pisze dalej autor — oficjalnego postawienia przez Polskę jej żądań kolonialnych, a wystąpienie p. Chłapowskiego miało głównie na celu otrzymanie od rządu francuskiego poparcia dla realizacji tych planów.“

Łączenie polskich żądań kolonialnych z roszczeniami niemieckimi, byłoby rzeczą zupełnie niewłaściwą, stwierdza autor, mówiąc dalej, że Francja zupełnie inaczej ustosunkowuje się do żądań polskich i niemieckich. Odnosząc się do Polski z całą sympatją, Francja byłaby jak najbardziej zainteresowana tem, ażeby jej sprzymierzeńcy znaleźli odpowiednie rynki zbytu na świecie.

„Jednakże — czytamy dalej — byłoby wskazane, ażeby żądania kolonialne Polski i Niemiec były wyraźnie rozgraniczone, gdyż wtedy znikłyby pewne pozory groźby czy przymusu. Zwracając się o pomoc Francji bez wykonywania jakiegokolwiek przymusu, Polska będzie się mogła przekonać o tem, jak da-

lece przyjazne są uczucia Francji, mimo pewnych, fałszywych pozorów.“

„Istnieją może narody, które rozporządzają zbyt wielką ilością kolonij, i nie bez zainteresowania widzielibyśmy, gdyby rząd w Warszawie zwrócił się do tych, którzy trzymają klucz od skarbu, jakiego obecnie nie są w stanie obronić — t. j. do Wielkiej Brytanji.“

★

Reorganizacja Niemieckiej Ligi Kolonialnej (Reichskolonialbund), naczelnej instytucji, kierującej niemiecką propagandą kolonialną, — pobudziła prasę francuską i angielską do ożywionych komentarzy. Niejednokrotnie jednak prasa ta, opierając się na nieściślych informacjach, mylnie podawała, jakoby Niemiecka Liga Kolonialna miała być instytucją, świeżo stworzoną przez partję narodowo - socjalistyczną.

W istocie kwestja ta przedstawia się następująco: Reichskolonialbund egzystuje już od trzech lat, pozostając zawsze pod silnym wpływem partji narodowo-socjalistycznej. W skład Ligę wchodzi



Charakterystyczne budowle jednego ze szczepów murzyńskich w Afryce

Niemieckie Tow. Kolonialne, założone w 1882 r., i osiem innych stowarzyszeń kolonialnych. Reichskolonialbund jest instytucją naczelną i ona wyłącznie nadaje kierunek polityczny ruchowi kolonialnemu w Niemczech. W akcji kolonialnej brała zawsze czynny udział partja narodowo - socjalistyczna za pośrednictwem swoich członków, którzy zasiedli w zarządzie Ligi, gdzie ostatnio nastąpiła zasadnicza reorganizacja.

„La Presse Coloniale“ z dn. 1 lipca b. r. omawia obszernie te zmiany i, szukając ich przyczyn, stwierdza: „Jakkolwiek dotychczasowy prezes Niemieckiej Ligi Kolonialnej, gub. Schnee, godnie reprezentował instytucję i był po-

ważnym znawcą kwestyj kolonialnych, nie dawał jednakże dostatecznych gwarancji partji narodowo - socjalistycznej. Członkiem partji był dopiero od bardzo niedawna, wszyscy więc pamiętali o tem, że zaledwie kilka lat temu należał w Reichstagu Weimarskim do grupy Stresemanna.

Obecnie, kiedy Reichskolonialbund będzie miał sobie powierzone zadania wielkiej wagi — kierownictwo jego obejmie jeden z najstarszych działaczy kolonialnych partji narodowo - socjalistycznej, gen. von Epp, który piastuje kierownicze stanowiska w szeregu innych instytucyj kolonialnych.

To kumulowanie stanowisk jest znaczące — stwierdza francuskie pi-

smo. — Jest to jeden krok więcej do zupełnego zjednoczenia ruchu kolonialnego w Niemczech. Dążąc do tego celu, niemożliwe było podporządkować wysiłki i udział partji narodowo - socjalistycznej stowarzyszeniu prywatnemu, jakim była Liga, której ponadto prezesem był człowiek o polityce, często niezgodnej z wytycznymi partji.

★

Francuski Minister Kolonij, Marius Moutet, udzielił ostatnio wywiadu, opublikowanego na łamach „L'Oeuvre“ z dn. 23.VI b. r., w którym wyjaśnił, jakie będą zasadnicze wytyczne polityki kolonialnej nowego rządu. Oświadczenie to było wywołane żądaniem pewnych sfer francuskich, domagającymi się rozwiązania kwestji bezrobocia młodzieży drogą wysyłania jej do kolonij.

Minister Moutet oświadczył w odpowiedzi, że kolonie francuskie winny przedewszystkiem pozostać terenem rozwoju tubylców; dążeniem i głównym zadaniem obecnej francuskiej polityki kolonialnej będzie więc przedewszystkiem ochrona interesów tubylców, przez podniesienie życia gospodarczego i kulturalnego kolonij. Forsowne wysyłanie do kolonij młodzieży z metropolji sprzeciwiałoby się zasadniczo wytycznym tej polityki.

★

Zaburzenia na tle politycznym, które mają obecnie miejsce w Afryce północnej, potwierdzają słuszny niepokój francuskich sfer kolonialnych, wywołany objęciem steru władzy we Francji przez obecny rząd, z p. Blumem na czele.

„Ere Nouvelle“, organ Herriota, w artykule wstępnym, omawiającym wypadki w Algierze i Oranie apeluje, aby nie przenoszono walk wewnętrznych - politycznych z metropolji na teren kolonialny, gdyż oddziaływały one bardzo demoralizująco na tuziemców.

Podobną tezę w mocniejszy sposób rozwija na łamach „Le Capital“ b. premier Caillaux, który oświadcza, że zdaje sobie sprawę z tego, że w zasadzie trudno jest pogodzić istnienie ustroju republikańskiego w wielkim imperjum kolonialnym — i ostrzega przed polityką, wskutek której Francja mogłaby utracić swoje imperjum kolonialne.

Dla złagodzenia sytuacji gospodarczej w Afryce wysuwa postulat rewizji traktatów w Algeciras, które otwierają drzwi dla wszystkich towarów bez ograniczeń celnych, — a przedewszystkiem podkreśla konieczność zaprzestania przenoszenia rozgrywek politycznych na tereny kolonialne.

★

Kwestja polskiej ekspansji kolo-



W cieniu prastarych drzew

najmniej napotyka we Włoszech na zrozumienie i poparcie, których wyrazem są ukazujące się ostatnio w prasie tamtejszej artykuły.

Na szczególną uwagę zasługują wywody poważnego organu włoskiego „Azione Coloniale”, który wyraża przekonanie, że jeżeli Niemcom zostaną zwrócone ich przedwojenne kolonie w Afryce — Polska uzyskałaby automatycznie prawo do części tych kolonii.

★

Kampanja, prowadzona przez angielskich konserwatystów przeciwko zwrotowi niemieckich kolonii, wywołała sprzeciwy całej prasy niemieckiej. Specjalnie ostro atakuje Anglię „Kölnische Zeitung” z dn. 27 czerwca, biorąc asumpt do paryskiej wizyty angielskiego ministra wojny, Duff Coopera. Miał on tam publicznie oświadczyć, że francuska granica z Niemcami jest zarazem i angielską. Dziennik niemiecki piętnuje rzekomo dwulicową politykę Anglii, która, składając deklaracje o chęci przyjaznego porozumienia z Niemcami, staje następnie wyraźnie wrogo przy boku Francji, nie uważając nawet za potrzebne odpowiedzieć na niemieckie żądania kolonialne odpowiednimi kontrargumentami. Niemcy uważają, że 14 punktów Wilsona, przemawiają za ich tezę, a plebiscyt wśród ludności kwestjonowanych kolonii opowiedziałby się napewno za przyłączeniem do Niemiec, gdyż nawet angielscy konserwatyści przyznają, że już w chwili obecnej 50 proc. ludności Tanganiki zjednanym jest dla Rzeszy. Niemcy jednak na plebiscyt nie mogą się zgodzić ze względów zasadniczych. Przy odbieraniu Niemcom kolonii również takiego plebiscytu nie było, a nie ulega wątpliwości, że wtedy życzenie ludności mogło być tylko jedno: dalszego rozwoju przy boku Niemiec.

★

Obok dużych trudności, na jakie trafia Anglia przy administracji swego mandatu w Palestynie, jesteśmy świadkiem rezygnacji ze strony Francji z dalszej walki z niepodległościowym ruchem w Syrii i Libanie, co praktycznie sprowadza się do zrzeczenia się przez Francję mandatu nad temi krajami. „Excelsior” z Paryża i „Völkischer Beobachter” z Berlina z dnia 18-go czerwca jednobrzmiąco prawie donoszą o rozpoczęciu przez delegację Syrii i Libanu pertraktacji z Francją (którą reprezentuje Viénot, szef sztabu Gamelin, gen. Georges), nad tekstem układu, który, uznając obydwa państwa za suwerenne, podda je jednocześnie pod stałą wojskową opiekę Francji (na



Dżonki

wzór Iraku). Jeśli pertraktacje te doprowadzą do podpisania traktatu, to Syria i Liban będą już mogły na wrześniowej sesji Ligi Narodów wystąpić jako państwa samodzielne, z pewnym, oczywiście, ograniczeniem. Przedewszystkiem więc zarezerwowane być mają specjalne przywileje dla mniejszości Druzów i Aluitów, pozatem zaś nie ulegają demobilizacji i zmianie garnizonu francuskie, położone na terytorjum tych dwu państw.

ST. BOD.

### ECHA FRANCUSKIE NUMERU 6-GO „MORZA”

Numer „Morza” z maja r. b., poświęcony Francuskiemu Imperjum Kolonialnemu, wzbudził żywe zainteresowanie we Francji. Do redakcji naszej napływają stale listy, wyrażające zarówno podziw dla pięknej szaty zewnętrznej wydawnictwa, jak i wdzięczność za podjęcie inicjatywy wydania tego numeru, który, zapoznając bliżej z kolonialnymi zagadnieniami Francji i możliwościami, jakie przedstawia one dla życia gospodarczego Polski, przyczynia się niewątpliwie do zacieśnienia węzłów między obu narodami.

Między innymi, redakcja „Morza” otrzymała listy od pp. senatorów: A. Berenger i b. ministra Henryka Lémery, — deputowanych: Gratien Candace z Gwadelupy, Taittinger z Paryża, Georges Schwob d'Hericourt, władz francuskiej Ligi Morskiej i Kolonialnej, redakcyj wydawnictw „Les Annales Coloniales”, „Lis Tout” i „Le Réveil Français”. P. Rosa Bailly, zasłużona działaczka z Towarzystwa „Les Amis de la Pologne”, pisze:

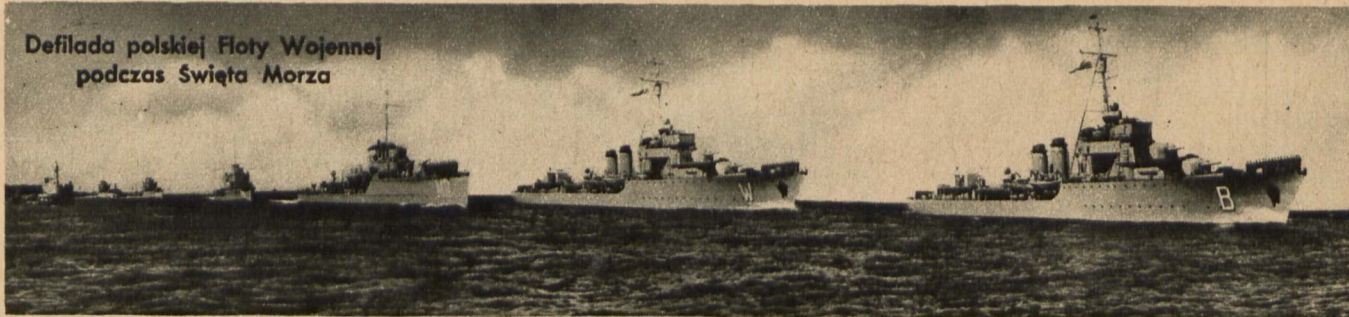
....Trzeba podziwiać wspaniałą szatę tego numeru i ciekawe jego artykuły. Mam nadzieję, w przyszłości obok wielkiej Francji stanie również wielka Polska, i że współpraca obu naszych krajów rozwijając się będzie nadal w kolonjach, jak i w Europie”. Nadeszły również listy od agencji Zarządu Głównego Indochin, Madagaskaru oraz Tunisu.

O zainteresowaniu się społeczeństwa francuskiego majowym numerem „Morza”, świadczą również liczne wzmianki na łamach różnych organów prasy francuskiej, jak np. „L'Activité Moderne”, „Correspondance d'Orient”, „Agence Française et Coloniale”, „La Vie”, „La Griffe Marocaine”, „Informations de Tunisie”, „Bulletin Quotidien de Presse Etrangère”, „Presse Coloniale”, „Le Conseiller du Commerce Extérieur” itd. Niektóre z tych pism poświęcają francuskiemu numerowi „Morza” dużo uwagi, streszczając nie tylko treść jego artykułów, ale ponadto podając zarys działalności Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz charakteryzując rozwój stosunków polsko-francuskich na przestrzeni ostatnich lat kilkunastu.

I tak np. „La Terre Marocaine” zamieszcza tłumaczenie wstępnego artykułu „Morza”, podkreślając przytem ciekawe możliwości stosunków ekonomicznych polsko-marokańskich.

„L'Activité Moderne” pisze na zakończenie swego artykułu: „Chcielibyśmy, aby dzięki polskiej Lidze Morskiej i Kolonialnej stosunki handlowe między Polską a kolonjami Francji, dotychczas skromne, odpowiadały coraz lepiej przyjaźni i potrzebom, łączącym oba kraje”.

Defilada polskiej Floty Wojennej  
podczas Święta Morza



## Z ŻYCIA MARYNARKI WOJENNEJ

**Polska.** W tegorocznym obchodzie Święta Morza żywy udział wzięła Marynarka Wojenna, wykonując, wobec licznie zgromadzonych rzesz ludności, rozmaite ćwiczenia morskie. Między innymi duże zainteresowanie wzbudziły ewolucje łodzi podwodnej „Żbik”, która w odległości około 300 metrów od brzegu wykonała ciekawy i rzadko przez osoby postronne widziany manewr zanurzenia i wynurzenia. Następnie torpedowce zademonstrowały odparcie ataku lotniczego przy pomocy ognia artyleryjskiego i zasłony dymowej.

W dniu 28-go czerwca w Gdyni cała flota przedefilowała w szyku torowym pomiędzy łamaczami fal i basenami, wzbudzając szczerą entuzjazm.

★

W czasie od 27-go do 29-go czerwca przebywał z nieoficjalną wizytą w Gdańsku niemiecki krążownik „Leipzig”. Z ramienia polskiej marynarki gościa przywitał O. R. P. „Mazur”.

★

W końcu czerwca przybyły na parę dni do Gdyni żaglowce szwedzkiej marynarki wojennej „Najaden” i „Jarramas”, na których zaokrętowani są kandydaci na podoficerów. Goście zwiedzili miasto i port, oraz wzięli udział w obchodach Święta Morza.

★

3-go lipca przybył do Gdyni z oficjalną wizytą zespół fińskiej marynarki wojennej w składzie pancernika obrony wybrzeża „Ilmarinen” oraz łodzi podwodnych „Vetehinen” i „Vesihisi”. Po wymianie salutu narodowego nastąpiły wizyty. Program pobytu przewidywał śniadanie w kasynie oficerów floty, herbatkę dla oficerów i dla podoficerów oraz zwiedzanie portu i okrętów. Dowódca zespołu fińskiego wydał obiad na okręcie dla władz wojskowych i cywilnych, podczas gdy podoficerowie gościli w swej messie polskich kolegów.

**Francja.** W dniu 30-go maja odbyła się bardzo uroczysta inauguracja nowej Szkoły Morskiej, wybudowanej w pobliżu Brest, kosztem ponad 60 milionów franków. Pragnąc zmanifestować swój pogląd odnośnie marynarki wojennej, na uroczystość tę przybył osobiście Prezydent Republiki w asyście ministrów marynarki, wojny i lotnictwa.

★

W czasie ćwiczeń, przeprowadzonych w zatoce Gaskońskiej zda-

rzył się wypadek, który o mało co nie pociągnął za sobą tragicznych skutków. Mianowicie w porze nocnej przed dziobem kontrtorpedowca „L'Indomptable” wynurzyła się nagle łódź podwodna „Pasteur”. Dowódca kontrtorpedowca zdołał szybkim manewrem załagodzić zderzenie, tem niemniej jednak przedziurawił sobie burtę. Łódź natomiast nie odniosła poważniejszych uszkodzeń.

Kontrtorpedowiec „L'Indomptable” rozpoczął kampanię w kwiet-



Żaglowce szwedzkiej marynarki wojennej w Gdyni

niu obecnego roku. Jego chrzestną matką jest Legja Cudzoziemska.

Minister marynarki nadał budującemu się pancernikowi o tonnażu 35.000 tonn nazwę „Richelieu” i podpisał z dwiema stoczniami umowę na budowę, poczynając od stycznia przyszłego roku, drugiego okrętu tego typu, który otrzyma nazwę „Jean-Bart”.

W czerwcu przyjęto i wcielono w skład floty superkontrtorpedowiec „Triomphant”: 2600 tonn, szybkość w czasie prób ponad 43 węzły, uzbrojenie 5 dział 138 mm, 4 działka przeciwlotnicze 37 mm i 3 potrójne aparaty torpedowe 550 mm. Załoga składa się z 10 oficerów i 210 podoficerów i marynarzy.

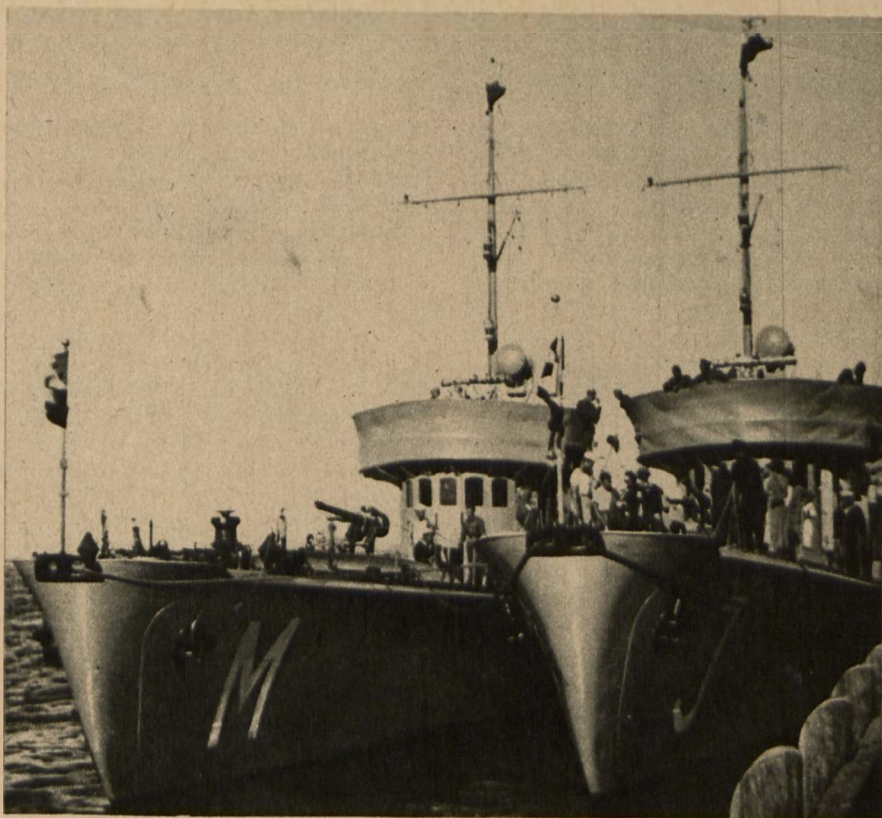
Anglia. Wobec wzmożonego tempa budowy łodzi podwodnych we Włoszech i we Francji, które to państwa nie zgodziły się na jakiegokolwiek ograniczenia w tych kategoriach, rząd brytyjski powiadomił Stany Zjednoczone i Japonię, iż zamierza podnieść globalną wyporność kontrtorpedowców i torpedowców do 190.000 tonn, wobec 150.000, przewidzianych w traktacie londyńskim z 1930 roku.

Celem zabezpieczenia w pewnej mierze życia załóg łodzi podwodnych, admiralicja wprowadziła przyrządy ratownicze Davisa, które okazały się najpraktyczniejszymi. We wszystkich bazach buduje się obecnie specjalne wysoko-prężne baseny dla przeszkolenia załóg. Przyrząd ten pozwala podobno na ratowanie do głębokości 40 metrów.

Nowe pancerniki po 35.000 tonn, których budowa ma być rozpoczęta w styczniu 1937, będą uzbrojone w działa 356 mm (w myśl postanowień ostatniego traktatu londyńskiego), oddające jeden strzał co 40 sekund. Waga pocisku wyniesie 700 kg, nośność ponad 32 kilometry.

Natomiast nowe kontrtorpedowce typu „plemiona” uzbrojone będą w półautomatyczne szybkostrzelne działa 130 mm oraz lekkie działka przeciwlotnicze, oddające 140 strzałów na minutę.

Admiralicja opracowała już podobno nowy typ lotniskowca o wyporności około 3000 tonn, szybkości 30 węzłów i rejonie pływania 10.000 mil. Okręty te będą wyposażone w 7 samolotów, dwie wyrzutnie i specjalną pochylnię na rufie dla wodowania. Kosztorysy wykazują, że koszty budowy lotniskowca „Ark-Royal” (22.000 tonn)



Nowe polskie trawlerzy O.O.R.P. „Mewa” i „Jaskółka”

wystarczyłyby na wybudowanie 8 takich kieszonkowych awjomek, które mogłyby być przydzielane do poszczególnych zespołów.

20 czerwca rozpoczęto budowę ostatniego krążownika transzy 1935 r. „Gloucester”. Poprzednie dwa rozpoczęte były na wiosnę, wszystkie zaś trzy będą wykończone w ciągu lata 1938.

Tegoż dnia spuszczone na wodę krążownik „Glasgow” o 9000 tonn, uzbrojony w 12 dział 152 mm i 3 aparatów torpedowych.

Ukończono kapitalny remont pancernika „Queen Elisabeth”, przeprowadzony kosztem ponad milion funtów. Po odbyciu prób odbiorczych, w związku z instalacją nowych maszyn i dział artylerji głównej, okręt wyjechał na Malte.

Ukończono również remont krążownika „Cumberland”, który trwał od marca 1935 r. i kosztował pół miliona funtów.

Stany Zjednoczone. Eskadra szkolna w składzie starych pancerników „Oklahoma”, „Wyoming” i „Arkansas” przybyła 19 czerwca do Portsmouth a 2-go lipca do Göteborgu ze 1140 podchorążymi Akademii Morskiej w Annapolis. Eskadra odwiedzi jeszcze Cherbourg i 10 sierpnia powróci do Hampton Road.

W ciągu maja spuszczone na wo-

dę dwa krążowniki po 10.000 tonn, z których jeden „Nashville”, uzbrojony jest w 15 dział 152 mm, drugi zaś „Vincennes” w 9 dział 203 mm.

W czasie manewrów, przeprowadzonych w maju na wodach Ameryki Środkowej, krążownik „Minneapolis” zderzył się ze statkiem handlowym i poniósł znaczne uszkodzenie kadłuba. Z manewrów tych musiano również wycofać pancerniki „Mississippi” i „New-Mexico” na skutek poważnych awaryj maszynowych.

Japonja. W maju wniesiono do parlamentu wniosek o przyznanie marynarce wojennej nadzwyczajnego kredytu w kwocie 135 milionów yen, z tego 54 na remonty i modernizację okrętów, 22 na urządzenie baz, 10 na odnowienie zapasów mobilizacyjnych i 18 na rozbudowę lotnictwa. W ten sposób marynarka otrzymała w ciągu okresu budżetowego ogółem 687 milionów, co stanowi rekordową cyfrę.

W chwili obecnej marynarka posiada ogółem 800 samolotów różnego typu, z tego 470 w formacjach nadbrzeżnych i 350 na okrętach (lotniskowcach, pancernikach i krążownikach). Zamierzone jest zwiększenie ilości eskadr myśliwskich dla obrony głównych ośrodków przemysłowych od ewentualnych ataków lotniczych.

## Odznaczenie gen. G. Orlicz - Dreszera przez Belgijską Ligę Morską

W sobotę dnia 20 czerwca r. b., w sali prezydjalnej Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Warszawie, odbyła się uroczystość wręczenia Prezesowi Ligi, gen. dyw. Gustawowi Orlicz - Dreszerowi — wielkiego srebrnego medalu oraz dyplomu honorowego Belgijskiej Ligi Morskiej — przez przedstawiciela tej organizacji, p. Edgara José.

W uroczystości tej wzięli udział, m. i., poseł belgijski w Warszawie — Paternotte de la Vailée, przedstawiciel Belgijskiej Akademii Morskiej — p. dr. Leon Felde i członkowie Zarządu Głównego LMK.

Na wstępie zabrał głos p. José, charakteryzując w swym przemówieniu wielkie zasługi, które położył gen. Dreszer jako prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej, przyciągając do jej szeregów ogromną liczbę członków i rozszerzając zakres jej działalności, dla Polski tak pożytecznej, a której realizacja przeprowadzana jest sprężyście i w możliwie szybkim tempie.

W uznaniu wysiłków organizacyjnych dla rozwoju Ligi Morskiej i Kolonjalnej, jak również w dowód wdzięczności za życzliwość, jaką gen. Dreszer okazywał stale Belgijskiej Lidze Morskiej, Komitet tej Ligi zdecydował przyznać

mu wielki medal srebrny oraz godność pierwszego członka honorowego, co jest najwyższym odznaczeniem organizacji.

Następnie przemawiał dr. Leon Felde jako przedstawiciel Belgijskiej Akademii Morskiej oraz Belgijskiej Ligi Morskiej. P. Felde w swym przemówieniu tak scharakteryzował działalność Ligi Morskiej i Kolonjalnej, a w szczególności jej prezesa, gen. Orlicz - Dreszera: „W chwili, kiedy, dzięki potężnej inicjatywie min. Kwiatkowskiego, kierowanej przez twórczą myśl Tego, który poświęcił całe swoje życie zmartwychwstaniu wielkości Polski, Waszego Wielkiego Wodza, zmarłego Marszałka Piłsudskiego — Polska przedsięwzięła budowę portu w Gdyni, stworzenie floty handlowej, nowoczesnego aparatu portowego przemysłowego i handlowego, — dzieła, uwieńczonego zadziwiającym sukcesem, — Liga Morska i Kolonjalna zajęła się wychowaniem Narodu polskiego, rozbudzeniem w nim zrozumienia dla bezwzględnej konieczności posiadania swojego własnego morza, swojej własnej floty, rozległej sieci rynków zbytu i korespondentów zamorskich. Zadanie trudne, zwłaszcza, jeżeli sobie uprzytomnimy, że w ciągu wie-

ków naród polski miał mentalność narodu wybitnie lądowego i że lata, w czasie których Pan General przewodził Lidze, są latami ostrego kryzysu ekonomicznego, nie mającego precedensu w historii. Rezultat tej akcji daje Panu, Generale, nie wątpliwe — pełną satysfakcję: posiada Pan pod swoimi rozkazami armię członków, których można liczyć na kilka setek tysięcy — ożywionych duchem najlepszej dyscypliny i najczystszej patriotyzmu”.

Dr. Felde podniósł również, że w dniu 11 marca 1934 r., na Akademii ku czci zmarłego króla Belgów, Alberta, generał Dreszer w swym przemówieniu złożył „jako żołnierz, hołd królowi-żołnierzowi, dając tem wyraz sympatji, która łączy go oddawna z Belgią od czasów studjów na uniwersytecie w Liège”.

W odpowiedzi gen. Orlicz-Dreszer podziękował za wręczone mu odznaczenia, zapewniając w serdecznych słowach o swej sympatji i przyjaźni, którą żywi dla Belgji wraz z całym społeczeństwem polskim. Na zakończenie podkreślił wielkie zasługi władz Ligi, którym udało się otrząsnąć społeczeństwo z obojętności dla spraw morskich, pobudzić je nie tylko do zrozumienia, lecz również do współdziałania w realizowaniu zagadnień morskich, tak doniosłych dla Państwa Polskiego.



Wręczenie odznak Belgijskiej Ligi Morskiej gen. dyw. G. Orlicz-Dreszerowi

# Z ŻYCIA ORGANIZACJI



Pawilon wejściowy Targów Gdynskich

Zarząd Główny LMK, wspólnie z Zarządem Targów Gdynskich, wybudował na terenie wystawowym w Gdyni specjalny pawilon dla eksponatów LMK.

Pawilon ten znalazł właściwą ocenę zwiedzających, a to głównie dzięki sposobowi i formie zobrazowania działalności LMK i zagadnień spraw morskich i kolonialnych. Wystawę LMK podzielono na działy: 1) Organizacyjny, dający pogląd rozwoju naszej instytucji; 2) Wychowania Morskiego Młodzieży; 3) Morski, obrazujący rozwój naszych zdobyczy w zakresie transportów morskich i połączeń regularnych Gdyni ze światem; 4) Kolonialny, uwydatniający naszą akcję na terenie Parany i Liberji oraz rozmieszczenie wpływów polskich na całym świecie, uwzględniając również obroty handlowe; 5) Funduszu Obrony Morskiej, dający obraz stanu zbiórki dokonanej i zestawienia porównawcze udziału społeczeństw w utrzymaniu flot wojennej; wreszcie 6) Wydawniczy, dający pogląd na ilość i jakość wydawnictw LMK różnego rodzaju.

Wystawę w dniu Święta Morza zwiedzili: p. wicepremier inż. Eugenjusz Kwiatkowski, minister Przemysłu i Handlu — p. Antoni Roman i szereg innych osobistości.

Ekspozycje LMK wzbudziły duże zainteresowanie czynników międzynarodowych, które wyraziły uznanie dla Zarządu Głównego za dokonana prace.

★

21 czerwca b. r. odbył się, ostatni spośród tegorocznych zjazdów LMK, Walny Zjazd Delegatów O-

kręgu Radomsko-Kieleckiego. Zjazd w Okręgu Łódzkim w sezonie obecnym nie odbył się, odłożony bowiem został na jesień, a to z tej przyczyny, że w okresie, wyznaczonym na zjazd, Okręg znalazł się bez prezesa, — dotychczasowy bowiem prezes Okręgu Łódzkiego, p. wicewojewoda Antoni Potocki, został przeniesiony na stanowisko Starosty Morskiego do powiatu wejherowskiego.

Zjazd w Radomiu zaszczylił obecnością swoją Prezes Zarządu Głównego, p. gen. dyw. G. Orlicz-Dreszer. Zjazd odbył się niezwykle okazale, według przygotowanego programu, wykazując jednocześnie wysoki poziom obrad i żywy rozwój naszej instytucji na terenie ca-

łego Okręgu. Referat na temat „Nasz program kolonialny“, wygłoszony przez p. radcę M. Pankiewicza, wywołał ożywioną dyskusję.

Po ukończonym już okresie zjazdowym 17-tu Okręgów, należy stwierdzić olbrzymie znaczenie takich zjazdów: bezpośredni kontakt Zarządu Głównego przez delegatów z terenem wiąże coraz mocniej ogniwo organizacyjne z Zarządem Głównym i pozwala na coraz to lepsze usprawnienie działalności całej instytucji, stwarzając tem harmonijną podstawę dla rozwoju w dalszym ciągu tej wielkiej pracy, jaką Liga Morska i Kolonialna podejmuje na terenie całej Rzeczypospolitej.

★

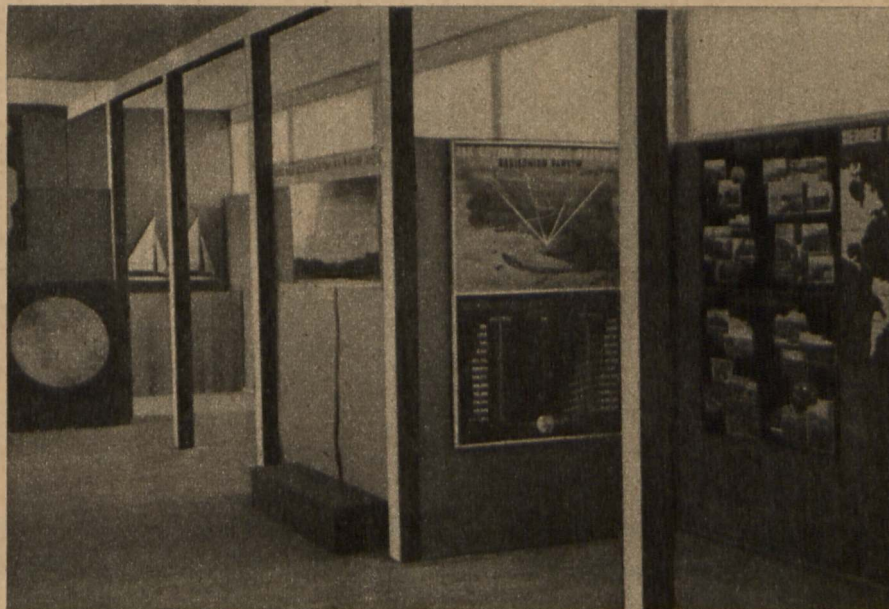
W liczbie 150 osób spośród młodzieży, która zgłosiła się na Ośrodek Żeglarski na s/c „Elemka“ w porcie gdyńskim — znajduje się 40-tu członków Ligi Morskiej i Kolonialnej. S/c „Elemka“ została ustawiona na dogodnym dla Ośrodka miejscu — w basenie Prezydenta przy nabrzeżu Pomorskiem.

★

Dnia 13 lipca r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego LMK, poświęcone sprawom gdańskim, w związku z głośniami wystąpieniami ministra Greisera w Genewie.

★

Dnia 15 lipca r. b. Prezydium Zarządu Głównego LMK odbyło posiedzenie, poświęcając je wyłącznie zagadnieniom kolonialnym i naszej w związku z tem akcji na terenie Parany i Liberji.



Fragment wnętrza pawilonu LMK na Targach Gdynskich

# K R O N I K A

Ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego za miesiąc czerwiec r. b. przedstawiają się następująco: Ogólny obrót zamorski łącznie z obrotem przybrzeżnym wyniósł 564.632,2 t, z czego na obrót zamorski przypada 554.717 t. Z ostatniej cyfry na przywóz przypada 88.766,1 t, a na wywóz 465.950,9 t.

Obrót przybrzeżny łącznie z W. M. Gdańskiem wyniósł 3.578,2 t, z czego na przywóz przypada 518,5 t, a na wywóz 3.059,7 t.

Obroty drogą wodną z wnętrzem kraju wyniosły 6.337 t, z czego na przywóz przypada 2.181,5 t, a na wywóz 4.155,5 t.

Ogólne połowy polskiego rybołówstwa morskiego wyniosły w czerwcu r. b. 435.600 kg o wartości 200.420 zł. Stanowi to wzrost ilościowy i wartościowy w stosunku do czerwca r. ub. i do maja r. b.

Prace przy budowie portu w Wielkiej Wsi posuwają się w szybkim tempie naprzód. Dotychczas wykonano już następujące roboty: wbito przeszło 4.000 sztuk pali dla mola zewnętrznego zachodniego i wschodniego; zasypano kamieniami około 14.000 m. sześć. wnętrza wymienionego mola. Zabezpieczono te mola na dnie od strony zewnętrznej materacami z faszyny i narzutu kamiennego na długości około 120 mb. W środku jednego i drugiego mola wykonano ściankę podłużną z pali drewnianych na długości około 100 mb. Dla umocnienia brzegu po stronie wschodniej portu wykonana została ścianka szczelna z pali drewnianych na długości około 120 mb. Jednocześnie kierownictwo budowy bardzo intensywnie buduje drogę dojazdową do portu rybackiego, która będzie się łączyła z główną magistralą szosowa, łączącą Gdynię z brzegami otwartego Bałtyku. Droga biec będzie przez łąki, w niedalekiej odległości od zatoki Puckiej, tuż u nasady Helu. Ostatnio wykończona została druga linia dojazdowa z dworca kolejowego w Wielkiej Wsi-Hallerowie do portu.

Do Rewy, największego ośrodka rybaków nad zatoką Pucką, doprowadzona została z Gdyni linia wysokiego napięcia. Elektryfikacja Rewy ma rozleglejsze znaczenie, gdyż korzyść z niej będą mogły wiosk

okoliczne. Bardzo ważnym szczegółem w elektryfikacji Rewy jest zamiana świateł sygnalizacyjnych na mierzei Szypryk, zwanej inaczej Mewią Rewą, z naftowych na elektryczne. Ułatwi to bardzo komunikację nocną na zatoce, gdyż dzięki sygnalizacji elektrycznej mielizny, tak liczne na zatoce Puckiej, nie będą przedstawiać żadnej przeszkody dla statków czy też kutrów rybackich, zdążających do Pucka.

Na wniosek miasta Pucka, Ministerstwo Skarbu w porozumieniu z Ministerstwem Przemysłu i Handlu wyraziło zgodę na przejęcie portu w Pucku na własność Skarbu Państwa. Nadzór oraz eksploatację portu w imieniu Skarbu Państwa wykonywać będzie Urząd Morski. W najbliższym czasie Urząd Morski przystąpi do remontu portu przez odbudowanie 35 mb. starego nabrzeża.

Z dniem 1 lipca weszła w życie nowa taryfa czechosłowacko-polska, dotycząca transportu towarów przez porty. Taryfa ta zawiera taryfy artykułowe, a mianowicie na zboże, nasiona strączkowe i wyroby młynarskie, piwo i próżne beczki z piwa, owoce i przetwory owocowe, tłuszcze i oleje, pasze, owoce i nasiona oleiste, sód, spirytus oczyszczony, maczkę kostną i ze skór, cukier, warzywa, orzechy, chmiel, nawozy i surowce do ich wyrobu, ryby, ryż, maczkę rybnią i mięsna. Tem samym przestają obowiązywać dotychczasowe taryfy artykułowe na te towary. Dalsze zeszyty taryfy mają się ukazać na jesieni.

W dniu 9 czerwca zostało zawarte porozumienie między Polską a Gdańskiem, mające na celu uregulować sprawy, związane z oddziaływaniem na Gdańsk polskiej gospodarki dewizowej. Porozumienie to zostało poprzedzone wydaniami przez Senat Wolnego Miasta rozporządzeniami o obrocie płatniczym złotowym z dnia 2-6 czerwca, które zabezpieczają interesy waluty polskiej w Gdańsku. Porozumienie normuje zarówno wywóz towarów z Polski do Gdańska i przez Gdańsk zagranicę, jak i przywóz z Gdańska i przez Gdańsk do Polski oraz obroty płatnicze.

Porozumienie to weszło w życie z dn. 19. VI. Jednocześnie trzeba było dostosować do jego postanowień dotychczasowe przepisy o kontroli obrotu towarowego z zagranicą i z W. M. Gdańskiem. W tym celu została opracowana i ogłoszona następnie w „Dzienniku Ustaw” Nr. 46 nowela do rozporządzenia ministrów Przemysłu i Handlu, Skarbu oraz Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 8 V 1936 o kontroli wywozu towarowego zagranicę i do w. m. Gdańska, wprowadzająca zasadnicze zmiany do dotychczasowego systemu kontroli w obrocie z Gdańskiem i przez Gdańsk.

Tuż nad granicą niemiecką, nad otwartym Bałtykiem, powstaje nowe kąpielisko nadmorskie w osadzie rybackiej Dębki, w odległości 500 metrów od kamienia Wersalskiego i granicy polsko-niemieckiej. Ostatnio zbudowana została w stylu kaszubskim piękna kaplica, w której odprawiają się Msze św. Dojazd do Dębek z Pucka jest linją kolejową Puck — Krokowo, a stamtąd już tylko 6 km do nowego kąpieliska, które rokuje wielki rozwój.

Szereg zabytkowych kamieniczek w stylu gdańskim z XVII i XVIII stulecia, znajdujących się na rynku Pucka, uległo gruntownemu odnowieniu i renowacji fasad. Rynek pucki zyskał przez to bardzo i stał się jedną z większych atrakcyj turystycznych.

Stocznia rybacka Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni pracuje nad wykonaniem serji kutrów 16-metrowych, nadających się na wyjazdy dalekomorskie. Pierwszy kuter tego rodzaju opuszczony na wodę, posiada najsilniejszy motor na wybrzeżu, bo 100 HP marki „Scandia” (szwedzki).

Na drugim kutrze 16-metrowym montuje się obecnie, również marki szwedzkiej motor Diesla „Elve” 2-cylindrowy 90 HP. Taki sam motor będzie wbudowany na trzeci kuter tej serji. Motor polskiej konstrukcji 60 HP, dwucylindrowy, głowicowy, marki „Lilpop - Rau - Löwenstein”, założony na kutrze „HEL 105”, dał bardzo dobre wyniki podczas prób (około 9 mil na godzinę)..



MYDŁO REWOLWER MAJDE i SKA WARSZAWA





# THE BRITISH AND POLISH TRADE BANK A. G.

DOMINIKS WALL 6

G D A Ń S K

TELEFON No. 283.51

Adr. telegr.: Trabanque Gdańsk  
— Rok założenia 1926 —

Kapitał akcyjny i rezerwowy G. 8.500.000.—

Złatwia wszelkie tranzakcje bankowe ze specjalnem uwzględnieniem finansowania eksportu i importu polskiego

## PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERJI

WARSZAWA, TERESPOLSKA NR. 34/36  
TELEFON 5-48-10 (centrala)

**SAMOCODY** „POLSKI FIAT”, całkowicie budowane w kraju, specjalnie wzmocnione i dostosowane do dróg polskich „POLSKI SAURER”, samochody ciężarowe i autobusy z silnikiem syst. „Diesel”, niezwykle oszczędnym w eksploatacji. Specjalnie wzmocnione.

**MOTOCYKLE** „P. Z. Inż.” polskiej konstrukcji, wypróbowane w najcięższych warunkach terenowych, świetne dla turystyki i rekordów. Model Sokół 1000 dwucylindr. (1000 cm.<sup>3</sup>) Model Sokół 800 jednocylindr. 575 cm.<sup>3</sup>).

Zespoły napędowe do wagonów motorowych. Zespoły oświetleniowe i pompowe. Silniki spalinowe przemysłowe, lotnicze i morskie. Statki. Odlewy. Wyroby kute z metali pólśnielachetnych.

SPÓŁKA AKCYJNA DO EKSPLOATACJI

## PAŃSTWOWEGO MONOPOLU ZAPALCZANEGO W POLSCE

WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA Nr. 3

## Sklep M.Z.E.

w g m a c h u

MIEJSKICH ZAKŁADÓW  
ELEKTRYCZNYCH  
W GDYNI

posiada stale na składzie wszelkie artykuły z dziedziny elektryczności

## ►PANTAREI◀

POWSZECHNE ◀  
ZAKŁADY ◀  
MAGAZYNOWE ◀  
I TRANSPORTOWE ◀

SPÓŁKA AKCYJNA W GDYNI  
PORT — TELEFON 29-77

## BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

ODDZIAŁ W GDYNI

- wykonuje wszelkie operacje bankowe
- złatwia czynności związane z handlem morskim jak: inkaso dokumentów, akredytywy towarowe i rebursy
- prowadzi własny Dom Składowy dla bawelny w portowej strefie wolnocłowej.

## POLSKIE ZAKŁADY

O P T Y C Z N E SP. AKC.  
WARSZAWA, UL. GROCHOWSKA 35

Lornetki pryzmatyczne  
do celów sportowych

Wyrób krajowy!

Zakłady nagrodzone zostały na wystawach krajowych i zagranicznych 5-ma złotymi medalami i Dyplomem Honorowym.

TOWARZYSTWO ROBÓT  
KOLEJOWYCH I BUDOWLANYCH

„TOR”  
Spółka Akcyjna

WARSZAWA, UL. MATEJKI Nr. 10

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa

## WEST-EXPORT

Sp. z o. o.

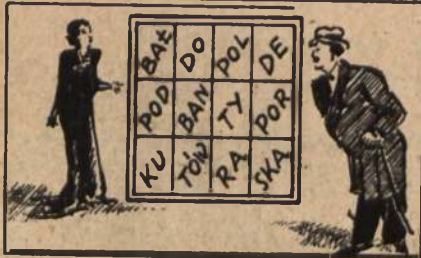
GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO POLSKICH KOPALN  
SKARBOWYCH NA GÓRNYM ŚLĄSKU „SKARBOFERME”  
NA KRAJE BAŁTYCKIE, FINLANDJĘ, BELGJĘ, HOLANDJĘ  
I POŁUDNIOWĄ AMERYKĘ.

Biuro: Gdańsk, Dominikswall 9. Tel.: 255.88, 288.89  
Gdynia, ul. Portowa 4. Tel. 2064

# Rozrywki umysłowe

## ZADANIA

### 23. KONIKÓWKA



Ruchem konika szachowego należy odczytać rozwiązanie.

Collina Murawska (Rawa Maz.)

### 24. SZARADA

Odyniał Uroczę miasto, świecące czystością,  
dumne ze swego portu, cudem stworzonego,  
uśmiecha się ku wszystkim zjeżdżającym  
i wiedzie ich radośnie ku białym brzegom.

Gdzieś tam temu dwanaście widziałem chaty  
małej wioski rybackiej, — drżę ulice miasta,  
czwór-trzece nowofunkcyjne, kwiatniki, rabaty,  
a wszystko wciąż pięknieje i wolać się  
rozrastał

Aż dziw, że właśnie trzeci mamy skarb  
tak wielki, którego wszyscy pewnie zazdrościć nam muszą  
i pięć się tam czwór-raz-dwa, wnet pesymizm  
wszelki znika i radość ludziom udziela się dużom.

Niechże tam każdy raz-dwa, nie tracąc sześć  
chwil, bo sześć-pięć dość zapachu, mgły dość miłości  
do tych miejsc, które mają największy  
przynajmniej, by jako symbol mocy w połaskach sercach  
gościł.

„Janona“ (Warszawa)

### 25. PRZESTAWIANKA LETNIA

Z trójki wyrazów zestaw słowo świeże,  
zmyślnie które kładąc przy literze.

- LATO + Kura + Um = znany w elektrotechnice
- LATO + Krop + Rek = krzykiem napelnia ulice.
- LATO + Port + Pas = termin genealogiczny.
- LATO + Kaur + Maj = płożacz, ślimaka nortoryczny.
- LATO + Mops + Kol = do ojczyzny się nie czuli.
- LATO + Tort + Iza = obędzie cię do kości
- LATO + Kosy + Kry = bardzo ważna u malarzy.
- LATO + Mufli + Skop = plastyczne daje obrazy.

„Zongler“ (Lwów)

### 26. KRZYŻÓWKA

(Rysunek na końcu działu)

RZĘDY POZIOME: 1. Stolica Sudanu egipskiego. 2. Miasto nad Loarą (Francja). 3. Czerwona farba. 4. Wyborni. 5. Autor „Potopu”.

6. Żywiec piastajowa. 7. Opera Paderewskiego. 8. Wicher. — Pierwiastek chemiczny. 9. Patrol wojskowy. 10. Peta, wlezy. 11. Małpka wiewiórkowata.

RZĘDY PIONOWE: 1. Symbol chemiczny wapnia. — Miasto w Indiach brytyjskich. 2. Herb polski. 3. Wykrzyknik. — Mieszkaniec wyspy na południu od Australii. 4. Okres czasu. — Liczby. — Przesłówek. 5. Ludzie z Turcji. — Symbol chemiczny nictu. 6. Planeta. — Szczyt w Alpach julkich. 7. Transatlantyk polski.

Edmund Miłowski (Poznań)

Za rozwiązanie podanych zadań Redakcja „Morza” przeznacza 6 wartościowych nagród książkowych. Termin nadsyłania rozwiązań zadań z Nr. 8 upływa 28 sierpnia b. r.; obowiązuje data stempla pocztowego. Rozwiązania zadań należy nadsyłać do Redakcji „Morza” z dopiskiem „ROZRYWKI UMYŚLOWE”.

### ROZWIĄZANIA

„Morze” Nr. 6 — Czerwiec 1936.

#### 17. KRYPTOGRAM

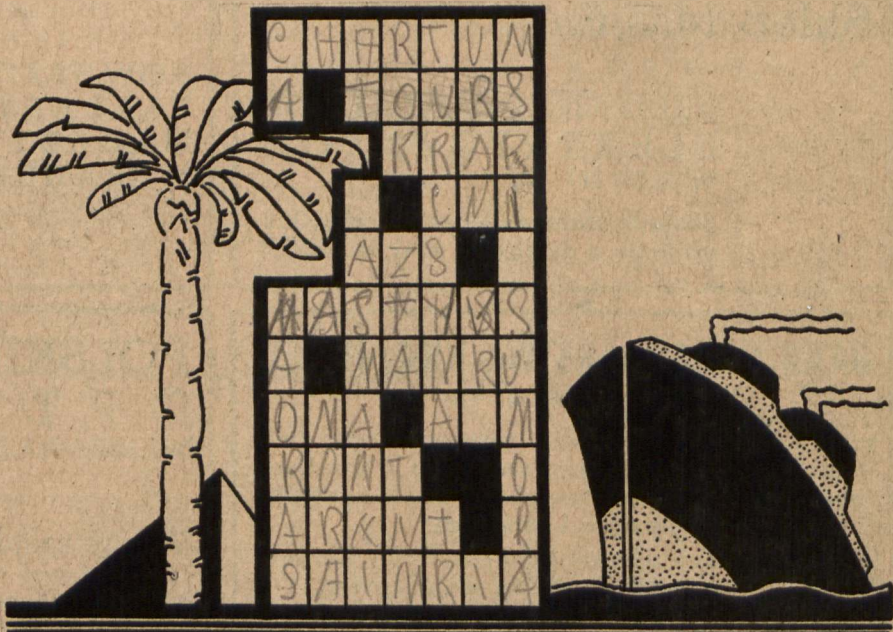
„Czem jest wino w naczyniu, tem klasy w narodzie: z wierzchu szum, w środku czystość, a drożdże na spodzie”.

#### 18. PERMUTACJE LITEROWE

REJA — AJER — RAJA — RAJ — JAR — AR — JA — ARJA.

#### 19. REBUS PROPAGANDOWY

— Sta — Lena — fezy — popi — era — „e” „i” u „n” „d” — u „sz” „e” „o”



### CENY OGŁOSZEŃ

W TEKŚCIE: 1300 złotych;  $\frac{1}{2}$  strony 700 złotych;  $\frac{1}{3}$  strony 500 złotych i  $\frac{1}{4}$  strony 400 złotych  
ZA TEKSTEM: 1200 "  $\frac{1}{2}$  " 650 "  $\frac{1}{3}$  " 450 "  $\frac{1}{4}$  " 350 "

PRENUMERATA „MORZA” rocznie 12 złotych, półrocznie 6 złotych i kwartalnie 3 złote

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Widok 10. Telefony: red. 290-95, adm. 699-66, P.K.O. Konto Nr. 367.  
Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca

Wydawca: LIGA MORSKA I KOLONJALNA

Redaktor: JANUSZ LEWANDOWSKI

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Druk i rotograwiura Zakł. Graf. Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A. Warszawa

brony — mors — Ik (wapak) — „i” je (wapak) — Kolonja — Iny, — co, po upórządowaniu wygląda w następujący sposób: „STALE NALEŻY POPIERAĆ FUNDUSZE: OBRONY MORSKIEJ I KOLONJALNY!”

### 20. SZARADA

„STATEK — TO MIŁA LOKOMOCJA”.

Ponież zamieszczamy 2 „kawatki” skromnych uwag pod adresem Autora tej, coprawda, trochę przytłudnej szarady, jednak, jak się okazało, możliwej do „rozgrzylenia”. Nawiązując zaś do omówienia w Nr. 5 „Morza” — niezadługo podamy „słarozyste” repliki „kasty” w myśl zasady, że „buditor et altera pars!” „John Ly” rozgrzył tę „niesamowitą” szaradę. Ale jakim koszem? Oto daje temu wyraz w poniższym wierszowanym rozwiązaniu:

Statek — to miła lokomocja,  
gdy z szaradowych znoibon zwrotek...  
Gdy mi się spłocze bytu motek  
wsladan nań: niech mię wiedzie loejał  
Łakotek da mi umysłowych  
moc ta przejądkką myśl mała...  
A ot! Torturą mi się stała  
móggu, co sen mi płoczy zdrowy...  
W jakichś obiednych wirów wpadani  
otok — na rafy i maistrzomy...  
Błądząc wśród nich, jak niewidomy  
To „statek widmo” ta szarada.  
Tak mię ten wyjazd zdelowal,  
że gdym już zetknął się z przystania,  
już był przy moło — rozwiązaniu:  
wzięła mnie... stacja ratunkowa.

Nato, niast, „CZNIK” tak rymuje:

STARy wyga dał nam nowy  
TEKst i układ szaradowy.  
TONę w myślach, tworzę słowa,  
Miła czas — a biedna głowa  
ŁATA dźwięki — szuka sensu,  
LOGizmu, lub przedensu;  
KOMiec końcem — flasko, bowiem  
MOści kasto, bez żemady  
CJAnku-ś dodał do szarady.

A oo? Trafila losa na kamień. Ale przyjdzie wkrótce dzień, że... zadania będą łatwiejsze.

Listę osób nagrodzonych podamy w następnym numerze.

# ŚWIĘTO MORZA W GDYNI



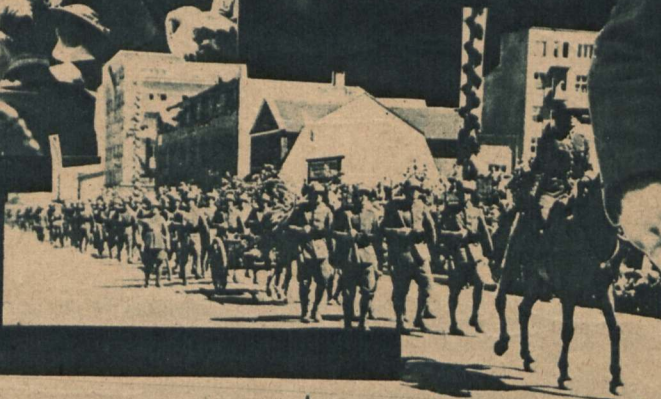
Msza św. polowa pod Kamienną Górą



Wicepremier E. Kwiatkowski przemawia po Mszy św. do zebranych tłumów



W krzesłach przed ołtarzem widoczni: wicepremier E. Kwiatkowski, minister Przem. i Handlu A. Roman i prezes LMK, gen. dyw. G. Orlicz-Dreszer

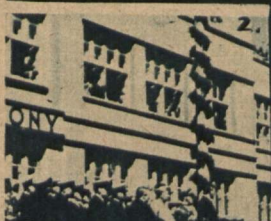


1.

Widok spod Kamiennej Góry na port w czasie nabożeństwa

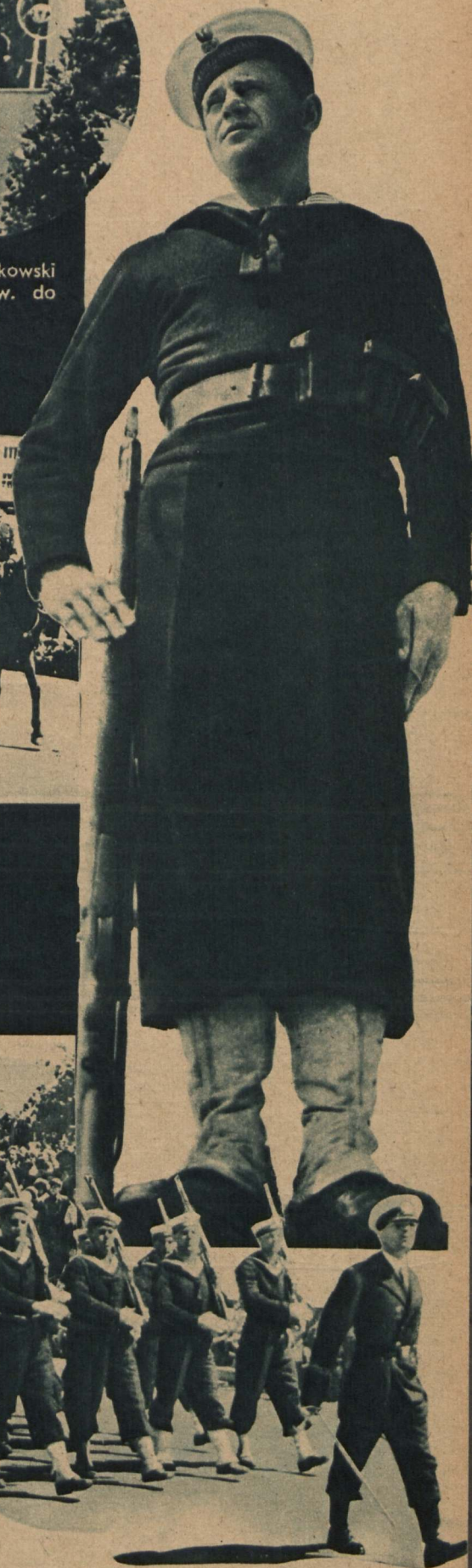


3.



BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

12.3 Fragmenty defilady w Gdyni



Biblioteka Uniwersytetu  
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

ew.

2595

1935

CZASOPISMA

